

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



OGRODY
SARDYNII

LOUISE FULLER

Louise Fuller

Ogrody Sardynii

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W mroku sypialni swojego hotelowego apartamentu Massimo Sforza śledził wzrokiem podświetlany cyferblat zegarka. Już prawie czas. Przepełniony oczekiwaniem wstrzymał oddech i niemal w tej samej chwili rozległ się cichy, choć wciąż dobrze słyszalny dźwięk. Massimo odetchnął głęboko. Północ.

Obojętnie spojrział na dwie nagie kobiety śpiące w ogromnym łóżu, obie równie piękne i godne pożądania. Przez chwilę bezskutecznie usiłował przypomnieć sobie ich imiona, w końcu tylko wzruszył ramionami. I tak ich nigdy więcej nie zobaczy. Kobietom często zdarzało się mylić seks ze związkiem, ale w tym wypadku sprawa była oczywista i żadne zobowiązania nie wchodziły w grę. Brunetka poruszyła się przez sen i przerzuciła ramię przez jego pierś. Zirytowany, szybko wyplątał się z uścisku, wstał, przeszedł po miękkim, jasnoszarym dywanie zarzuconym butami i pończochami i sięgnął po na wpół opróżnioną butelkę szampana, stojącą przed dużym, panoramicznym oknem.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Massimo. – Podniósł butelkę do warg, pociągnął spory łyk i skrzywił się z odrazą.

Szampan, zwietrzały i kwaśny, współgrał z jego nastrojem. Nienawidził urodzin, zwłaszcza własnych. Całego tego fałszywego sentymentalizmu i nadmuchanej świątecznej atmosfery.

Z pewnością warte świętowania było natomiast podpisanie umowy. Massimo uśmiechnął się posepnie. Ostatnio dodał do swojego, wciąż rozszerzanego, stanu posiadania sześciopiętrowy budynek z lat trzydziestych dwudziestego wieku w Parioli – ekskluzywnej dzielnicy Rzymu. Wybierał spośród pięciu, z których dwa były usytuowane przy cieszącej się popularnością Via dei Monti. Nadal mógł kupić je wszystkie, choć ten wybrany właściwie nie był na sprzedaż. I właśnie dlatego tak go zainteresował.

Właściciele budynku byli jak najdalsi od sprzedaży. Odmowa tylko nakręciła jego determinację, a w ostatecznym rozrachunku zawsze wygrywał. Uśmiechnął się z zadowoleniem, ale zaraz sposepniał. Inwestycja na Sardynii okazała się sporym problemem. Cóż, wkrótce i to zostanie rozwiązane. Cierpliwość może i była cnotą, ale on nie potrafił czekać.

Zbliżał się świt i niebo pojaśniało. Spotkanie w sprawie Sardynii zaplanowano na rano. Nie zamierzał w nim uczestniczyć, ale pewność, że ostatecznie przeszkody zostały usunięte, byłaby najlepszym prezentem urodzinowym. Po długim oczekiwaniu w końcu rozpoczęliby prace przy budowie dużego prestiżowego kurortu.

Dziewczęta obudziły się i rzucały mu zachęcające spojrzenia, więc chłodno uśmiechnięty ruszył w stronę łóżka.

Dokładnie pięćdziesiąt jeden minut później wszedł do biurowca swojej firmy w Rzymie. Był gładko ogolony i ubrany w nieskazitelny granatowy garnitur z niebie-

ską koszulą.

– Pan Sforza! – powitała go zaskoczona Carmelina, młodsza recepcjonistka.

– Carmelina! – odpowiedział z uśmiechem.

– Nie spodziewałam się pana dzisiaj – tłumaczyła zmieszana dziewczyna. – Musiałam się pomylić. Myślałam, że...

– Że mam dziś urodziny? – wybuchnął śmiechem. – Nie pomyliłaś się. Cóż, nie będę wam długo zawracał głowy. Zajrzę tylko na spotkanie rady, a potem idę na lunch do Pergoli. Prezent możecie mi wręczyć jutro.

Carmelina zarumieniała się uroczo. Była śliczna i powabna, ale wolał nie mieszać pracy z przyjemnością. Nie brakowało pięknych i seksownych kobiet, gotowych dzielić z nim łożę.

Postał przez chwilę przed drzwiami sali posiedzeń, a potem otworzył je gwałtownie. Na jego widok obecni zaczęli odsuwać krzesła i wstawać z miejsc.

– Pan Sforza! – Nerwowo uśmiechnięty księgowy firmy Salvatore Abruzzi wystąpił naprzód. – Nie spodziewaliśmy się...

– Wiem. – Massimo machnął ze zniecierpliwieniem dłonią. – Nie spodziewaliście się mnie tu dzisiaj zobaczyć.

Abruzzi uśmiechnął się blado.

– Sądziliśmy, że jest pan zajęty. Ale zapraszamy serdecznie. I wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, panie Sforza.

Obecni chórem powtórzyli życzenia.

Massimo usiadł i rozejrzał się wokoło.

– Bardzo dziękuję, ale jeżeli mam mieć co świętować, chcę wiedzieć, kiedy zaczynamy prace na Sardynii.

Odpowiedzią było napięte milczenie. Tylko Giorgio Caselli, prawnik i przyjaciel Massima, odważył się spojrzeć mu w oczy.

– Przykro mi, panie Sforza, ale w tej chwili jeszcze tego nie wiemy.

Pokój nagle się skurczył, jakby coś wyssało z niego powietrze. Massimo świdrował swojego rozmówcę spojrzeniem.

– Rozumiem. – Zamilkł. – A właściwie, nie rozumiem. – Zmierzył obecnych wzrokiem zimnym jak stal. – Może ktoś zechciałby mi to wyjaśnić? – Zmarszczył brwi i rozsiadł się na krześle, wyciągając przed siebie długie nogi. – Podobno wszystkie przeszkody zostały usunięte.

Znów zapadło napięte milczenie, potem odezwał się Caselli.

– Tak myśleliśmy, panie Sforza. Niestety najemczynie *Palazzo della Fazia* wciąż odrzuca wszystkie rozsądne oferty. A jak pan wie, na mocy testamentu Bassaniego ma ona pełne prawo pozostać w posiadłości.

Caselli przerwał i zabębnił palcami w teczkę z dokumentami. Kilku młodszych członków rady drgnęło.

– Panna Golding jasno przedstawiła swoje stanowisko. Odmawia opuszczenia *palazzo* i nie wydaje się, by miała zmienić zdanie. – Westchnął. – Wiem, że nie tego pan oczekuje, ale może powinniśmy rozważyć kompromis.

Na widok miny szefa westchnął, a za jego przykładem i reszta obecnych. Massimo patrzył zimno na stertę identycznych, nieotwartych białych kopert z logo jego własnej firmy.

– To niemożliwe.

Teraz odezwał się księgowy.

– Uważam, że Giorgio ma rację. Zastanówmy się nad mediacją...

Massimo pokręcił głową.

– Nie ma mowy. – Pochylił się i sięgnął po jedną z kopert. – Żadnego kompromisu ani mediacji. Nigdy.

Oczy obecnych wpatrywały się, w niego z mieszaniną obawy i zachwytu.

– Próbowaliśmy już wszystkiego, panie Sforza – powiedziała Silvana Lisi, specjalistka od pozyskiwania terenów. – Ona po prostu nie chce z nami rozmawiać. Jest wręcz nieustępliwa. Podczas ostatniej wizyty Vittoria w *palazzo* zagroziła mu bronią.

Massimo spojrzał na nią sceptycznie.

– Jak bardzo nieustępliwa może być drobna starsza kobieta? Wszystko mi jedno, ile ma lat i jak wygląda, płacę Vittoriowi za pozyskiwanie ziemi. Jeżeli nie daje rady, niech szuka innej pracy.

Poblady ze zdenerwowania Abruzzi kręcił głową.

– Ma pan mylne informacje. Panna Golding to wcale nie drobna staruszka.

Massimo zmarszczył brwi.

– Sądziłem, że to stara angielska dama.

W pokoju zapadło niewygodne milczenie, a potem odezwał się Caselli.

– Kiedy kupiliśmy posiadłość, w pałacu ktoś mieszkał, ale to była przyjaciółka Bassaniego, a nie najemczyni, i mniej więcej rok temu wyjechała.

– To nieważne. Teraz liczy się tylko nieustępliwa panna Golding, która widowiskowo obezwładniła mój personel. Może to ją zamiast was powinienem zatrudnić?

Caselli uśmiechnął się z przymusem.

– Bardzo mi przykro... – Na widok zniecierpliwienia szefa głos zniżył mu się do szeptu.

Massimo niecierpliwym gestem zrzucił koperty ze stołu.

– Jestem tam właścicielem! Mieliśmy rozpocząć prace już pół roku temu i wciąż nic się nie dzieje. Nie oczekuję przeprosin, Giorgio, tylko wyjaśnień.

Prawnik szybko zerknął w dokumenty.

– Poza kłopotami z panną Golding wszystko idzie zgodnie z planem. Mamy jeszcze jedno albo dwa spotkania z agencją ochrony środowiska. Czysta formalność. Rada regionalna za dwa miesiące i to będzie wszystko. Mamy pozwolenie na przeróbki i rozbudowę, ale moglibyśmy zmodyfikować plany i wybudować nowy pałac po przeciwnej stronie posiadłości. Nie byłoby problemów, a tym samym można by pominąć pannę Golding...

Massimo patrzył na niego lodowatym wzrokiem.

– Mam zmieniać plany? Modyfikować projekt, nad którym pracowaliśmy ponad dwa lata? Z powodu jakiejś spryciary? Nie. Nie ma mowy. – Obrzucił obecnych ponurym spojrzeniem. – Może mi ktoś w końcu wyjaśni, kim jest ta tajemnicza panna Golding?

Caselli z westchnieniem wyciągnął ze stosu jedną z teczek.

– Flora Golding, Angielka. Dwadzieścia siedem lat. Wcześniej często zmieniała miejsce pobytu, ale z Bassanem mieszkała aż do jego śmierci. Podobno była jego

mużką. – Prawnik spojrział na szefa z bladym uśmiechem. – W każdym razie coś w tym rodzaju. Wszystko jest tutaj. – Poklepał teczkę. – Są też zdjęcia. Zrobiono je na otwarciu skrzydła Bassaniego w Galerii Doria Pamphilli. To wtedy ostatni raz pokazał się publicznie.

Wydawało się, że Massimo nie słucha. Wzrok miał utkwiony w zdjęciu, które trzymał w ręku, a konkretnie we Florze Golding, przytulonej do ramienia mężczyzny, którym był niewątpliwie artysta Umberto Bassani, i wyglądającej na dużo mniej niż dwadzieścia siedem lat.

Wydawała się naga.

Nagle zakręciło mu się w głowie. Odetchnął głęboko i dopiero teraz dostrzegł obcisłą sukienkę z jedwabiu w odcieniu o ton jaśniejszym od złocistej skóry, doskonale podkreślającą miękkie zaokrąglenia piersi i pośladków.

Trudno byłoby ją nazwać drobną starszą panią!

W milczeniu przyglądał się jej twarzy. Lekko pogardliwe spojrzenie szylkretowych oczu, frapująco oryginalna uroda. Piękność, bez dwóch zdań.

Piękna i zachłanna. Bo czyż inaczej oddałaby swoje wspaniałe ciało mężczyźnie dwukrotnie od siebie starszemu? Nagle poczuł w ustach smak goryczy. Wyglądała pięknie i tuliła się do kochanka z oczami rozświetlonymi uwielbieniem, a przecież wiedział z własnego doświadczenia, że pozory mylą, a uznanie ich za prawdę bywa niszczące.

Wpatrywał się w te sarnie oczy i narastał w nim gniew. Niewątpliwie ich miękka łagodność skrywała stalową wolę. A w miejscu serca musiała ziać pustka. Zaczynał współczuć artyście. W sumie jednak, który mężczyzna przejmowałby się tym, co kryje satynowa skóra i zgrabne kształty? I choć Umberto Bassani był wybitnym artystą, to przede wszystkim był mężczyzną. Chorym, starym, zakochanym szaleńcem.

Ta dziewczyna musiała być naprawdę niezwykła, skoro zdecydowała się żyć z umierającym. A może tylko go skusiła, żeby pozwolił jej u siebie zamieszkać? Gdyby nawet, nie byłoby w tym nic dziwnego. Sam wiedział, jak daleko może się posunąć kobieta spragniona bogactwa.

Zamknął teczkę. Przynajmniej Bassani nie miał dzieci. Jakikolwiek zgubny wpływ miała na artystę panna Golding, z tym już koniec. Wkrótce będzie zmuszona wyprowadzić się z *palazzo* i zapewne zostanie bez środków do życia.

Podniósł wzrok.

– Być może, macie rację. Chyba powinniśmy zmienić podejście do panny Golding. Zaskoczona Lisi kiwnęła nerwowo głową.

– Moglibyśmy skorzystać z pomocy mediatora. – Rozejrzała się po kolegach w poszukiwaniu wsparcia.

Prawnik potaknął.

– Powinniśmy się do tego zdystansować. Tu, w Rzymie, jest kilka firm specjalizujących się w tego rodzaju negocjacjach. Możemy też znaleźć kogoś w Londynie...

– To nie będzie potrzebne – odparł Massimo miękko. – Mamy kogoś odpowiedniego w naszej firmie.

– Tak? Kogo?

– Mnie.

Obecni zamilkli zaszokowani. I znów odezwał się Giorgio.

– Jako twój prawnik odradzam ci takie rozwiązanie. Lepiej byłoby, jak radzi Silvana, znaleźć mediatora. To nie potrwa długo, zresztą lepiej poczekać... – Zamilkł, bo jego szef powoli kręcił głową.

– Czekałem już dość długo. I dobrze wiesz, jak tego nie znoszę.

– Ale... – Prawniki wciąż nie mogli się otrząsnąć z zaskoczenia. – Naprawdę nie powinieneś występować osobiście. To jest biznes...

– Tak. Mój własny. I wymaga ode mnie osobistego zaangażowania.

– Rozumiem, ale naprawdę nie sądzę, by spotkanie z panną Golding było rozsądne. Kto wie, co może się zdarzyć.

Rzeczywiście, to wielka niewiadoma. Spojrzał raz jeszcze na zdjęcia Flory, przyciągany zarówno jej niezwykłą urodą, jak i wyzwaniem w spojrzeniu.

Przez chwilę zmagał się z wyobrażeniem jej nagiej i roznamiętnionej w swoich ramionach, zaraz jednak wrócił do rzeczywistości, uśmiechnął się i napięcie przy stole rozwiało się jak poranna mgła.

– Nie martw się, Giorgio – powiedział. – Obiecuję, że będę pamiętał o kamizelce kuloodpornej.

Prawniki skrzywił się nieznacznie i usiadł, zrezygnowany.

– Dobrze, spotkaj się z nią, ale w mojej obecności. Chcę być pewny, że nie powiesz ani nie zrobisz czegoś, czego mielibyśmy potem żałować. – Sfrustrowany, pokręcił głową. – Naprawdę myślałem, że masz na głowie ważniejsze sprawy.

Massimo wstał.

– Istotnie, mam. W Pergoli czeka na mnie uroczyste urodzinowe przyjęcie niespodzianka. – Popatrzył na współpracowników. – Załatwimy to dziś wieczorem. Panna Golding miała już dość czasu do namysłu. A teraz, w drogę.

Dwie godziny później Massimo zdecydowanym ruchem zamknął pokrywę laptopa. Odchylił się na oparcie fotela i popatrzył na lśniące w dole Morze Tyrreńskie. W miarę oddalania się od wybrzeża woda wydawała się bardziej gładka i niemal granatowa, w oddali widać było białe grzywy fal uderzających o klify wyspy.

– Pięknie, prawda? – Pilot pochylił się w jego stronę.

Massimo wzruszył ramionami.

– Owszem. – Zerknął na zegarek i odwrócił się do prawnika, który zacisnął mocno powieki, a czoło miał mokre od potu. – Obudź się, Giorgio. Przegapiasz piękne widoki – dodał kpiąco. – Naprawdę nie wiem, po co uparłeś się lecieć, skoro tak się boisz. Oddychaj głęboko, a zanim się obejrzysz, będziemy na ziemi. Kiedy lądujemy? – zwrócił się do pilota.

– Za dziesięć minut, sir.

– Szybki jest.

– Najlepszy na rynku – wyjaśnił pilot z uśmiechem.

Dla Massimo helikopter był tylko środkiem transportu. Nie interesowała go marka ani model. Ani nawet przesadnie wysoka cena. Do swoich licznych „zabawek”, czyli samochodów, samolotów i jachtów, miał stosunek chłodny. Tak naprawdę ekscytowały go tylko trudne umowy i bezpośrednie starcia z oponentem. A im bardziej on lub ona próbowali go wykiwać, tym bardziej on sam stawał się błyskotliwy i bez-

względny.

Panna Flora wkrótce się o tym przekona.

Pilot wskazał za okno, na duży, zupełnie płaski plac na końcu podjazdu.

– To *Palazzo della Fazia*. Jeżeli się pan zgadza, wyląduję tutaj.

Massimo kiwnął głową, nie odrywając wzroku od miodowozłocistego budynku. Helikopter wylądował, łopaty przestały się obracać, a on nadal się w niego wpatrywał.

Był posiadaczem wielu okazałych rezydencji, ale widok tej dosłownie zapierał dech w piersi i urzekał nie tylko wspaniałym wyglądem i położeniem – *palazzo* sprawiał wrażenie, jakby był tu od zawsze, jakby nie tyle został wzniesiony, co po prostu tutaj wyrósł.

Giorgio zwlókł się z fotela i stanął u boku szefa, ocierając pobladłą, spoconą twarz chusteczką.

– Jak się czujesz?

– Może być – odparł z bladym uśmiechem.

– Serio? Wyglądasz okropnie. Lepiej zaczekaj na mnie tutaj. To, że zwymiotujesz w kwiatki, raczej nie pomoże naszej sprawie.

Giorgio chciał zaprotestować, ale szybko zrezygnował.

– Nie martw się. To nie potrwa długo.

Podjazd potrzebował naprawy, *palazzo* raczej też miał już za sobą czasy świetności. Miejscami tynk zaczynał odpadać, a na murze wyrastały małe roślinki. Pomimo to wciąż miał w sobie magię. Ta dziwna fala sentymentalizmu zupełnie zaskoczyła Massima, bo przecież w tynkach i ceglach nie było nic magicznego.

Po szerokich schodach doszedł do frontowych drzwi i zadzwonił. Czekał przez chwilę, bębniąc niecierpliwie palcami o ceglany mur, zanim zadzwonił ponownie. Nie było odpowiedzi, więc załomotał w drzwi pięściami.

Jak śmiała kazać mu czekać? Wyciągnął szyję i zajrzał w jedno z okien parteru, niemal spodziewając się zobaczyć złośliwie uśmiechniętą twarz wiedźmy.

Nie było tam jednak nikogo i dopiero teraz zauważył, że wszystkie okna są zamknięte. Przesłanie nie mogło być wyraźniejsze. Najwidoczniej panna Golding nie życzyła sobie odwiedzin.

Wściekły, odwrócił się na pięcie, zbiegł po schodach i zarośniętą ścieżką zaczął okrążyć *palazzo*. Każde zamknięte okno wydawało się z niego naigrawać, co tylko zwiększało jego rozdrażnienie. Na końcu ścieżki znalazł furtkę z zepsutą zasuwką, zastąpioną czymś, co podejrzenie przypominało damską pończochę. Z najwyższą irytacją szarpnął to palcami.

Minął kupę kamieni i pordzewiałego żelastwa i pod kamiennym łukiem wszedł do ogrodzonego ogrodu. Inaczej niż od frontu, tutaj wszystkie okna były otwarte, a na stoliku z marmurowym blatem stała szklanka z wodą i leżał ogryzek jabłka. A więc Flora Golding była tutaj. Tylko gdzie?

Odpowiedź pojawiła się niemal od razu. Z ogrodu dobiegł kobiecy śpiew. Na nasłonecznionym tarasie wylegiwało się kilka salamander. Massimo rozejrzał się dookoła, ale śpiew już ustał.

Po chwili znów go usłyszał. Ruszył w tamtą stronę, ale powitał go tylko kolejny pusty taras, zapadnięty staw i kolekcja marmurowych nimf.

Krążył po tajemniczym ogrodzie niczym zagubiony żeglarz, zauroczony przez syrenę...

A potem zobaczył, jak jedna z nimf wyciąga rękę i dotyka kwiatów blad różowego oleandra. Krople wody na jej ciele lśniące w słońcu nadawały jej wygląd bogini wynurzającej się z porannej kąpieli. Jej uroda była świetlista, a marmurowe nimfy wyglądały przy niej blado i nijako.

Głodnym wzrokiem obserwował smukłą talię, drobne jędrne piersi, miękko zarysowane krzywizny kręgosłupa i zaokrąglone pośladki. Patrzył zafascynowany, jak unosi ramiona i przeciąga się leniwie.

Dopiero teraz dostrzegł, że nie jest zupełnie naga, ale ma na sobie cieliste figi.

Wsunęła stopę do wody i znów zaczęła nucić tę samą tęskną melodię.

Massimo rozpoznał piosenkę i zagwizdał do taktu.

Dziewczyna zamarła i rozejrzała się szybko.

– Kto tu jest?

Wysunął się spod łuku.

– Przepraszam, nie mogłem się oprzeć. Mam nadzieję, że pani nie przestraszyłem.

Spojrzała na niego ostro. Wcale nie wyglądała na przestraszoną i nawet nie próbowała okryć swojej nagości. Rzeczywiście, ciało miała wyjątkowo piękne.

– Gdyby tak było, nie zakradłby się pan tu jak złodziej. To teren prywatny i radzę go opuścić, zanim wezwę policję.

Mówiła po włosku płynnie i bez śladu angielskiego akcentu. W odpowiedzi uśmiechnął się chłodno.

– Policję? To chyba przedwcześnie.

Jego angielski był doskonały i na widok jej zaskoczenia uśmiechnął się kpiąco.

– Nie chciałyby się pani przedtem dowiedzieć, kim jestem?

– Wiem, kim pan jest, panie Sforza. – Jej głos był czysty i spokojny. – I wiem, czego pan chce, ale pan tego nie dostanie. To mój dom i nie pozwolę go zmienić w jakiś koszmarny, plastikowy hotel dla głośnych, spoconych turystów, więc równie dobrze może pan odejść.

– Cóż... – Leniwie błędził wzrokiem po jej nagim ciele. – To moja ziemia i moja posiadłość, a pani jest tylko najemcą. Mam prawo tu wejść i obejrzeć całość.

Patrzyła na niego gniewnie. A więc to był ten sławny albo może niesławny Massimo Sforza? Myśl o nim prześladowała ją od tygodni, a teraz był tu, dokładnie taki, jak go sobie wyobrażała: arogancki, bezczelny, czarujący i bezwzględny. Najwyraźniej uważał, że sama jego olśniewająca obecność wystarczy, by przewyciężyć jej obiekcje. W takim razie bardzo się mylił. Miała już szczerze dość takich typów, a jego w szczególności.

Choć musiała przyznać, że był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. I bardzo niebezpiecznym.

Widziała mnóstwo jego zdjęć w najróżniejszych czasopiśmie, ale nic jej nie mogło przygotować na jego obezwładniający urok. Lśniące czarne włosy, zgrabna sylwetka, cień zarostu i władcze spojrzenie, do tego świetne ubranie i buty, wszystko szyte ręcznie.

– Proszę wybaczyć, ale nie mam zwyczaju rozmawiać o interesach z nagimi ko-

bietami.

– My nie rozmawiamy o interesach – odparła z lodowatym błyskiem w oku. – To mój dom i mogę się po nim poruszać w dowolnie wybranym stroju. Poza tym, w przeciwieństwie do większości ludzi, nie mam nic do ukrycia.

– Nagość miałaby być tożsama z uczciwością? Bardzo ciekawie. W takim razie, ja też nie mam nic do ukrycia.

Z błyskiem w oku zdjął marynarkę i rzucił ją niedbale na najbliższy krzew róży, osypując płatki.

– Halo! – Flora postąpiła krok w jego stronę. – Co to ma znaczyć?

Spojrzał na nią wrogo.

– Tylko tyle, że też nie mam nic do ukrycia. – Nie odrywając od niej wzroku, zaczął powoli rozpinać guziki koszuli.

Patrzyła na niego bezradnie. Chyba nie zamierzał rozebrać się do naga? A jednak właśnie zdjął koszulę i rzucił ją na marynarkę. Rozpiął pasek i górny guzik spodni.

Odwróciła się gwałtownie, chwyciła sukienkę leżącą na kamieniach i wciągnęła ją przez głowę.

– To podobno ja miałem być pruderyjny...

Usłyszała w jego głosie nutkę tryumfu.

– To, że nie chcę pana oglądać nago, jeszcze nie świadczy o pruderii. To kwestia smaku. Nie jest pan w moim typie.

– Ależ wierzę. Zdecydowanie za młody. Spróbuję raz jeszcze za jakieś trzydzieści lat.

– Trzydzieści lat? A co to za pomysł?

– Proszę nie udawać niewiniątka. Oboje wiemy, że jestem dość bogaty, ale pani woli mężczyzn starych i bogatych, nieprawdaż?

– Jak pan śmie? Nie ma pan pojęcia o mojej relacji z Umbertem.

To zabolalo. Obrzydliwiec. Ordynarny, zimny i zepsuty, a w dodatku hipokryta. Wtargnął do jej życia i jej domu i tak podle ją osądził, brukając coś dobrego i czystego, kalając niewinne wspomnienie swoimi podłymi insynuacjami.

Zresztą, niech myśli, co chce. Ona знаła prawdę. Z Umbertem nie byli kochankami, tylko przyjaciółmi. A wzajemne zrozumienie i bliskość wynikały tylko z faktu, że oboje potrzebowali schronienia, ona przed klaustrofobicznym przywiązaniem rodziny, on przed świadomością osłabienia sił twórczych.

– Gwoli wyjaśnienia, nie przeszkadza mi pana wiek, tylko charakter. Umberto był wspaniałym człowiekiem, a ktoś taki jak pan nie jest w stanie pojąć, co nas łączyło.

Massimo uśmiechnął się chłodno. Wybuch był zawsze oznaką słabości przeciwnika i zbliżającego się zwycięstwa.

Podniósł marynarkę i podał jej wyciągniętą z wewnętrznej kieszeni kopertę.

– Proszę zostawić te wyjaśnienia dla kogoś, kto jest ich ciekaw. To bez różnicy, z kim pani sypia, chcę tylko, żeby pani stąd znikła. Zawartość koperty to dowód, że mówię poważnie.

Zimny, wyniosły uśmiech przeszył ją dreszczem.

– Proszę się zastanowić – powiedział. – Umberto był bogaty, ale moja propozycja uczyni panią dużo bogatszą.

Flora milczała. Była niemal pewna, że w kopercie jest czek na okrągłą sumę.

Ku satysfakcji Massima wyciągnęła po nią rękę.

– Proszę otworzyć. – Nuta tryumfu w głosie była odrażająca.

Nie odrywając od niego wzroku zdecydowanym ruchem rozdarła kopertę i rzuciła mu w twarz.

– Nie potrzebuję. Nie ma pan nic, co by mnie mogło zainteresować. Żegnam.

Zanim zdążył odpowiedzieć, odwróciła się i znikła pod łukiem, a lekka bryza poniosła kawałki koperty na kamienne płyty.

ROZDZIAŁ DRUGI

Massimo patrzył za nią skonfundowany. Co to miało być? Podarła czek i nawet na niego nie spojrzała?

Już myślał, że dopiął swego, tymczasem wyszedł na durnia.

– Panie Sforza?

Na dźwięk głosu Giorgia odwrócił się gwałtownie. Błady i podenerwowany prawnik spieszył po kamiennych płytach.

– Przepraszam, że tak długo. Tu jest jak w labiryncie. Na szczęście usłyszałem głosy. – Na widok nagiego torsu szefa pośpiesznie odwrócił wzrok. – Wszystko w porządku?

Massimo spochmurniał. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak wygląda, półnagi i samotny, niczym wzgardzony zalotnik. Nie był już zmieszany, tylko rozgniewany.

– W porządku – burknął. – Chciałem się poopalać.

– Naprawdę?

– Nie, oczywiście, że nie. Tylko... – Pokręcił głową. – Nieważne. – Zaczął wkładać koszulę. – Powiedz Lisi, że miała rację. Ona rzeczywiście jest nieprzewidywalna.

– Takie właśnie odniosłem wrażenie. Dlatego proponuję się wycofać, minimalizując straty, zanim... – Zerknął na szefa, który starannie zapinał guzik po guziku. – Zanim to wszystko na dobre wymknie nam się rąk.

Massimo drgnął jak rażony piorunem.

– Wycofać? – spytał lodowato. – Ani mi się śni. Chodź. Udzielimy panie Golding lekcji dobrych manier.

Odwrócił się i ruszył śladem Flory. Przeszli pod łukiem i znaleźli się na starannie utrzymanym trawniku przeciętym cisowym żywopłotem, w którym znajdował się kolejny łuk. Nigdzie ani śladu dziewczyny.

– Zabawne – wymamrotał Massimo. – Kolejny ogród?

Weszli pod łuk i przystanęli. To nie był ogród.

– To labirynt! – Giorgio wpatrywał się z niedowierzaniem w niewielką, pordzewiałą tabliczkę. – Myślisz, że ona tam jest?

– Powiniennem zburzyć ten przeklęty dom z nią w środku. Wiem, że się powtarzam, ale jak tylko wrócimy, zrobię z tym porządek raz na zawsze. To nie potrwa długo. Zaraz ją znajdziemy.

Cóż, to, co wydawało się proste, wcale takie nie było. Krążyli po labiryncie już od dwudziestu minut i właśnie utknęli w kolejnym ślepych zaułku. Doprowadzony do ostateczności Massimo zaklął głośno.

– O co chodzi, panie Sforza? Nie lubi pan zabawy w chowanego? Myślałam, że się panu spodoba.

Odwrócił się i badał wzrokiem gęstą kępę.

– Bardzo zabawne. Przecież nie będzie się pani wiecznie przede mną ukrywać.

– Może i nie. Ale po godzinie albo... – westchnęła teatralnie – ...albo czterech błędzenia tutaj może pan zechcieć wrócić do domu. O ile ktoś taki w ogóle ma dom.

W tej samej chwili usłyszał szelest gałązek za żywopłotem. Miał ją! Cicho przekradł się do końca ścieżki i zająrzył za róg. Jednak nie było tam nikogo.

– Radzę się poddać i wracać do domu.

Jej głos dolatujący spośród liści był jak sól sypana na ranę, ale jednocześnie czerpał z tej gry pewną satysfakcję.

– Ja się nigdy nie poddam.

– Więc proszę próbować, ale ostrzegam: tu jest ponad tysiąc metrów ścieżek i tylko jedna prowadzi do środka. Powodzenia!

Massimo wpadł na pewien pomysł. Wyciągnął z kieszeni spodni telefon i wystukał numer.

Flora, ukryta w gęstwinie cisów, napawała się swoim tryumfem. Labirynt, zaprojektowany przez Umberta, miał naprawdę szatański układ. Można w nim było krążyć wiele godzin. Massimo Sforza będzie miał dość czasu, by przemyśleć swoje postępowanie.

Dlaczego nawet rozsądni i zrównoważeni mężczyźni uważali, że kobieta powinna dostosować swoje życie do ich planów? Jak jej ojciec i brat. Obaj zawsze bardzo opiekuńczy, po śmierci matki zaczęli ją traktować jak dziecko, urocze, ale głupiutkie, które trzeba chronić przed nim samym.

No, ale oni przynajmniej ją kochali. Massimo obchodził tylko on sam. Co z tego, że był bogaty? Tym bardziej nie pozwoli mu zawładnąć jej ukochanym domem.

Słońce wprawdzie grzało mocno, ale od tej strony zasłaniał je wysoki żywopłot i kamienna ławka, na której siedziała Flora, była chłodna.

Przeklęty Gianni! To wszystko jego wina. Gdybyż Umberto nie zostawił posiadłości właśnie jemu! I gdyby ten nieodpowiedzialny, chciwy pętał, jego brat, nie sprzedał jej niemal natychmiast, nie musiałyby się tu ukrywać.

Niedaleko zaszeleściły gałązki, ale Massimo musiałyby mieć rentgen w oczach, żeby ją tu znaleźć. To tylko jaszczurka albo ptak.

Jednak coś ją zaniepokoiło. Nad nią błotniak stawowy wydał przenikliwy skrzek i zaraz potem usłyszała ciche bzyczenie, padł na nią cień, a bzyczenie przeszło w regularny szum.

Flora z niedowierzaniem wpatrywała się w smukły biały helikopter. Skąd się tu wziął? Olśnienie spłynęło niemal od razu, wywołując bezsilną wściekłość. To on. Któż inny mógłby dysponować taką zabawką dla dużych chłopców? Nie słyszała, kiedy przyleciał, bo pewnie akurat pływała.

Za jej plecami zaskrzypiał żwir.

– Dzięki, Paolo. Tak, chyba znajdę wyjście, ale zadzwonię, gdybym potrzebował pomocy. – Massimo wyłączył telefon i przyglądał jej się ze złośliwym uśmiechem.

– Cóż, znów się spotykamy. – Spojrzył na zegarek. – Nie minął nawet kwadrans.

– Oszust. – Instynktownie cofnęła się o krok.

– To była gra. Uprzedzałem, że nigdy się nie poddam.

Uśmiechnął się lodowato, a ona odpowiedziała tym samym.

– Brawo. Rodzice pewnie są z pana dumni.

Stał w wejściu, blokując jedyną drogę odwrotu, a na jej uwagę tylko wzruszył

ramionami.

– A pani rodzice? Nie byliby zachwyceni, że ich córka żyła z mężczyzną w wieku własnego dziadka.

– Obelgi nic mnie nie odchodzą. Mam prawo tu mieszkać, jak długo zechcę, i nic panu do tego.

Uśmiechnął się niespodziewanie.

– Owszem.

Czekała na ciąg dalszy, ale on tylko na nią patrzył. Nagle uświadomiła sobie bardzo wyraźnie, że są tu sami, oddzielni od reszty świata wysokim żywopłotem. I dlaczego patrzy na nią takim oceniającym wzrokiem, jakim kupcy taksowali dzieła Umberta?

– Zmarzła pani.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zdjął marynarkę i okrył ją, muskając przy tym naga skórę.

Miała wrażenie, że przyjmując marynarkę, zachowuje się nielojalnie, choć wobec kogo lub czego, nie wiedziała. Spróbowała ją z siebie strząsnąć, ale nie pozwolił na to.

– To tylko okrycie. Nie biała flaga.

Jakim sposobem jej myśli stały się tak przejrzyste? Nie była już zła, a pachnąca nim i ciepła jego ciepłem marynarka wprawiała ją w dziwny nastrój. Lepiej będzie jak najszybciej zakończyć to spotkanie.

– Odprowadzę pana – powiedziała, usiłując zachować chłód i opanowanie.

– W rewanżu za pożyczenie marynarki? – Na widok jej miny uśmiechnął się pod nosem. – Żartowałem. Znajdę drogę.

– Wątpię. Chodźmy. To zajmie tylko kilka minut.

Zajął siedem. Giorgio czekał przy wejściu. Zerknął na nich niespokojnie.

– Jesteście...

– Giorgio... – Massimo przewał mu gładko. – Nie miałeś jeszcze okazji poznać panny Golding. Panno Golding, to mój doradca prawny, Giorgio Caselli. Sprawa załatwiona – zwrócił się do prawnika. – Spotkamy się przy helikopterze.

Zaskoczony, ale pełen szacunku, Giorgio kiwnął głową.

– Doskonale. Miło było panią poznać, panno Golding.

Flora patrzyła za nim pełna złych przeczuć. Co to miało znaczyć? Wierzyć jej się nie chciało, żeby po tych wszystkich miesiącach starań tak po prostu odpuścił.

– Nie rozumiem... – powiedziała mimo woli. – Mogę tu zostać, czy to jakaś nowa gra?

Uśmiechnął się lekko.

– To nie gra.

– Ale... to bez sensu. W jednej chwili zachowuje się pan jak bezwzględny dyktator, a w drugiej...

– Jak się zachowuję?

– Nie wiem... rozsądnie... miło.

– Jeszcze nikt nigdy mi czegoś podobnego nie zarzucił – odparł żartobliwym tonem.

– Nic dziwnego – bąknęła.

– To cios poniżej pasa. Arogancki, bezwzględny, furiat... to mogę znieść. Ale miły? To wręcz niebezpieczne. Kto słyszał o miłym dyrektorze naczelnym?

Trudno mu było powstrzymać uśmiech.

– Mówię poważnie. Proszę mi tylko obiecać, że to, co się wydarzyło w labiryncie, zostanie między nami. Nie mogę sobie pozwolić na zrujnowanie cennej reputacji. Są tu jeszcze inne ogrody, prawda?

Zaskoczona zmianą tematu, pokiwała głową.

– Chciałbym je zobaczyć. Zechce mi je pani pokazać?

Z przyjemnością wdychał zapach kwiecica i ciepłej ziemi. Rozmiary i różnorodność ogrodów okazały się zaskakujące. I, w przeciwieństwie do *palazzo*, wyglądały, jakby ktoś o nie dbał.

Pomiędzy wąskimi żwirowymi ścieżkami, ograniczonymi żywopłotami z wawrzynu, urządzono klomby z lawendą, macierzanką, rozmarynem i szałwią. Rozpięte na treliach drzewka owocowe sąsiadowały z pnącymi różami, jaśminem, kapryfolium i wistarią, obrastającymi łukowate przejścia.

Czy to sam Bassani zajął się ogrodnictwem, kiedy jego kariera artystyczna zaczęła podupadać? Było tu pięknie, ale jemu hobby wydawało się bezsensowną stratą czasu. Sam ćwiczył z osobistym trenerem przez pięć poranków w tygodniu, a wolny czas wypełniał snem i seksem.

– Pięknie tu – powiedział w końcu. – Nie wiedziałem, że Bassani był takim zdolnym ogrodnikiem.

Wargi dziewczyny wygięły się w podkówkę. Niezwykłe były te wargi, ale jak miałby je opisać? Nie czerwone, nie różowe, może barwy dobrej starej madery? Nie wielka blizna nad brwią i piegi na nosie i policzkach zaburzały niemal doskonałą symetrię twarzy. Dzięki temu nie miała urody lalki. A wargi były prawdziwym dziełem sztuki i miały uwodzicielski urok.

Usłużna wyobraźnia podsunęła mu jej obraz roznamiętnionej, z cudownymi wargami rozchylonymi do pocałunku.

Z trudem się powstrzymał, by nie musnąć ich palcami i dla odwrócenia uwagi wskazał kępę karminowych peonii.

– Niezwykłe. Sam wszystko dobierał?

Flora pokręciła głową.

– Umberto nie zajmował się ogrodem. Lubił tu przebywać, ale nie znał się na roślinach. Nie odróżniłby chwastów od roślin ozdobnych. Czasem mi pomagał. Nie uprawiał ziemi, ale zawsze potrafił doradzić. Jako artysta miał świetne oko do barw i kompozycji.

– Ja o tych sprawach wiem mniej niż nic. Ale na kontynencie mam kilka posiadłości. Dobry ogrodnik mógłby tam zdziałać cuda. Może powinienem podkupić waszego? – rzucił z błyskiem w oku.

Flora wybuchnęła śmiechem. Był naprawdę niepoprawny. Ale i denerwujący.

– Nie udało się z domem, więc pomyślał pan o ogrodniku?

– Może.

– Na pewno nie. Pielęgnowanie tych ogrodów to nie tylko praca. To o wiele bardziej skomplikowane.

– W porównaniu z labiryntem wszystko inne jest proste – powiedział przekornie.

- Proszę się nie martwić, nie ukradnę ogrodnika. Skoro mi go pani żałuje...

Spotkali się wzrokiem i pod jego uważnym spojrzeniem skóra zaczęła ją mrowić. Miał niezwykle oczy barwy ciemnych niezapominajek i pełne, namiętne wargi. I ten cudowny uśmiech. Która kobieta nie chciałaby, by był skierowany do niej?

A potem, jakby słońce zakryła chmura, czarodziejski uśmiech przygasł.

- Przepraszam - powiedział. - Zazwyczaj szybciej kojarzę fakty. Wszystko rozumiem i proszę sobie oszczędzić wyjaśnień.

- Co takiego? - spytała niespokojnie.

- To oczywiste, że jest pani przyjacielem.

Patrzyła na niego, kompletnie zaskoczona.

- Kto?

- Ogródnik.

Wyraz jego twarzy był trudny do odczytania, ale chciała jak najszybciej wyprowadzić go z błędu.

- Nie jest moim przyjacielem, bo nie istnieje - wyjaśniła bez tchu. - To ja pielęgnuję ogrody.

Zamilkł na chwilę, w końcu uśmiechnął się lekko.

- Jest pani pełna niespodzianek, panno Golding. Nic dziwnego, że Bassani był do pani tak przywiązany.

Słyszała podobne słowa już wiele razy, choć wypowiedane na różne sposoby. Zazwyczaj spływały po niej jak woda po kaczce, ale nie chciała, by właśnie Massimo uznał je za prawdę.

- Nie... - zaczęła, ale zamilkła, kiedy zamknął jej dłoń w swoich.

Odwrócił ją i muskał delikatnie wnętrze dłoni pełne twardych odcisków. Chciała mu kazać przestać i odebrać rękę, ale nie była w stanie wykrztusić słowa ani się poruszyć.

W końcu ją puścił i powiedział miękko:

- A więc to dlatego chce pani tu zostać.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie, ale i tak potaknęła.

- Po części.

Spojrzała na niego z wahaniem. Nigdy dotąd nie rozmawiała z nikim o swojej pracy. Większość osób na wyspie przypuszczała, że jest muzą Umberta, co zresztą było prawdą. Często mu też pozowała. Ale w kwiatkach była zakochana od dzieciństwa i to była jej prawdziwa pasja.

- Piszę rozprawę na temat orchidei. O kilku rzadkich gatunkach rosnących na wyspie. Dlatego tu przyjechałam. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Wcześniej nie miałam pojęcia o istnieniu *palazzo* i nie znałam Umberta. Poznaliśmy się w barze w Cagliari.

Opowieść brzmiała bardzo niewinnie, jak gdyby jej relacja z Bassanim była kwestią przypadku. A przecież jej nazwisko jako najemcy widniało na dokumentach dotyczących posiadłości. A więc chyba wszystko to nie było aż tak nieplanowane, jak chciała mu wmówić?

Wiedział z doświadczenia, że kobiety na ogół nie pozostawiają niczego przypadkowi. Sensowny plan może zwolnić z pracy do końca życia. Tak żyła jego macocha, Alida...

Flora też musiała mieć jakiś plan. Najpewniej odkryła, gdzie Bassani chadzał na drinka. Mógł sobie doskonale wyobrazić ekscytację starszego pana obecnością przy sąsiednim stoliku w jakimś obskurnym barze pięknej, młodej dziewczyny. Potem wystarczyło, by zaczęła mu pozować. Być może nago.

Wyobraził to sobie, na chwilę tracąc poczucie czasu i miejsca.

– To się nazywa szczęście. Przypadkiem zamieszkać w tak urokliwym miejscu...

Spojrzał w zamyśleniu na ogród, nie widząc jego piękna. Powinien być zadowolony, że jest tak nieszczerą i egoistyczną, jak przypuszczał, ale spod satysfakcji przebijало rozczarowanie i poczucie zdrady. Był też zły na siebie za to, że uległ jej fizycznemu urokowi.

– Kocham ogrody – powiedziała – ale to tylko hobby. Moja praca to ta rozprawa i jeżeli mam ją skończyć, potrzebuję ciszy i spokoju, które znalazłam tutaj.

Byli już przed frontem pałacu i Massimo przystanął.

– To była niezwykle pouczająca wizyta, panno Golding. Proszę się nie obawiać, więcej nie będę pani niepokoił. Ani proponował pieniędzy. Zrozumiałem, że pieniądze nie robią na pani wrażenia i szanuję to.

Choć dzień był wyjątkowo gorący, jego słowa przeszyły ją dreszczem. Brzmiały jak szyderstwo albo drwina. Nic się nie zmieniło.

– Dobrze – powiedziała szybko, ignorując obawy. – Szkoda tylko, że musiał pan tu przyjechać, żeby zrozumieć pewne sprawy.

Tym razem nie mogło być wątpliwości. Jego twarz była zimna i zamknięta.

– Zawsze wolę spotykać się z wrogami twarzą w twarz. To ułatwia zawarcie umowy na moich warunkach.

Sens tych słów dotarł do niej dopiero po chwili.

– J...jakiej umowy? – wykrztusiła. – Przecież obiecał pan nie kontaktować się ze mną więcej i nie proponować pieniędzy.

Patrzył na nią w zamyśleniu.

– Dotrzymam słowa. Nie dostanie pani grosza z moich pieniędzy. Ani teraz, ani nigdy.

Słuchała, zmrożona nieskrywaną wrogością w jego głosie.

– Nie rozumiem... – zaczęła, ale kiedy pokręcił głową, słowa zamarły jej na wargach.

– Właśnie. Już tłumaczę. Jak mówiłem, zawsze dostaję, czego chcę. – Jego rysy sprawiały wrażenie wykutych z kamienia. – A chcę pani wyprowadzki. Normalnie zapłaciłbym, ale skoro pieniądze pani nie interesują, poszukam innego sposobu. Na pewno go znajdę.

Patrzyła na niego, a serce biło jej na alarm.

– O czym pan mówi?

Ale on już odchodził podjazdem.

– Myli się pan! Nic pan nie może zrobić! – zawołała za nim. – To mój dom!

Oddychała szybko, urywanie, wściekłość mieszała się z lękiem. Blefował. Na pewno. Nie mógł jej nic zrobić.

A jednak, obserwując helikopter wznoszący się w błękitne niebo, wiedziała, że to ona się myli. Może i na początku chciał porozumienia, ale skoro rzuciła mu je w twarz... Nagle ogarnęły ją mdłości. Nie będzie kolejnej propozycji, jego słowa

były równoznaczne z wypowiedzeniem wojny.

ROZDZIAŁ TRZECI

Flora wierciła się w dużym żelaznym łożu i spoglądała w bezchmurne niebo. Znów prawie nie spała. Koszmary to jedno, ale bardziej niepokoiły ją erotyczne marzenia o Massimie.

Wstała, włożyła sprany czarny T-shirt i wyblakłe dżinsowe szorty, zeszła na dół i zmusiła się, by zajrzeć do skrzynki na listy przy tylnym wejściu. Nie znalazła jednak białej niepokojącej koperty i odetchnęła z ulgą.

Od niemiłej wizyty minęły trzy tygodnie, wciąż jednak wszędzie czuła jego obecność. Oczekiwanie, że wróci, było okropnie przygnębiające.

W kuchni obejrzała zasuwkę, którą wcześniej przymocowała na drzwiach balkonowych. Jako wynajmująca nie mogła zmienić zamków, ale nic nie stało na przeszkodzie, by wzmocnić istniejące zabezpieczenia. W tym celu kupiła też stalowe kłódki do wszystkich bram. Dopiero wtedy trochę się uspokoiła. Tym bardziej, że jedyny klucz do solidnych, dębowych drzwi frontowych wisiał bezpiecznie pomiędzy patelnią a ekspresem do kawy. Już nigdy żaden zły człowiek nie wtargnie do tego domu bez ostrzeżenia.

Następnego ranka obudził ją natarczywy dzwonek telefonu.

– Już, już – wymamrotała, przeszukując nocny stolik z wciąż zamkniętymi oczami.

– Halo?

Uchyliła powieki i dostrzegła blask słoneczny w szparze między zasłonami. Kto też mógł dzwonić o tak wczesnej godzinie? I dlaczego się nie odzywał? Zirytowana spojrzała na wyświetlacz i zamarła. W tej samej chwili gdzieś z dołu dobiegł kolejny dzwonek.

Atak paniki minął niemal od razu, kiedy w ślad za nim usłyszała wysoki, świdrujący dźwięk wiertarki. Przycisnęła dłonie do uszu, zbiegła na dół i dopiero tu zamarła z przerażenia. W kuchni było pełno mężczyzn w kombinezonach i pudeł ustawionych jedno na drugim.

Schwyciła najbliższego robotnika za ramię.

– Bardzo przepraszam, ale co robicie w mojej kuchni?

Zanim zdążył odpowiedzieć, przemknęła obok nich przepaszająco uśmiechnięta szczupła blondynka w szarym, dopasowanym kostiumie.

Flora wprawdzie nie robiła już podobnych zakupów, ale potrafiła rozpoznać designerski ciuch, a ten tutaj musiał kosztować więcej niż jej roczny rachunek za jedzenie.

Dawał też odpowiedź na jej pytania o wiele bardziej wyczerpująco, niż mógłby to zrobić robotnik.

By potwierdzić okropne podejrzenia, pospieszyła na taras.

– Wiedziałam! – wyrzuciła z siebie. – Wiedziałam, że to twoja robota. Ależ z ciebie... – zaklęła soczyście po angielsku.

Mężczyzna pijący kawę przy stoliku uśmiechnął się szyderczo.

– Widzę, że ktoś wstał dziś lewą nogą. Dzień dobry, panno Golding. Trudno panią poznać w ubraniu...

– Bardzo śmieszne. I co wy tu, u diabła, wyprawiacie?

– Praca, moja droga, praca. – Przyszpilił ją wzrokiem. – Wstaliśmy dziś bardzo wcześnie. Nie każdy może wylegiwać się do późna.

Tym razem mówił po angielsku i przez chwilę zastanawiała się dlaczego. Kiedy jednak wstał i przeciągnął się leniwie, przeraziła się nie na żarty.

– Nie przejmuj się nami – powiedział, tłumiąc ziewanie. – Podziałyśmy sobie tutaj, a ty możesz wracać do łóżka.

Myśli Flory galopowały jak oszalałe. Dlaczego zachowywał się w ten sposób? Dlaczego udawał przyjaznego? Chciał sprawić wrażenie, że wszystko to dzieje się za jej przyzwoleniem. Kątem oka zobaczyła, jak dwaj mężczyźni z ekipy wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

Czy uważali ją i swojego szefa za kochanków? Chciała zaprotestować, ale powstrzymał ją złowrogi uśmiech Massima.

– Bardzo wcześnie dziś wstałem – zauważył. – Chętnie odpocząłbym razem z tobą...

– Nie ma mowy. – Rzuciła mu mordercze spojrzenie.

W tej chwili z głębi domu dobiegł głuchy dźwięk.

– Co to ma znaczyć? – Odwróciła się i wymaszerowała z kuchni jak rozzłoszczona kotka.

Wzruszył ramionami i podążył za nią. Z jego obojętnej twarzy nie dało się nic wyczytać.

– Nie mam pojęcia. – Z niejakim roztargnieniem wskazał pudło kabli. – Coś z internetem.

Miała ogromną ochotę podduścić go któryms z tych kabli, ale przecież tylko dałaby mu w ten sposób okazję pozbycia się jej z posiadłości jako niezrównoważonej psychicznie. Pozwalało na to średniowieczne włoskie prawo.

Odetchnęła głęboko.

– Nie może pan tego zrobić, panie Sforza...

– Mów mi Massimo – powiedział. – Jestem tu właścicielem, ale nie ma potrzeby tak oficjalnie się tytułować.

Drażnił się z nią i bawiło go obserwowanie, jak stara się opanować.

– Owszem, jest pan właścicielem i właśnie dlatego nie może pan zakłócać mojego spokoju, kiedy tylko przyjdzie panu ochota.

– Tak myślałem, że to usłyszę – mruknął, sięgając do kieszeni marynarki. – Dlatego przyniosłem kopię umowy najmu. Proszę. Możesz ją zatrzymać.

Spojrzała na niego buntowniczo i wyrwała mu kopertę z ręki.

– Nie potrzebuję kopii. Znam warunki. Nie wolno panu nawet ruszyć palcem bez ostrzeżenia. A ja go nie dostałam.

– Nie? Co za niedbalstwo z mojej strony. Nie mam pojęcia, jak to się stało. A tak się starałem być w porządku...

– Ale się nie udało – odparła, nie tracąc opanowania. – Ci ludzie, zamiast wybijać dziury w moich ścianach, powinni naprawić dach i kanalizację. To wszystko służy

utrudnieniu mi życia. Proszę się stąd zabierać, bo zawiadomię policję.

Jej tyrada nie zrobiła na nim wrażenia.

– Żaden kłopot – odparł lekko. – Za godzinę spotykam się z komendantem na lunchu. Jesteśmy starymi przyjaciółmi. Nie omieszkać mu o twoich żalach. Ale nie wpadaj w histerię, bo tylko próbuję ci pomóc.

– Chyba sobie samemu – odparła ostro.

Postąpił krok w jej stronę i rozłożył ręce w geście przeprosin.

– Ależ naprawdę mi przykro z powodu całego tego zamieszania i hałasu.

Odwrócił się i wyrzucił z siebie kilka włoskich słów. I jak gdyby za przekręceniem magicznego wyłącznika łomoty umilkły, a robotnicy znikli jak zdmuchnięci.

– Wypij. – Podał jej szklankę wody. – Widzisz? Już zaczynasz żałować, że nie wzięłaś pieniędzy.

Ta paskudna złośliwość odebrała jej głos tylko na moment. Bardzo wolno odstawiła szklankę na stół.

– Dlatego to robisz? Żeby mi udowodnić?

Pokręcił głową.

– Nie. Chodzi o mojego nowego najemcę, a twojego sąsiada.

– Jakiego sąsiada?

– Wprowadza się dzisiaj. Informacja była w tym niewysłanym mejlu. Nie martw się, sam go wybrałem.

Tylko cudem nie oberwał szklanką.

– Niech zgadnę – powiedziała z rezygnacją. – Gra na perkusji? Hoduje husky albo papużki nierozłączki?

Wybuchnął śmiechem.

– Podejrzewasz, że specjalnie wybrałbym kogoś, kto uprzykrzyłby ci życie? Niestety. Nie będzie psów ani ptaków. Tylko miły, spokojny biznesmen.

Coś wisiało w powietrzu. Zrobiło jej się gorąco, zimno i znów gorąco. Już wiedziała.

– Nie! – rzuciła gniewnie. – Nie możesz się tu wprowadzić!

– Ależ mogę. – Uśmiechnął się kpiąco. – Chyba się nie boisz? To duży dom.

Dom był istotnie duży, ale była przekonana, że on zdominuje go w całości. To nie fair, pomyślała. To był jej dom, jej schronienie przed światem. A jak miałyby się czuć bezpiecznie, mieszkając z mężczyzną, który spoglądał na nią wzrokiem drapieżnika?

Lęk mieszał się w niej z pożądaniem, więc milczała w obawie, by nie odgadł czasem jej myśli.

– Wybrałem sobie sypialnię obok twojej, niebieski pokój. W ten sposób będziemy mogli się odwiedzać.

– Jeszcze czego – odparła gniewnie.

Kolejny lodowaty uśmiech.

Zwykle przy podejmowaniu decyzji biznesowych kierował się rozumem i logiką. Tymczasem przeprowadzka do *palazzo* była aktem czysto emocjonalnym. Flora stała mu na drodze i przede wszystkim chciał ją ukarać.

Giorgio nie krył zdumienia. Pracownicy również. Taka brawura była zupełnie do niego niepodobna. A jednak, jak postanowił, tak zrobił.

Nie potrafił uciec od wspomnień. Widok nagości Flory wracał do niego tygodniami. Nie potrafił się skoncentrować i wciąż tylko wyobrażał ją sobie omdlałą w swoich ramionach.

Dlaczego nie? Skoro nie zadziałało przekupstwo, groźby i tłumaczenia, może zdoła ją uwieść?

– Jesteś obrzydliwy.

Szacował ją tym nieznośnie władczym wzrokiem.

– Tylko uczciwy. Ty też powinnaś spróbować.

Powoli przeszła przez kuchnię i stanęła naprzeciw niego. Był tak blisko, że czuła jego ciepło i zapach płynu po goleniu z lawendą i bergamotką.

– Wdarłeś się do mojego domu jak złodziej, ale wiedz, że z zasady nie gotuję, nie słucham oper i nie śpiam z mężczyznami, których nienawidzę.

Jego uśmiezek znikł, co sprawiło jej nikłą satysfakcję. Po kilku miesiącach w roli zwierzyny miło było poczuć się myśliwym.

Odpowiedzią był szyderczy grymas.

– Mylisz nienawiść z lękiem. Boisz się uczuć, jakie w tobie budzę.

Dzieliły ich zaledwie centymetry i nie mogła oderwać wzroku od jego pełnych, zmysłowych warg. Jak ktoś tak podły mógł tak wyglądać? To było wyjątkowo niesprawiedliwe.

– Racja – powiedziała chropawo. – Rzeczywiście się boję. Bo jeżeli cię zamorduję, trafię do więzienia. Miałabym z tobą spać po tym, jak mnie potraktowałeś? Jesteś najbardziej aroganckim, pozbawionym wszelkiej wrażliwości typem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

Patrzył na nią zimno, milczenie narastało i w końcu nie mogła go już znieść.

Wtedy wzruszył ramionami.

– Nie rozumem, dlaczego tak ci to przeszkadza. Nie proszę o nic, czego nie robiłaś wcześniej.

– To znaczy?

– Śpianie z bogatym mężczyzną bardzo ułatwia życie.

Z satysfakcją obserwował cię w jej oczach i bezradnie zaciśnięte pięści. Jak daleko mógł się posunąć? I jak trudno będzie sprawić, by zapomniała o złości i poddała się wzajemnemu przyciąganiu, które niewątpliwie istniało między nimi już od pierwszego spotkania w ogrodzie?

Miał nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo, bo jego opanowanie zostało już poważnie nadwerężone.

– Cham z ciebie i wypowiadasz się w sprawach, o których nie masz pojęcia. Tak może funkcjonują twoje przyjaciółki, ale nie ja.

– A mnie się zdaje, że jesteś zupełnie taka sama. Ale nie zrozum mnie źle, po prostu chcę być pewny, że się rozumiemy. To, jaka rzeczywiście jesteś, nie ma dla mnie znaczenia. Bez wzajemnego szacunku i sympatii też można uprawiać seks. Ty chyba wiesz o tym najlepiej.

To było bardzo bolesne, ale tym razem gniew zdominował przykrość.

– Prawda – powiedziała. – Dla mnie najważniejszy jest szacunek dla samej siebie. A straciłabym go bezpowrotnie, gdybym się z tobą przespalała.

W jego oczach błysnęło coś, czego nie umiała zdefiniować, a kiedy się odezwał,

jego głos brzmiał zaskakująco spokojnie.

– Jak chcesz. A teraz naprawdę muszę się zabrać do pracy. Życzę ci smacznego.

Zanim się zdążyła zorientować, odwrócił się i wyszedł. Patrzyła za nim przez chwilę, zamyślona. Może jednak trzeba było wziąć pieniądze i wyjechać?

Tylko dlaczego miałyby rezygnować ze swojego domu? Nie mógł jej do niczego zmusić, a prawo było po jej stronie. No a teraz już wiedziała, na co go stać.

Z pewnością użyłby każdej dostępnej broni, żeby się jej pozbyć. A najskuteczniejszą, z czego do tej pory nie zdawała sobie sprawy, był on sam.

Pochylona nad tacą z nasionami w szklarni, Flora odgarnęła włosy z oczu i zerknęła z ukosa na *palazzo* o przyjaznej barwie miodu. Massimo mieszkał tu od zaledwie pięciu dni, ale to wystarczyło, by całkowicie odmienić jej życie. Wątpiła, czy jeszcze kiedykolwiek będzie jak dawniej.

Wcześniej tak spokojne domostwo zapełniali teraz kolejno hydraulicy i malarze oraz, oczywiście, perfekcyjnie uczesani i kosztownie ubrani współpracownicy. Flora wytarła ręce w szorty i wstawiła tacę na stojak. Postanowiła sobie ignorować jego obecność, a przynajmniej traktować go obojętnie. Nie było to jednak łatwe, bo gdziekolwiek spojrzeła, widziała ślady jego obecności, od spinek do mankietów porzuconych bez troski na kuchennym stole, po smukły, czarny sportowy samochód, zaparkowany na podjeździe.

Westchnęła smutno. Jej dom i życie już nie były całkiem jej. I, przynajmniej na razie, nic nie mogła na to poradzić.

Przynajmniej jeżeli jej brat się nie mylił.

Freddie prowadził firmę prawniczą w Londynie i w końcu, doprowadzona do ostateczności, postanowiła do niego zadzwonić.

Niestety mógł tylko potwierdzić jej przypuszczenia. Mogła albo zostać, albo wyjechać.

– Ma za sobą prawo – powiedział Freddie, ponurym tonem jeszcze podkreślając jej trudne położenie. – Powinien był cię powiadomić...

Przerwał, a ona czekała z nadzieją, że usłyszy jakiś niezbity argument, który pozwoliłby wyrwać Massima ze stanu permanentnego samozadowolenia.

– Ale? – spytała z nadzieją, ale Freddie westchnął ciężko.

– Nie warto tego rozdmuchiwać. Miną wieki, zanim sprawa trafi do sądu, a poza tym nic mu nie można zarzucić. Mówiłaś, że zabrał się za remont.

Flora wpatrywała się w swoje białe stopy z poczuciem beznadziei. Rzeczywiście, robił, o co poprosiła, i to, o co nie prosiła wcale. Jak na przykład zamontowanie lśniącej, stalowej kuchenki o niezliczonych możliwościach, wyposażonej w męczące mnóstwo pokręteł i przycisków.

– Przykro mi, Flossie.

Na to stare przezwisko z dzieciństwa wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

– W porządku – odparła szybko, wkopując kamyczek do stawu. – Tylko tak pomyślałam. Dzięki, że się przyjrzałeś sprawie, choć to nie twoja działka.

– Sforza to znane nazwisko. Mógłbym spróbować trochę namieszać.

– Nie, dzięki – odparła z westchnieniem. – Jakoś go zniosę. Ale dobrze wiedzieć,

że zawsze mogę przyjść do ciebie.

– Możesz na mnie liczyć. To byłaby miła odmiana od codzienności. Ale ty... – Ton głosu wyraźnie mu się zmienił. – Ty tracisz tam czas, sama wiesz. W Anglii też są kwiaty. Dlaczego nie wrócisz do domu? Tata bardzo by cię chciał zobaczyć. I my wszyscy. Twój pokój wciąż na ciebie czeka.

– Dzięki – przerwała mu szybko. – Ale nie zostawię *palazzo*. – To mój dom...

– Dobrze, ale obiecaj mi, że nie będziesz się z nim kłócić. Lepiej postaraj się schodzić mu z drogi...

Westchnęła ciężko, ale przyrzekła. I zamierzała danego słowa dotrzymać.

Nie da mu tej satysfakcji, że dostał, czego chciał, a walka z nim byłaby tego potwierdzeniem. Był wystarczająco sprytny i miał dość zimnej krwi, by ją przetrzymać, aż wybuchnie. A wtedy mógłby usunąć ją z posiadłości całkowicie legalnie. Dlatego raczej postara się schodzić mu z drogi.

Musi być dobrze, pomyślała. Tylko że... jego pojawienie się w jej życiu było nagłe i traumatyczne, a życie z nim pod jednym dachem jawiło się na kształt katastrofy. To, co było znane i bezpieczne, odeszło, na przykład coś tak prostego jak samotne śniadanie. Teraz niechciany gość mógł ją zaskoczyć w dowolnym momencie, i już sama tego świadomość okropnie męczyła ją psychicznie.

W końcu dojdzie do otwartej wojny, ale na razie była jak samotny rozbitek na trawie. Z westchnieniem zdjęła ze stojaka następną tacę z nasionami. Potrzebowała czasu, by pogodzić się z nową sytuacją, rozeznac w niej i zaplanować kolejny krok.

Dwa następne tygodnie szczęśliwie minęły bez żadnych incydentów. Z domu w końcu znikły płachty chroniące przed kurzem i drabiny, a zapach świeżej farby prawie wywietrzał. Flora nadal spędzała większość czasu w szklarni, przygotowując notatki. Po kilkunastu dniach ciągłego zerkania przez ramię zaczęła się uspokajać. Najwyraźniej, cokolwiek jej współlokator porabiał całymi dniami, nie zamierzał się jej narzucać.

Pracę w ogrodach zamierzała zacząć od różanego, który zawsze wymagał najwięcej zaangażowania, no i był najbardziej oddalony od *palazzo*.

Po długim pobycie w szklarni miło było poczuć na skórze promienie słoneczne i usłyszeć śpiew ptaków. Powietrze było ciężkie – najwyraźniej zbierało się na burzę. Flora pracowała wytrwale, w porze lunchu zjadła tylko kilka winogron. W końcu zrobiła sobie przerwę i przez chwilę podziwiała duży krzew róży o pękach morelowych kwiatów. Posadziła go jeszcze za życia Umberta. Przyjaciel kochał wszystkie róże, ale te były jego sercu najmilsze.

Delikatnie musnęła kwiaty palcami i z przyjemnością wdychała cudowny aromat.

– Zaniedbaliśmy cię, staruszko.

Sięgnęła po sekator i usunęła wybudujące pędy.

– Tak będzie lepiej.

Odwróciła się i zobaczyła Massima opartego o zegar słoneczny, ustawiony w samym środku ogrodu.

– Widywałem już osoby rozmawiające ze zwierzętami albo z drzewami. Ale o rozmowie z kwiatami jeszcze nie słyszałem.

Wolno ruszył w jej stronę i obserwowała go jak zahipnotyzowana. Powietrze jak-

by stańło i nawet ptaki zamilkły. Przez tyle dni udawało jej się go unikać, a teraz był tutaj, wręcz namacalny i niezwykle atrakcyjny w dzinsach i spłowiałej szarej koszulce.

– A one? Mówią coś do ciebie?

Delikatnie pogładziła róże.

– Czasami.

Pomimo władczej aury wyczuwała w nim pewną powściągliwość.

– W tej chwili?

Znalazł się za blisko i od razu straciła pewność siebie. Odetchnęła głęboko i wokół nich znów zaśpiewały ptaki, a lekka bryza poruszyła liście krzewów.

Nie spuszczał z niej spojrzenia intensywnie niebieskich oczu.

Trudno to było wytrzymać, więc odkaszlnęła i powiedziała:

– Pytają, jakie ma zamiary ten niepokojący gość.

– Niepokojący gość to biedny wędrowiec, bezwolny wobec czarnej nimfy.

Pokpiwał z niej, ale nie potrafiła się nie roześmiać.

– Biedaku! Trzeba było od razu tak mówić.

Jeszcze nigdy nie widział kogoś tak ponętnego jak ta bosonoga dziewczyna, ubrana w luźny T-shirt, spięty w pasie starym brązowym, skórzanym paskiem.

Kiedy się uśmiechała, na zarumienionych policzkach pojawiały się dołeczki. Zupełnie zapomniał o swoich makiawelicznych zamiarach i zwyczajnie poddał się jej urokowi. Jedynym, czego teraz pragnął, było zdobycie tego wspaniałego ciała.

Oczy barwy cynamonu miały w sobie ciepło i słodycz, ale także ogień. Taka też musiała być w łóżku – słodka i ognista zarazem.

Flora odbierała jego natarczywy wzrok jako zagrożenie. Z pewnością nie był bezwolny i raczej on mógł ją zauroczyć.

Zebrała przekwitnięte różane pędy i odwróciła się do niego.

– Już tu skończyłam. Pójdę się wykąpać...

– Zaczekaj.

To był nakaz, nie prośba. Oczy miał w tej chwili granatowe jak chmury burzowe zbierające się na horyzoncie. Jego bliskość była deprymująca i obojętniająca, choć nie nieprzyjemna.

– Będzie padać – powiedziała ochryple.

Nie odpowiedział, tylko zbliżył się i pogłaskał ją po włosach.

– Co robisz?

– Sprawdzam, czy jesteś prawdziwa.

– Dlaczego miałabym nie być?

Nie przestawał jej dotykać.

– Masz płatki we włosach. – Zdjął jeden, żeby jej pokazać. – I jesteś ubrana jak nimfa.

– Jestem tylko ogrodniczką – odparła, zarumieniona. – Dlatego znam się na pogodzie. Wracajmy do domu, bo zmokniemy.

Nagle znalazł się jeszcze bliżej i widziała teraz kobaltowe błyski w jego oczach.

– Jeżeli naprawdę chcesz, żebym odszedł, powiedz mi to.

– Naprawdę tego chcę – skłamała z trudem.

Po chwili milczenia kiwnął głową.

– To nie było zbyt trudne, prawda?

Powietrze między nimi wydawało się drgać, a ona czuła zarazem ulgę i żal.

– Widzisz? Oboje kłamiemy.

Pochylił się i jednocześnie uniósł jej głowę do swojej, a jej wydało się to oczywistym ukoronowaniem własnej tęsknoty. Bryza zamarła i ptaki umilkły, a wtedy, jak skoczek na trampolinie, stanęła na palcach i pocałowała go delikatnie.

Oddał jej pocałunek i po chwili całowali się już z pasją i żarem, dopóki nie zdała sobie sprawy, że oboje są mokrzy. Szarpnęła się w tył, ale on mocno przygarnął ją do siebie.

– To tylko deszcz.

W odpowiedzi uśmiechnęła się słabo.

– Lepiej wracajmy.

Przez chwilę milczał, napawając się swoim tryumfem, w końcu kiwnął głową.

– Zgoda. Sypialnia twoja czy moja?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez krótki, szalony moment Flora wyobraziła sobie, jak biegną w deszczu trzymając się za ręce... I nagle przeszedł ją lodowaty dreszcz.

– O czym ty mówisz?

Sypialnia twoja czy moja?

Czy naprawdę zadał jej to pytanie? Arogancko założył, że po jednym pocałunku pójdzie z nim do łóżka?

– Naprawdę tak pomyślałeś? – spytała z niedowierzaniem.

Zawiedziony i zły, patrzył na nią wrogo.

– To chyba oczywiste, że pomyślałem o seksie. Jestem mężczyzną, ty jesteś kobietą i całowaliśmy się, jakby świat miał się zaraz zawalić. I to ty pocałowałaś mnie pierwsza, więc naprawdę nie wiem, czego innego się spodziewałaś.

– Niczego! Przecież nic się nie wydarzyło!

– Nic? – Był coraz bardziej zły. – Nazywasz to niczym?

Deszcz przestał padać i na niebie pojawiła się tęcza. Delikatnie pastelowe barwy rażąco kłóciły się z nastrojem chwili.

– To był błąd. Pierwszy i ostatni.

Zarumieniła się lekko. Rzeczywiście, działał na nią jak żaden inny mężczyzna i teraz, kiedy oprzytomniała, miała do siebie pretensję.

– Nie muszę ci się tłumaczyć, powiem tylko, że sypiam wyłącznie z mężczyznami, których lubię i szanuję. A z tobą nie zamierzam. Twoje standardy są najwyraźniej niższe.

Nie mógł uwierzyć, że go odtrąca. Chyba nie miała pojęcia, jak wiele kobiet chętnie skorzystałoby z okazji. Nie był już tylko zły, bulgotał w nim wulkan furii.

– Dużo niższe – odparł. – A przed chwilą omal nie sięgnęły dna.

Zawarta w tych słowach pogarda wprost ją zmroziła.

– Łajdak!

Obserwował ją z półuśmiechem bardziej przypominającym grymas.

– Wolę być pragmatykiem. Nie potrzebuję lubić ani szanować kobiety, żeby uprawiać z nią seks. I chcę seksu z tobą. A ty chcesz seksu ze mną. A że jesteś hipokrytką, nie chcesz się do tego przyznać.

Policzki jej płonęły.

– Jesteś odrażająco arogancki, a do tego głuchy. Już ci mówiłam, że nie chcę!

– Słyszę bardzo dobrze. Nie prześpisz się ze mną, bo ani mnie nie lubisz, ani nie szanujesz. Nigdy nie powiedziałaś, że nie chcesz. A co do arogancji, może byłem trochę bezczelny. Ale tylko dlatego, że mam ku temu powód. Kobiety mnie lubią.

– Nie ciebie, tylko twoje pieniądze.

– Mówisz z własnego doświadczenia?

Zabolało, ale nie da się sprowokować.

– Niech będzie po twojemu. Każda spotkana kobieta chce od ciebie seksu. Ale nie

ja.

– Sprawnie kłamiesz. Lata praktyki, co? Niestety, kłamiąc, przestajesz wiedzieć, co jest prawdą. A prawda jest taka, że ja chcę ciebie, a ty chcesz mnie. Zaprzeczanie temu niczego nie zmienia.

Czy rzeczywiście? Z pewnym zaskoczeniem uświadomił sobie, że tak. Podstępny plan zdobycia jej zaufania okazał się dużo mniej ważny niż rozładowanie tego frustrującego napięcia.

Najwyraźniej ona też uświadomiła sobie, że to prawda. Był o tym coraz bardziej przekonany.

– Zostawiam cię z twoimi kwiatami – powiedział kpiąco – i twoim słusznym oburzeniem. Gdybyś przypadkiem zmieniła zdanie, daj mi znać.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i odszedł.

Flora była na krawędzi hysterii.

– Bardzo się mylisz! – krzyknęła za nim. – Nie chcę cię i nigdy nie zechcę!

Zniknął pod łukiem, a ona objęła dłońmi zimny kamień zegara słonecznego i starała się uspokoić. Wstyd było przyznać, że go pragnie, choć tęsknota była tak realna i paląca jak słońce. Na burzowym niebie powoli blakła tęcza. Massimo to nie tylko pokusa. Uosabiał niebezpieczeństwo i nie wolno było tego ignorować. Dlatego nie wolno jej ulec.

Tymczasem podmiot jej rozterek wędrował przez ogrody ze wzrokiem utkwionym w ścieżkę, szarpany na przemian gniewem i zdumieniem. Wciąż zapytywał sam siebie, o co tu właściwie chodzi.

W końcu wsiadł do czarnego lamborghini i ruszył podjazdem, nie przestając rozmyślać.

Pocałowali się, ale pocałunek to w końcu tylko pocałunek. Dlaczego więc miał wrażenie, że stoi nad otchłanią? W dodatku Flora nie była dla niego nikim ważnym. Zaledwie kilka dni wcześniej znał tylko jej imię i była główną przeszkodą w realizacji jego planów. Teraz jednak...

Wspomnienie chwili namiętności było tak dręczące, że bezwiednie zacisnął drżące dłonie na kierownicy.

Dlaczego zachowywał się jak nastolatek? Nie rozumiał, ale nie mógł się pozbyć wrażenia, że w ogrodzie wydarzyło się coś szczególnego. Że było w tym coś więcej niż tylko pożądanie. Coś niejasnego i poza jego zasięgiem.

Co takiego było w tej chudej angielskiej dziewczynie z burzą jasnych włosów i oczami rozzłoszczonej kotki, że znów, tak jak w dzieciństwie, pozwolił emocjom nad sobą zapanować?

Jak zwykle wspomnienie dzieciństwa wywołało bolesny skurcz żołądka. Mógł sobie tylko obiecać, że już więcej nie pozwoli tej małej wiedźmie zbliżyć się do siebie.

Następnego dnia czekało go spotkanie z architektem i lunch z pośrednikiem. Może potem popływa jachtem, zaprosi kilkoro gości. Znajdą bezludną plażę i pozbędą się zahamowań.

Spokojniejszy, mocniej przycisnął pedał gazu. Wraz z rykiem silnika i szumem powietrza w uszach wszystkie wątpliwości uleciały.

Flora podziwiała kolorowe owoce i warzywa na straganach. Buszowanie po targowisku w Cagliari nieodmiennie sprawiało jej ogromną przyjemność.

Prześladowana wspomnieniem poprzedniego dnia, nie mogła spać. Wstała wcześnie i wymknęła się z domu bez konkretnego planu, starannie unikając spotkania z Massimem. Jeszcze tak niedawno czuła się wolna i beztroska. Teraz wszystko się zmieniło.

Miała dziwne wrażenie, że nikt jej wcześniej nie całował, choć może po prostu tamte inne pocałunki nie smakowały tak wspaniale. Na szczęście dobrze pamiętała jego późniejsze słowa, chamskie i aroganckie. Niestety, wbrew wszelkim racjonalnym przesłankom, wcale jej to nie zniechęciło.

Weszła do kafejki i zamówiła kawę. Na blacie stolika leżała gazeta, przełożyła ją więc na wolne krzesło i postawiła na niej torbę.

Wokoło widziała same pogodne, uśmiechnięte twarze, ale to nie poprawiło nastroju. Dlaczego ten jeden mężczyzna tak silnie na nią działał? Wprawdzie był bardzo atrakcyjny ale i arogancki ponad wszelkie wyobrażenie.

W jej torbie zadzwonił telefon i sięgnęła po niego, chętna oderwać myśli od dręczącego tematu. Niestety rozmowa nie przyniosła ukojenia. Dzwonił Freddie.

Jak zwykle zaczął mówić, jak tylko odebrała.

– Chyba masz rację. Jak samopoczucie?

– Lepiej – skłamała.

– To świetnie... – zawiesił znacząco głos. – Gdyby to była prawda... Wiem, kiedy kłamiesz. Na pewno jest dużo gorzej, niż przyznajesz. A zadzwoniłem do ciebie...

– Co chcesz mi powiedzieć? – Nie podobał jej się jego władczy ton i odczuła znajome ukłucie paniki.

– Przyjeżdżam ci pomóc...

– O nie! Nie potrzebuję twojej pomocy. Dam sobie radę.

– Więc jednak z nim walczysz?

– Proszę, oszczędź mi przesłuchania. Dam sobie radę. Muszę tylko zachować spokój. Zawarliśmy pewnego rodzaju porozumienie.

Po drugiej stronie słuchawki panowała cisza, a potem w tle rozległ się dzwonek telefonu.

– Muszę odebrać, ale bardzo cię proszę, nie rób bzdur. Zadzwonię jeszcze.

Zakończenie rozmowy przyjęła z ulgą. Nie umiałyby wyjaśnić swoich motywów bratu, bo sama ich nie rozumiała.

Sięgnęła po torbę i wtedy zobaczyła zdjęcie Massima w leżącej pod nią gazecie. Zaszokował ją nie tyle widok jego samego, co kobiety przy jego boku przedstawionej jako narzeczona.

A więc był zaręczony. Podły, odrażający, niewierny.

„Twoja sypialnia czy moja?”

Jak mogła całować mężczyznę, który miał się żenić? Biedna ta jego narzeczona. Właśnie dlatego wołała być sama. Co z tego, że nie umówi się na randkę w walentynki? Przynajmniej uniknie przykrych niespodzianek i rozczarowań.

Odłożyła gazetę, kelner przyniósł jej kawę. Jeszcze raz spojrzała na zdjęcie i wtedy na stolik padł cień.

– Cukier?

Przekonana, że to kelner, z uśmiechem pokręciła głową.

– Dziękuję, nie... – Słowa zamarły je na wargach.

Stał przed nią Masimo w całej swojej męskiej okazałości, podkreślonej przez różową koszulę, która jeszcze dodawała mu atrakcyjności.

– Co chciałaś powiedzieć? – Usiadł na pustym krześle obok niej. – Czego nie robisz?

Ignorując jego pytanie, wstała sztywno.

– Nie wiem, co tu robisz i jak mnie znalazłeś, ale wolałabym zostać sama, więc może sobie pójdziesz?

– Wypraszasz mnie? – Zmarszczył pytająco brwi. – Bardzo nieładnie. Wczoraj byłaś dużo bardziej przyjacielska.

Tylko świadomość obecności innych ludzi powstrzymała ją przed rzuceniem w niego filiżanką.

– Czyżby? Tak czasem bywa.

Pokręcił głową i uśmiechnął się chłodno.

– Więc tak chcesz to rozegrać?

Kiwnął głową kelnerowi, który postawił przed nim espresso i szklanekę wody z lodem.

– Mam być wdzięczny, że nie udajesz amnezji?

– Za to ty tak. Zwłaszcza kiedy jesteś z narzeczoną.

Jednym haustem wypił swoje espresso.

– Jakoś nie pamiętam, żebym miał narzeczoną.

Ich spojrzenia się spotkały: jej wściekłe, jego wyzywające.

– Czyżby? A ona o tym wie? Naprawdę chce ci się udawać? – Podsunęła mu gazetę.

– Rozumiem – mruknął.

– Wątpię – sarknęła. – Ty i ja to ogień i woda.

– Przeciwiństwa się przyciągają – odparł z enigmatycznym uśmiechem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na chwilę zapanowało napięte milczenie. Flora tkwiła nieruchomo, zaczarowana jego pełnym żaru spojrzeniem i charakterystycznym leniwym uśmiechem.

– Nie powinnaś tak od razu wierzyć we wszystko, co przeczytasz w gazetach – powiedział łagodnie. – Ale naturalnie miło, że aż tak się mną interesujesz.

Z irytacji i zakłopotania zarumieniła się mocno.

– Wcale się tobą nie interesuję. – Próbowала odebrać mu gazetę, ale jej nie pozwolił.

– Nie, nie. Najczęściej nie czytam tych bzdur, ale skoro już to kupiłaś...

– Niczego nie kupowałam. Leżało na stoliku.

– Tak, jasne – mruknął prowokująco zgodnym tonem. – Zobaczmy, co tam napisali.

W końcu podniósł wzrok i wzruszył ramionami.

– I co? Tylko tyle masz do powiedzenia?

– Jestem znany, więc o mnie plotkują. To normalne.

– Mówię o twoim narzeczeństwie. Dlaczego mu zaprzeczasz?

Rozbawiony, uśmiechnął się lekko.

– Chcesz znać fakty? Proszę bardzo: nie jestem zaręczony i nie będzie ślubu latem. – Przewrócił oczami. – I nigdy się nie spotykałem z jej siostrą ani macochą. Ani też nie zamierzam zajmować się żegluga. Chyba na szczęście, bo brzmi to wszystko dosyć fatalnie, nie uważasz?

Flora przełknęła. Tak łatwo byłoby uśmiechnąć się do niego, ale to mogłoby się okazać niebezpieczne, a ona bała się ryzykować.

– No dobrze – powiedziała z uporem. – Może ona nie jest twoją narzeczoną, ale dziewczyną na pewno.

Upił duży łyk kawy i zmarszczył brwi.

– Alessa? Nie, po prostu jest bezproblemowa.

Na jej karcące spojrzenie pokręcił ze zniecierpliwieniem głową.

– To nie to, co masz na myśli. Po prostu nieskomplikowana. Bez zobowiązań, zawsze w dobrym humorze. Idealna partnerka, przynajmniej zdaniem moich specjalistów od public relations.

Flora patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ma na imię Allegra.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, zauważyła tylko ledwo dostrzegalny błysk w oku.

– Nieważne. Każde do niej pasuje.

– Jesteś odrażający.

– Podobno chciałaś znać fakty.

Pokręciła głową.

– Jak możesz traktować kogoś w ten sposób? Skoro masz o niej tak złe zdanie, to dlaczego się z nią spotykasz?

Właściwie sam tego nie rozumiał. Ale odepchnął od siebie tę dziwną myśl i zaparzył się na tłum przechodniów.

– Pewnie właśnie dlatego – powiedział lekko.

– To bez sensu!

Nawet rozumiał jej zdumienie, ale jak miałby to wyjaśnić? Prawdziwe uczucie do kogoś nigdy nie będzie częścią jego życia. Ani teraz ani nigdy. Gwarantowały to wnioski z jego przeszłości. Już samo wspomnianie było wystarczająco bolesne.

Wciąż pamiętał, jak bezskutecznie błagał ojca, by zabrał go na wakacje do domu ze szkoły z internatem. I wciąż bolało tak samo jak wtedy.

Przez chwilę wpatrywał się w pustą filiżankę.

– Wcale nie – odpowiedział w końcu. – Pomyśl o relacji jak o rachunku bankowym. Na niżej oprocentowanym nie zarobisz zbyt dużo.

– To tak traktujesz tę kobietę? Jak nisko oprocentowane konto? Nie lepiej byłoby być z kimś, w kogo naprawdę chciałbyś „zainwestować”?

– Miło, że się o mnie martwisz – odparł kpiąco. – Ale zapewniam, że regularnie odbieram dywidendy.

– Wcale się o ciebie nie martwię. A taka relacja w pełni pasuje do twojej bardzo specyficznej osobowości.

Wybuchnął śmiechem. Stanowiła tak przedziwną mieszankę. Uparta i zadziorna jak dzika kotka, a jednocześnie przyciągająca dobrocią spojrzenia i słodczą uśmiechu.

O dziwo, napięcie znikło. Zazwyczaj nie potrafił rozmawiać o sprawach osobistych. Konwersacja była równoznaczna z myśleniem, a myślenie z odczuwaniem. A uczucia były jak morze latem: spokojne na powierzchni, ale w głębinach czyhały nieprzewidywalne prądy i poszarpane skały.

Z Florą czuł się inaczej. Miał wrażenie, że wdarła się w jego życie jak do długo zamkniętego domu, pootwierała wszystkie okna i pościagała pokrowce z mebli. Przy niej nie czuł się obnażony, tylko upojony, a nawet podekscytowany.

– Wiesz co? Rozmowa z kwiatami to marnotrawstwo twoich talentów. Powinnaś się zająć polityką. Albo pracować u mnie w dziale public relations.

– Chciałbyś mną rządzić i w pracy, i w moim własnym domu? Odmawiam.

– Myślisz, że jestem takim złym szefem?

– Raczej okropnym. Jeżeli w ogóle zrobiłeś kiedyś coś, czego nie chciałeś, to chyba w pieluszkach!

Odniosła wrażenie, że jej słowa smagnęły jakąś bolesną bliznę z przeszłości.

– Nie aż tak dawno, jak ci się wydaje – powiedział tonem zmęczonym i bezbarwnym.

– To znaczy?

– Dostyc już tej rozmowy. Nie ma sensu dyskutować o moim ani o twoim charakterze. No, chyba że coś jest istotne dla wczorajszych wydarzeń.

Gestem poprosił kelnera o kolejną szklanekę wody, potem przyszpilił ją spojrzeniem i czekał, aż w końcu spojrzy mu w oczy.

– No, dobrze! Posłuchaj... to była pomyłka. Nie wiem, jak do tego doszło, ale więcej się nie powtórzy...

Obserwował ją spod przymkniętych powiek, ssąc kostkę lodu.

– Skąd wiesz? – spytał leniwie.

– Jak to?

– Skąd wiesz, że się nie powtórzy, skoro nie wiesz, jak do tego doszło? – Wyrażenie cieszyło go jej zmieszanie.

Nie było sensu zaprzeczać, że go pragnie. Ale na myśl o seksie w jej głowie rozdzwoniły się dzwonki alarmowe.

– Nie wiem – odparła beznamiętnie.

– Więc nadal wszystko jest możliwe? Trochę to niepokojące, nie uważasz?

Kiedy podniosła wzrok, zobaczył w jej oczach lęk i tęsknotę. Pragnęła go, nie miała nawet cienia wątpliwości. Ale była zdecydowana z tym pragnieniem walczyć. To było zarówno irytujące jak i podniecające.

Przyglądała mu się skonsternowana, zaskoczona nagłą zmianą nastroju. A kiedy uśmiechnął się promiennie i sięgnął po jej dłoń, przestała myśleć.

– Dlaczego nie skończymy z tymi gierkami? Oboje jesteśmy dorośli i pragniemy tego samego...

Zakręciło jej się głowie. Jego palce były ciepłe i kusząco pieściły jej skórę. Byłoby tak łatwo poddać się czarowi. Odetchnęła płytko i rozejrzała się po kafejce. Starsza para uśmiechała się do niej z aprobatą. Pewno uznali ją i Massima za młode małżeństwo. Ale cokolwiek myśleli, byli w błędzie. A jej chyba zabrakło instynktu samozachowawczego, skoro rozważała następny krok w uzależnienie od niego.

Bo czym by się to miało skończyć? Prawdopodobnie szybko by się nią znudził. A to by było upokarzające. Jeszcze gorzej, gdyby się miała w nim zakochać. Z ogromną siłą wróciło do niej wspomnienie ojca skurczonego na sofie, ściskającego sweter matki, z twarzą mokrą od łez.

Miłość! Młodzi czytają wiersze i słuchają piosenek w radiu. Ale czy wiedzą, że miłość to nie tylko przywiązanie i namiętność? Miłość to poświęcenie. I zawsze przychodzi za nią zapłacić, najczęściej wszystkim, co masz. Zdrowiem fizycznym i psychicznym, siłą, szczęściem.

Przygryzła wargę i odebrała mu dłoń.

– Masz rację. Oboje chcemy tego samego. Różnica między nami polega na tym, że dla mnie to za mało, by uprawiać seks.

Kiwnęła na kelnera i wstała, kładąc garść monet na stolik.

– Dlaczego koniecznie chcesz z tym walczyć?

– Bo to złe – odparła. – Złe i nierozsądne.

– Wczoraj myślałaś inaczej.

W głosie Massima czuć było frustrację, ale przestraszył ją lodowaty błysk w jego oczach.

– To było wczoraj.

– Daj spokój! Gdybym cię teraz pocałował, oddałabyś mi pocałunek.

Prawda podziałała jak wiadro zimnej wody. Właściwie dlaczego walczyła? Co by to było złego, gdyby poszli do jakiegoś anonimowego hotelu? Przez moment wyobraziła sobie, że trzyma w ręku klucz do pokoju...

Otrząsnęła się z marzeń i wyprostowała szczupłe ramiona. Seks wiele upraszczał, często nawet zbyt wiele. Wystarczyły ciała i właściwa proporcja hormonów. Ale choć z całego serca pragnęła poczuć ciężar jego ciała na swoim, nie zamierzała

ustąpić. Dla chwili ekstazy nie warto było ryzykować bólu i straty. Zbyt dobrze pamiętała cierpienie ojca po stracie mamy.

Odetchnęła głęboko. Na skwer hałaśliwie zajechał autobus.

– To prawda, pocałowałam cię i nie będę udawać, że nie sprawiło mi to przyjemności. I tak, uważam cię za bardzo atrakcyjnego. Ale to nie wystarczy, żebym poszła z tobą do łóżka. Zrobiłabym to, gdybyśmy oboje czuli to samo. Ale oboje wiemy, że z twojej strony to tylko chęć zemsty za to, że stanęłam ci na drodze.

To było ogromnie irytujące, ale podziwiał jej przenikliwość. Słusznie kwestionowała jego motywację, choć nie do końca miała rację. Początkowo rzeczywiście chciał ją tylko zmiękczyć i skłonić do współpracy. Teraz jednak sprawa była już bardziej złożona.

Na widok jego pociemniałej twarzy w pierwszej chwili serce zabiło jej mocno, ale już po chwili odzyskała spokój. Pragnienie seksu to jeszcze nic złego, ale w głębi duszy czuła, że dla niego to bardziej kwestia władzy niż pożądania. Jej sprzeciw wobec wyprowadzki napędzał go, by mimo wszystko załatwić to po swojemu. Skoro nie mógł mieć *palazzo*, chciał przynajmniej posiadać ją. A to już było złe.

Dlatego w końcu podjęła decyzję.

– Rozumiem, że skoro tak stawiam sprawę, powinnam się wyprowadzić. Przyślę kogoś po moje rzeczy. Gratulacje. Dostałeś, czego chciałeś!

Zaklął cicho i wyciągnął rękę, żeby ją powstrzymać, ale rzuciła się biegiem i w ostatniej chwili wskoczyła do odjeżdżającego autobusu.

Flora zakręciła kran, zawinęła się w ręcznik i popatrzyła na swoje odbicie w porysowanym lustrze w łazience małego pensjonatu. Poprzedniego wieczoru była w euforii, teraz sprawy wyglądały trochę inaczej. Euforia przeminęła, bo choć ostatnie słowo należało do niej, to tym samym skazała się na bezdomność.

Usiadła na łóżku i zapatrzyła się w okno. Na ulicy poniżej właściciele barów i kafejek rozstawiali już stoliki na zewnątrz.

Co teraz ze sobą zrobi? Nie mogła przecież zostać w tym pensjonacie na zawsze. Prędzej czy później będzie musiała wrócić do *palazzo* i spakować swoje rzeczy. Dopiero teraz dotarło do niej, że porzucając dom, porzuciła też swoje rośliny i nasiona, a także bezcenne orchidee, które zapewne wkrótce przestaną istnieć.

Chyba że Massimo zostawi je w szklarni, co jednak wydawało się mało prawdopodobne. Gdyby go o to poprosiła, zapewne roześmiałyby się jej w twarz. Ze złością obtarła łzy. Pójdzie tam w nocy, zabierze orchidee i pożegna się z dawnym życiem. Zacznie wszystko od nowa i potraktuje to jak przygodę. Bo choć kochała *palazzo*, świadomość odpowiedzialności za tak duży dom zawsze ją przygnębiała.

Już w trochę lepszym nastroju przystąpiła do suszenia włosów.

Udało jej się złapać okazję, ale i tak kiedy dotarła na miejsce i wślizgnęła się przed boczne drzwi; minęła już dziewiąta. Dom był ciemny i bardzo cichy. Tak spokojnie nie było tu od tygodni. Westchnęła z ulgą.

Massimo najwyraźniej wyjechał. Być może świętował jej wyprowadzkę. Doskonale, przynajmniej uniknie niechcianego spotkania.

Krążąc po domu, dostrzegła jednak błysk światła. Najpierw się ucieszyła, że przynajmniej nie spadnie w kompletnej ciemności ze schodów, potem jednak, kiedy ze-

szła do holu, ogarną ją lęk.

Drzwi frontowe były szeroko otwarte i to przez nie wpadało do holu światło księżyca. Na drżących nogach podeszła do drzwi i wyjrzała na dwór.

Czarne sportowe auto stało na podjeździe. A więc jednak był w domu. Chyba że wziął taksówkę. Ale, gdyby wyjeżdżał, nie zostawiłby chyba otwartych drzwi?

Zawróciła do domu i wtedy nagle usłyszała w ciemności skradające się kroki. Nasłuchiwała w panice, oddychając płytko i szybko, usłyszała trzask i ciche przekleństwo. Tęsknie pomyślała o starej strzelbie Umberta, wprawdzie niezdatnej do użytku, ale wciąż wglądającej groźnie. Niestety była głęboko schowana. Ale jej wzrok padł na opartą o poręcz miotłę. Chwyciła ją i przebiegła przez hol, po czym kopnięciem otworzyła drzwi do kuchni.

Dała krok i niemal w tej samej chwili ktoś ją złapał. Silne męskie dłonie ścisnęły ją w talii i za szyję. Szarpała się, ale przeciwnik był silniejszy, więc ogarnięta desperacją, wbiła zęby w jego ramię.

Zaklął i poluzował uścisk i wtedy zdołała mu się wyrwać.

– Flora?

Z bijącym sercem sięgnęła do kontaktu i kuchnię zalało jasne światło.

– Massimo? Co, u diabła...

Nagle znalazł się za nią i chwycił ją za rękę. Jego oczy ciskały gromy.

– Ty wariatko! Co ty sobie myślisz, płacząc się tu w ciemnościach? Mogłem ci złamać kark.

Czuła, jak bardzo jest przejęty, ale jej własny gniew wziął górę.

Wyrwała mu się i mocno uderzyła go pięściami w pierś.

– To ty się skradałeś w ciemnościach! A w ogóle nie mów mi, co mam robić!

On też ledwo nad sobą panował.

– Co się z tobą dzieje? Kiedy w końcu przestaniesz mnie atakować? Wypełniasz jakąś misję, czy co?

– Przecież to ty na mnie napadłeś!

Teraz to on patrzył na nią z niedowierzaniem.

– To dlaczego ja krwawię?

– Omal mnie nie udusiłeś!

Był tak blisko, że czuła żar jego ciała. Pachniał solą i skórą, w sumie bardzo pociągająca kombinacja.

Pokazał jej skaleczoną rękę.

– Ugryzłaś mnie.

– I bardzo dobrze! – burknęła. – Zasłużyłeś sobie.

– Bardzo ciekawe! Gdybyś była mężczyzną... – Obrzucił ją nieprzyjaznym spojrzeniem. – Pozamiatałbym tobą podłogę.

Zacisnęła pięści, ale okazał się szybszy. Złapał ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie.

– Dostyc! Przestań się zachowywać jak dzika kotka, bo...

Szarpała się, próbując uwolnić, ale zakleszczył ją w stalowym uścisku. Patrzyli na siebie wściekłym wzrokiem, a powietrze wokół nich gęstniało od napięcia.

– Bo co? – rzuciła w końcu wyzywająco. – Nie możesz...

– Och, zapewniam cię, że mogę – sarknął.

Niemal w tej samej chwili pochylił się i zdusił jej protest niebezpiecznie żarliwym pocałunkiem.

Trzymał ją tak blisko, że ledwo mogła oddychać. Była o krok od poddania się pasji, ale bicie zegara w kuchni przywróciło ją do rzeczywistości.

– Nie... – Wysunęła się w jego objęcie i cofnęła niezdarnie.

– Słucham?

Nie poruszył się, ale przez jego twarz przemknął jakiś cień. Nie umiała go odczytać, ale powtórzyła z uporem:

– Nie zrobimy tego, już ci mówiłam.

– To po co wróciłaś?

Po co wróciła? Przez chwilę pytanie zdawało się jej wymykać, jednak po chwili przypomniała sobie.

– Po moje orchidee.

Patrzył na nią z takim niedowierzaniem, że zaczęła gorączkowo tłumaczyć.

– To *Bulbophyllum nocturnum* – powiedziała obronnym tonem. – Kwitnie tylko w nocy. Jest bardzo rzadka. Prawie rok zajęło mi wyblaganie od profesora de Kovera kilku nasion.

– Są trujące?

– Skąd! Dlaczego miałyby być trujące?

Po chwili napiętego milczenia wzruszył ramionami.

– Pomyślałem, że może hodujesz broń przeciwko mnie.

Podśmiewał się z niej, ale chyba próbował rozładować sytuację. Nie była na to gotowa, ale pomimo jego wcześniejszych oskarżeń nie chciała kłótni.

– Są zupełnie zwyczajne, tylko tyle, że zakwitają w nocy. Zwykle zaglądam do nich koło jedenastej.

– Co zamierzasz z nimi zrobić? – spytał chłodno.

Spotkali się wzrokiem i przygryzła wargę.

– Chcę je zabrać i stąd odejść – odparła sztywno.

Nie zmienił wyrazu twarzy tylko w policzku drgnął mu mięsień.

– Odprowadzę cię.

– Nie trzeba... Znam drogę...

– Wolę wiedzieć, gdzie jesteś, więc albo z tobą pójdę, albo wyjedziesz bez swoich cennych orchidei.

W milczeniu ruszyli przez ogrody, Flora przodem, sztywna jak rozzłoszczona kotka.

Pomimo niemal tropikalnego upału przeszedł ją zimny dreszcz. Jego towarzystwo było wystarczające niepokojące w oświetlonej kuchni, a co dopiero w tej gęstej ciemności. Miała wrażenie, że trafiła do dżungli, a jej tropem podąża niebezpieczny drapieżnik.

Przyświecając sobie latarką, uważnie wyszukiwała drogę. Jej towarzysz potknął się o konewkę i za plecami usłyszała soczyste przekleństwo. Odwróciła się i powiedziała szorstko:

– Uważaj, bo coś połamiesz.

– Chyba kark – odburknął z irytacją. – Po to mnie tu przyprowadziłaś? Żebym sobie zrobił krzywdę?

– Nie napadaj na mnie! Sam chciałeś...

Zatrzymała się gwałtownie.

– Och! Nie wierzę! Kwitnie! Naprawdę kwitnie!

Wyrżał z za jej pleców i zdeprimowany wpatrywał się w niewielką, żółtozieloną roślinkę.

– To ta?

Flora przytaknęła z entuzjazmem.

– Tak. Nie wygląda zbyt okazale, ale to niezwykła roślina. Ma ogromną wolę przetrwania. I jest jedyna taka. Nie ma innej choćby trochę podobnej. – Westchnęła zadowoleniem. – Bardzo cię cieszę.

Patrzył na nią w milczeniu. Powietrze wokół nich przesycił aromat kwiecica i jej niekłamany entuzjazm jakoś go wzruszył. Niezręcznie przysunął się o krok i musnął jej ramię swoim.

– Więc... chcesz je zabrać i odejść... czy może...

Spojrzała mu w oczy prawie czarne w świetle latarki. Cienie nadawały jego twarzy wygląd młodszy, nawet bezbronny. Czowała, że powinna zrobić coś, co powstrzyma to dziwne wewnętrzne drżenie. Był jej wrogiem i na tym powinna się skoncentrować. Tym bardziej że już raz udało mu się przedrzeć przez jej bariery obronne i całe pokłady logiki i rozsądku.

Choć przecież nie chodziło o nic więcej niż tylko wspomnienie smutnej samotności ojca. A może przyszedł czas, by przeszłość zostawić za sobą? Massimo nie był miłością jej życia; w tym wypadku chodziłoby tylko o seks.

Spojrzała w górę, na granatowe nocne niebo, i nagle zapragnęła zanurzyć się w tej atramentowej czerni.

– Czy co? – spytała chropawo, głosem przepelnionym lękiem i tęsknotą.

– Czy to... – zamruczał, wolno pochylił głowę i pocałował ją.

Pocałunek był inny niż poprzednio. Powolniejszy, delikatniejszy i słodszy, szybko jednak dali się ponieść namiętności. Kochali się gwałtownie, oboje wyczerpani długim czekaniem, żądni siebie nawzajem. Potem jeszcze przez długą chwilę trwali objęci ramionami, a Massimo leniwie muskał wargami jej włosy.

Bała się na niego spojrzeć, wyczytać swoją pomyłkę w ironicznym skrzywieniu warg. Nie wtedy, kiedy wciąż ją obejmował, kiedy wciąż czuła jego ciepło i uspokajający się powoli rytm serca.

Z pewnością zaraz się poruszy.

Ale tego nie zrobił i w końcu zdecydowała się podnieść wzrok. Patrzył na nią ze spokojem i powagą. Milczał i już zdążyła się przestraszyć, ale wtedy objął jej twarz obiema dłońmi i pocałował.

– Idziemy do łóżka – powiedział. – Razem.

Wziął ją na ręce i zaniósł do domu.

Później, wciąż jeszcze wstrząśnięta intensywnością wspólnych przeżyć, leżała w jego ramionach i nasycona i szczęśliwa patrzyła, jak śpi. Próbowowała sobie tłumaczyć, że nic się nie zmieniło i to był tylko seks. I, jakkolwiek szczęśliwa i bezpieczna czuła się w tej chwili, on się nie zmienił i nadal był tym samym bezwzględny egoistą.

Miała wrażenie, że śni piękny sen. Co jednak będzie, kiedy się obudzi?

Kiedy się poruszył, ogarnął ją lęk, on jednak tylko przygarnął ją do siebie władczym gestem i lęk odszedł. Uspokojona, wtuliła się w niego i przez chwilę zastanawiała się, co też on właściwie robił w nocy w ciemnej kuchni, potem jednak odpłynęła w sen.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Massimo odetchnął głęboko.

Flora w końcu zasnęła i mógł otworzyć oczy. Patrzył w sufit i zastanawiał się, co też się właściwie wydarzyło. Z pewnością coś innego niż zwykle. Zazwyczaj w tym momencie nie pamiętał już imienia kochanki i, nasycony całonocnym seksem, korzystał z pierwszej okazji, by zniknąć.

Tego samego oczekiwał dzisiaj. Poprzedniego wieczoru myślał tylko o jednym: przespać się nią i przestać o niej myśleć, tak jak postępował w przeszłości wobec każdej kobiety, której zapragnął.

Ale z Florą od początku nic nie było oczywiste. W dodatku teraz, pomiędzy wczorajszym wieczorem a dzisiejszym rankiem, wszystko się zmieniło. Kiedy jej ramię tak ufnie spoczywało na jego piersi, czuł, że wszystko jest inaczej. Po pierwsze, nie sądził, by miał kiedykolwiek zapomnieć jej imię... nie po tym, co wspólnie przeżyli.

Była najbardziej erotyczną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał i kochała się z nim z entuzjazmem zapierającym dech w piersi. To jednak nie tłumaczyło jeszcze jego dziwnego zauroczenia.

Nigdy przecież nie narzekał na brak pięknych kobiet chętnych dzielić z nim łożę. Na ich tle Flora nie była kimś szczególnym.

Dlaczego więc miał taką ochotę znów ją przytulić i obudzić pocałunkiem? Jakoś wcześniej nic podobnego nie przychodziło mu do głowy. Zawsze chciał się już uwolnić i zacząć kolejną przygodę gdzie indziej.

Sam siebie nie rozumiał. To wszystko nie miało sensu. Może powód tkwił w tym, że tym razem kochanka była nie tylko seksowna, ale też piękna, inteligentna i zdeteminowana.

A poza tym, w przeciwieństwie do jego innych zdobyczy, mieszkali po sąsiedzku. Co za ulga! W końcu zrozumiał, dlaczego wciąż trzyma ją w ramionach. Po co miałby się przenosić do sypialni znajdującej się obok?

Teraz, kiedy już znalazł racjonalne wytłumaczenie dla swojego nietypowego zachowania, poczuł się spokojniejszy i mógł się zająć bardziej przyziemnymi kwestiami, na przykład pracą. Sprawdził kalendarz. Po dziesiątej miał telekonferencję, a następnie lunch z przedstawicielem banku.

Powinien się przygotować, ale wtulone w niego ciepłe ciało uniemożliwiało skupienie myśli na czymkolwiek innym.

Nigdy wcześniej w jego życiu praca nie ustąpiła miejsca kobiecie. I znów nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje. Domyślał się jednak. Niepotrzebnie dopuścił ją zbyt blisko. Poprzedniego dnia, w kafejce. Omal nie opowiedział jej historii swojego ponurego dzieciństwa i całej wstrętnej reszty. Był zatrwającą blisko wyrzucenia z siebie wszystkiego, ale na szczęście w porę odzyskał panowanie nad sobą. Niezwykle jednak, że omal nie opowiedział tej niemal obcej dziewczynie o sprawach, które dawno pogrzebał w najmroczniejszych zakamarkach duszy.

To się więcej nie powtórzy. Flora, poza tym że seksowna i piękna, była też niebezpieczna. Przy niej przestawał być sobą. Cokolwiek jednak wydarzyło się w kafejce, jeszcze nie znaczy, że jej zaufał. Od zdrady ojca nie ufał już nikomu i nie przypuszczał, by to się miało kiedykolwiek zmienić. I to mu odpowiadało. W ten sposób ból związany z przeszłością tam właśnie pozostanie.

Obok niego Flora poruszyła się we śnie i westchnęła cichutko. Uśmiechnął się ponuro. Te wszystkie rozterki są zupełnie bezsensowne. Także i ona wkrótce dołączy do długiej listy jego jednonocnych przygód. Na razie jednak nie zamierzał odrzucać tego, co miała do zaoferowania. W końcu był pełnokrwistym mężczyzną i miał swoje potrzeby. Po co się spierać z naturą?

Delikatnie obrócił się na łóżku i obudził ją pocałunkiem.

Dużo później Florę obudził szum płynącej wody. Miejsce obok było puste, więc wyplątała się ze skołtunionej pościeli i usiadła. Massimo był w łazience, widziała go pod prysznicem. Wspomnienie złocistej skóry i twardych mięśni przeniknęło ją przyjemnym dreszczem. Jeszcze na chwilę wtuliła twarz w poduszkę i oddała się radości powtórnego przeżywania minionych chwil.

Dotychczas nie wiedziała, że seks może być aż tak intensywny, dziki i piękny zarazem. Nigdy wcześniej niczego takiego nie przeżyła i nie miała pojęcia, że jest do podobnych przeżyć zdolna. Szczerze mówiąc, z trudem rozpoznawała siebie, tak bardzo jej zachowanie było odmienne od „normalnego”. Nigdy wcześniej nie doświadczyła tak wszechogarniającej namiętności.

Odetchnęła głęboko i przekręciła się na plecy. Czuła się świetnie. Spokojna i zadowolona, bo uniknęła tego, czego się najbardziej obawiała.

A obawiała się przywiązania, które utrudniłoby jej życie przynajmniej przez jakiś czas. Teraz jednak była pewna, że nic takiego nie nastąpi. Kto dbałby o uczucia, skoro mogli dzielić żar namiętności?

Wciąż jeszcze miała zamknięte oczy, kiedy dotarło do niej, że szum prysznicza ustał. Zaraz potem Massimo wszedł do pokoju. Z bijącym mocno sercem otworzyła oczy. Stał oparty o framugę, emanujący zwierzęcym wdziękiem, osłonięty jedynie owiniętym wokół bioder ręcznikiem. Na nagiej piersi wciąż jeszcze lśniły kropelki wilgoci, mięśnie sprawiały wrażenie wyrzeźbionych z kamienia.

Zresztą nie tylko mięśnie. Pociągła twarz miała wyraz równie surowy. Nie było na niej nawet cienia uśmiechu i spokój i poczucie bezpieczeństwa Flory ulotniły się błyskawicznie. Równie szybko zrozumiała, że choć łatwo było wmawiać sobie, co powinna czuć, nie ma to wiele wspólnego z prawdą.

Czekała, aż przemówi, ale on się nie spieszył. Wpatrywał się w nią tylko oczami tak lodowato niebieskimi jak niebo nad Alpami.

Odezwał się dopiero, kiedy była już na skraju wytrzymałości.

– Dobrze spałaś? – Głos też był zimny, pozbawiony wszelkich emocji.

Miała wrażenie, że posypały się na nią lodowe igiełki. To był głos obcego albo wroga. Patrzyła na niego kompletnie zdezorientowana. Po przeżyciach ostatniej nocy oczekiwała przynajmniej odrobiny ciepła.

W końcu kiwnęła głową.

– Tak. A ty?

On też przytaknął i znów zapadło niewygodne milczenie. Po chwili wyciągnął do niej rękę i ogarnęła ją fala ulgi. Najwyraźniej wszystko było między nimi w porządku. Więc jednak noc była niezapomnianym przeżyciem dla obojga. Wdzięczna za tę pewność ona też wyciągnęła do niego rękę, ale chyba nawet tego nie zauważył. Niecierpliwym gestem wskazywał nocny stolik.

– Mogłabyś mi podać zegarek? Chcę sprawdzić godzinę.

Policzki zapłonęły jej żywym ogniem, ulga znikła. Ależ była głupia i naiwna. Bo co też sobie właściwie wyobrażała? Namiętna noc, dla niej wyjątkowa, dla niego była chlebem powszednim. Nie było sensu robić z tego sprawy. I tak by nie zrozumiał.

Zresztą duma nakazywała zachować chłód i obojętność, a przynajmniej udawać, że tak właśnie jest. I dobrze byłoby zapamiętać tę chwilę i potraktować jako ostrzeżenie przed zrobieniem kolejnego głupstwa.

Sięgnęła po zegarek i podała mu, sprawdzivszy przedtem godzinę.

– Tak późno? – powiedziała. – Trzeba wstawać.

Wyskoczyła z łóżka i ubrała się pospiesznie, cały czas pod jego baczny spojrzeniem, które pomimo przykrości i upokorzenia, jakie jej sprawił, wzniecało w niej żar. Zła na siebie, wyzywająco spojrzała mu w oczy, a wtedy uśmiechnął się lodowatym, aroganckim uśmieszkiem, który obudził w niej gwałtowny sprzeciw. Nie była w stanie zrozumieć jego postępowania – chwilę wcześniej zdawał się wyczekiwać momentu, kiedy w końcu sobie pójdzie. Może to jakiś biznesowy trik na wprowadzenie partnera w zakłopotanie?

Nie zamierzała pozwolić na takie traktowanie. Miał na nią wystarczająco fatalny wpływ, by wiedziała, że jeżeli mu się nie przeciwstawi, zniszczy ją.

– Pójdę już – powiedziała. – Muszę się zająć moim opracowaniem.

Zmiana w jego twarzy sprawiła jej satysfakcję. Teraz niech on doświadczy tego, co przed chwilą zafundował jej. To, że rzeczywiście powinna popracować, nie miało w tym momencie najmniejszego znaczenia.

– Czyżby? – spytał miękko, a ona cofnęła się o krok, nagle spłoszona i niepewna.

Wyczuwała niebezpieczeństwo, a jednocześnie nie potrafiła mu się oprzeć. Przynajmniej dopóki nie oddzieli ich dużo większa odległość.

– Tak. A ty na pewno masz jakieś spotkania i w ogóle.

– W ogóle?

Wpatrywała się w niego bez słowa, usiłując wymyślić jakieś błyskotliwe tłumaczenie, ale zupełnie jej to nie szło. W końcu przestało jej na tym zależeć i chciała tylko znaleźć się jak najdalej, zanim zupełnie ją zdominuje.

– Posłuchaj... – W końcu zdecydowała się na szczerość. – Zapytam wprost. O co ci właściwie chodzi? Chcesz się jeszcze raz ze mną przespać?

Massimo przypatrywał jej się w milczeniu. Czegoś podobnego się nie spodziewał. Była teraz zupełnie inna. Patrzyła na niego bez lęku, bez wyzwania, wzrokiem poważnym i szczerym.

Znał taki wzrok. Rozumiał, o co pyta, i wiedział, jak trudno było pytać i ile to wymagało odwagi.

Milczenie trwało, a on znów przeniósł się myślami do dzieciństwa. Jak często tak oczekiwał z sercem w gardle odpowiedzi na pytania, które musiał zadać, bo nie miał wyboru? Przez chwilę trwał zagubiony w przeszłości, potem znów skupił wzrok na

jej twarzy i wolno wypuścił powietrze.

– Pragnę ciebie, a ty pragniesz mnie – odparł. – To był najlepszy seks w moim życiu.

Flora milczała, ale w jej oczach dostrzegł błysk zainteresowania.

Uśmiechnął się leniwie, a ona wolno pokiwała głową.

– Rozumiem, ale wyjaśnijmy sobie coś. To tylko seks.

– Jasne. Chyba że masz ochotę zrobić mi pranie...

Pokpiwał sobie i to jej się podobało. Ale wołała być pewna.

– Mam nadzieję, że jest nas tylko dwoje?

To miało być stwierdzenie, ale wyszło pytanie i, czekając na odpowiedź, mocno zacisnęła dłonie.

– Jestem cały twój – powiedział miękko. – A ty moja. – Objął ją i przyciągnął bliżej. – I nie zamierzam się tobą z nikim dzielić.

Sięgnął do guzików jej koszuli i zaczął je wolno rozpinąć. Od razu zakreśliło jej się w głowie. Desperacko próbowała odzyskać władzę nad sobą. Skoro powiedziała, że wychodzi, powinna wyjść. Jeszcze chwila i zupełnie się pogubi, ulegnie jego jedwabistemu spojrzeniu i elektryzującemu dotykowi.

– Naprawdę muszę już iść... – powiedziała chropawo i trochę drżąc.

Musnął jej twarz, lekko i czule obrysował kości policzkowe i wargi. I kiedy chciała powtórzyć, że wychodzi, pochylił się i pocałował ją.

Smakował solą i miętą i jej głowa eksplodowała światłem, ale w tej chwili usłyszała zza okna ciche brzęczenie pszczoły i niemal nadludzkim wysiłkiem zdołała się od niego oderwać.

– Nie, nie teraz...

– Co ty opowiadasz?

– Dlaczego na mnie krzyczysz? Ty to zaczęłaś. Nie trzeba było mnie całować.

– Wcale nie krzyczę. A w ogóle, co miałem zrobić? Czekając na ten pocałunek...

– Ależ skąd! Rozmawialiśmy tylko. Uprzedzałam, że muszę popracować.

– Popracować! Nie sądziłem, że mówisz poważnie!

– Bo wciąż nie traktujesz mnie ani mojej pracy serio. Cóż, chyba powinieneś zacząć. Naprawdę mam coś do zrobienia. – Nie będzie zgody na lekceważenie. – Zresztą to i tak był nie najlepszy pomysł...

Patrzył na nią w milczeniu.

To była chyba najdłuższa w jego życiu rozmowa z kobietą. I prawdopodobnie jedyna. Ale wciąż nie miał pewności, czemu miałyby służyć, skoro oboje chcieli seksu. Zgodzili się co do tego, a teraz ona chciała wracać do pracy. I uznała to, co się wydarzyło, za nie najlepszy pomysł.

Konieczność musiał ją przekonać o pomyłce i to stało się ważniejsze od wszystkich jego planów, nawet projektu związanego z *palazzo*.

Czuł gniew i bezsilność. Kim jej się, u diabła, wydawało, że była? I dlaczego on miałby się dostosowywać do jej pomysłów? Chyba nie zdawała sobie sprawy, że kobiety ustawiały się do niego w kolejce. Ale z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu kompletnie mu na nich nie zależało. Chciał tylko jej.

Z wyraźnym wahaniem przyjęła rękę, którą do niej wyciągnął.

– Dobrze – powiedział. – Nie będę cię do niczego przymuszał.

– Przepraszam – odezwała się niemal jednocześnie. – Miałeś rację. Oczywiście, że mogę poczekać.

Odetchnął głęboko i odsunął się od niej.

– Nie. Zrób to, co powinnaś. Pod warunkiem, że pozwolisz się zabrać na lunch.

Niecierpliwie obserwował jej wahanie. Jak długo będzie musiał z nią negocjować? Znowu przypomniało mu się dzieciństwo, cały ten strach i niepewność życia z ojcem i macochą. Niech sobie jednak myśli, że udało jej się zmienić układ sił pomiędzy nimi. Wkrótce będzie zmuszona zrozumieć, jak jest naprawdę.

Tymczasem potaknęła i rysy jej złagodniały.

– Dobrze, ale płacę za siebie. Nie chcę, żeby to wyglądało jak randka.

Spotkali się wzrokiem i to on kiwnął głową, ale kiedy patrzył na nią, idącą do drzwi, jego uśmiech zgasł. Pewnie miała na myśli lunch w Cagliari, ale zatłoczona restauracja nie była dobra dla jego planów. Potrzebował czegoś bardziej prywatnego – miejsca, gdzie będzie mógł rozebrać ją do naga i zabawić po swojemu.

W międzyczasie jednak będzie potrzebował jeszcze jednego prysznic. Tym razem zimnego.

Massimo bez wysiłku prowadził lamborghini drogą wijącą się między wzgórzami. Dzień był piękny, ze słońcem na błękitnym niebie i ciepłą bryzą. Zerkając na Floreę, dostrzegł radość w jej oczach. Najwyraźniej wpadł na dobry pomysł.

Jak gdyby czytając w jego myślach, odwróciła się do niego z tak słodkim uśmiechem, że omal nie zjechał z drogi.

– Pięknie!

Odpowiedział uśmiechem.

– Mnie też się podoba. – Popatrzył z aprobatą na jej krótką zieloną sukienkę. – Ładnie ci w tym kolorze. Podkreśla zielone oczy.

Uśmiechnęła się psotnie.

– Ta zieleń to kolor absyntu.

– Ładnie to tak? Albo ze mną walczysz, albo próbujesz doprowadzić mnie do szaleństwa.

– Absynt to afrodyzjak – zaśmiała się.

– Szalona! Afrodyzjak to ostatnie, czego bym potrzebował, kiedy jestem z tobą.

Zanim zdążył zrozumieć, dlaczego to robi, wolną ręką rozburzył jej włosy. Potem przesunął dłoń na policzek i obojczyk.

– Może wrócimy? – zaproponował.

Usłyszała żar w jego głosie i uśmiechnęła się lekko.

– Jesteś niepoprawny. A ja jestem głodna i obiecałeś mi lunch. Lepiej skup się na prowadzeniu i trzymaj obie ręce na kierownicy, bo skończymy w rowie.

Dziesięć minut później wjechali na przedmieścia Cagliari.

– Dokąd idziemy? – spytała, kiedy się zatrzymali.

– Zastanawiałem się... – odparł.

W tym momencie zadzwonił jego telefon.

– Odbierz – powiedziała. – Zaczekam.

Pokręcił głową, wyciągnął go i wyciszył.

– To nic ważnego. O co pytałaś? Ach, tak. Dokąd idziemy. Nie znasz tego miejsca.

Pokiwała głową.

– W porządku. Co tam podają?

Wzruszył ramionami.

– Owoce morza – odparł z niejakim roztargnieniem. – Chyba że nie lubisz?

Zmiana w nim była niemal niezauważalna i najpierw pomyślała, że to tylko gra jej wyobraźni. Jednak dało się zauważyć pewne napięcie w mięśniach karku, a pogodny wcześniej wzrok spochmurniał.

Patrzyła na niego niepewnie.

– To gdzieś w centrum?

Pokiwał głową, a ona zmarszczyła brwi.

– To dlaczego jesteśmy w marinie?

Za plecami Massima widziała kilkadziesiąt dużych jachtów z białymi lśniącoymi kadłubami przypominającymi ogromne mewy.

Wyłączył silnik i odwrócił się do niej.

– Mała zmiana planów. Ale jestem pewien, że ci się spodoba.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wysiadł, okrążył samochód i otworzył jej drzwi.

– Co masz na myśli...?

Zamknął jej usta pocałunkiem, a potem uśmiechnął się zniewalająco, wziął ją za rękę i poprowadził na molo.

– Dokąd idziemy?

Musiała prawie biec, żeby dorównać jego długim krokom, i nagle poczuła się niepewnie. Wszędzie na pokładach widziała atrakcyjne, długonogie kobiety, perfekcyjnie opalone i ubrane, z daleka połyskujące biżuterią.

Z przerażeniem stwierdziła, że dążą w stronę największego jachtu i zaczęła się opierać.

– Co się stało? – spytał z uśmiechem.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale nie mogę się tak po prostu pojawić na jakimś ekskluzywnym party dla bogaczy. To nie moja bajka.

– Nie są aż tacy bogaci – odparł uspokajająco. – I zachowują się bardzo spokojnie. – Popchnął ją delikatnie w kierunku trapu. – Posłuchaj.

Nasłuchiwała, ale słyszała tylko delikatne uderzenia fal o burty i posępne krzyki mew.

– Nic nie słyszę.

Delikatnie potarł zmarszczkę między jej brwiami.

– Bo nikogo tu nie ma. Dlaczego miałbym jeszcze kogoś zapraszać na nasz prywatny lunch?

– To twój jacht? – Wciąż jeszcze przecierała oczy ze zdumienia.

Jej głos zdawał się łagodzić jego wewnętrzne napięcie. W tamtej chwili, kiedy dzwonił telefon, omal nie zmienił zdania. Ale teraz, kiedy spoglądał w jej rozszerzone zdumieniem oczy, czuł się spokojniejszy.

Delikatnie pociągnął ją do trapu. Byli w jego połowie, kiedy dostrzegła na pokładzie kilku mężczyzn w spodenkach i T-shirtach.

– Kto to? – szepnęła.

– Załoga.

Załoga! Za późno na sprzeciw. Massimo już się z nimi witał. Ogarnęła wzrokiem

niekończący się pokład.

- Nie jest trochę za mały? - zamruczała.
- Osiemdziesiąt metrów - pochwalił się z błyskiem w oku.
- Więc to nieprawda, co mówią o właścicielach dużych jachtów?

W odpowiedzi roześmiał się miękko, ale nie odpowiedział, bo w kieszeni zawibrował mu telefon. Nie odebrał. Dzisiejszy wieczór zamierzał w całości poświęcić Florze. Nikt i nic nie mogło stanąć im na przeszkodzie. A na pewno nie jego przeszłość.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie mogę uwierzyć, jaki jest miękki. Zupełnie jak puder.

Flora przesypywała piasek przez palce i w zamyśleniu przyglądała się wydmom.

– Ciekawa jestem, co tu rośnie. Może euforbia? Na pewno coś odpornego, co nie ma za dużych wymagań.

Przykucnięty obok niej Massimo westchnął.

– Możliwe – zgodził się. – A jeżeli chodzi o wymagania... Jestem głodny jak wilk.

Wracajmy. Piasek ma swój urok, ale nie da się go zjeść.

Pomógł jej wstać i razem ruszyli plażą.

– Na pewno masz czas? – spytała. – Zamierzałeś pracować w domu.

– Jestem szefem. Reguły są dla innych i to ja je ustalam.

Po krótkim zawahaniu wziął ją za rękę. Jego uścisk był mocny, ale nie za bardzo, a wspólny spacer dziwnie relaksujący. Nigdy wcześniej tego nie próbował. Zazwyczaj dotykał kobiet zupełnie inaczej, ale sposób, w jaki jej palce trzymały jego, sprawiał mu przyjemność.

Zerknął na nią spod oka. Była zadziwiającą mieszaniną sprzeczności. Ale to też mu się podobało.

– Tu jest jak w raju!

Zachwycona, chłonęła widok przejrzystej, błękitnej wody i półksiężyca białego piasku. Nagle coś sobie uświadomiła i zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem, dlaczego nikogo tu nie ma.

– Pewnie dlatego, że to własność prywatna. Nie przejmuj się – dodał na widok jej konsternacji. – Nie pamiętasz? Jestem dobry w naruszaniu własności.

Może to i dobrze, pomyślała, że nasz związek zatrzyma się na etapie seksu. Byłoby nad wyraz niebezpiecznie zacząć tęsknić za tym urzekającym uśmiechem i spojrzeniem niebieskich oczu.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie tu przywiozłeś. To w jakimś sensie czyni mnie współniczką.

– Chciałem sprawdzić, jak daleko jesteś gotowa się posunąć...

Porażona wieloznacznością tego stwierdzenia, postanowiła nie wnikać w szczegóły.

– No więc, dlaczego tu jest tak pusto? – spytała dosyć nerwowo.

Nie odpowiedział od razu i wstrzymała oddech, przerażona, że odgadnie jej myśli.

– Tak jak mówiłem, to własność prywatna. Przypadkiem znam właściciela. Pozwolił nam zatrzymać się tu na lunch.

Patrzyła na niego podejrzliwie.

– Ale to nie ty jesteś właścicielem?

– Może któregoś dnia... – Mówił tak spokojnie, jakby chodziło o kupno samochodu sąsiada.

Flora zdusiła westchnienie i uprzejmie pokiwała głową. Wiedziała, że jest bogaty,

ale nie przypuszczała, że aż tak bardzo. Nic dziwnego, że tak się rozzłościł, kiedy odmówiła wyprowadzki z *palazzo*. Skoro mógł sobie pozwolić na kupno wyspy, musiał przeżyć szok, kiedy jego pieniądze nie zdołały wymusić na niej zmiany zdania.

Znow znalazła się na skraju paniki, choć wcześniej czuła się silna i pewna siebie. Tu, na tej niezwyklej wyspie, z mężczyzną, który nie należał do jej świata, wszystko wyglądało inaczej.

– Jesteś bardzo cicha. – Głos Massima wtargnął w jej myśli.

– Zastanawiałam się.

– Mam na to lekarstwo.

– Myślenie to nic złego.

Spojrzał w dal.

– To jeszcze zależy o czym – odparł mgliście.

Omam nie spytała, o czym on myśli, ale w porę sobie przypomniała, że łączy ich tylko seks. Nie potrzebowała znać jego myśli i nie zamierzała dzielić się swoimi.

Uśmiechnęła się do niego.

– Myślałam o tym, że nigdy nie zobaczyłabym tego miejsca, gdybyś mnie tu dziś nie przywiózł. Bardzo ci dziękuję. – Zawahała się. – Dorastałeś tu gdzieś niedaleko?

Przez chwilę panowało napięte milczenie, potem dobiegł ją jego stłumiony głos.

– Moja rodzina mieszkała w Rzymie.

– Twoja rodzina? A ty?

– Byłem w Anglii, w szkole z internatem.

Po co to powiedział? Nie musiała o tym wiedzieć, a on wolałby nie pamiętać. Ale podzielenie się tym z Florą jakoś zmieniało jego odczucia.

Do tej pory uważał, że rozmowa o bolesnych sprawach niesie ze sobą tylko ból. I niosła. Ale inaczej, niż sądził. To było bardziej jak swędzenie wywołane gojeniem rany.

– Och! – powiedziała. – To musiało być dla ciebie trudne. Ja w wieku dwudziestu siedmiu lat wciąż tęsknię za domem. Dla dziecka to musiało być nieznośne.

Wzruszył ramionami i obronnym gestem uniósł dłonie, jakby powstrzymując jej współczucie.

– Nie znałem niczego innego. A to była bardzo przydatna lekcja życia. Nauczyłem się polegać tylko i wyłącznie na sobie. Wtedy nie potrzeba już w życiu nikogo innego.

Flora kiwnęła głową. Bardzo chciała zapytać go o więcej, ale z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że temat jest zamknięty.

Uśmiechnęła się smutno. To, czego się właśnie dowiedziała, było zaledwie wstępem do wyjaśnienia jego specyficznego podejścia do życia. Na początek pozwalało zrozumieć chłód i obojętność. Jego rodzice nie tylko umieścili go w szkole z internatem, ale skazali na samotność w obcym kraju. Musieli mieć jakiś powód, pomyślała, choć była przekonana, że jej rodzice, niezależnie od okoliczności, nie postąpiliby w ten sposób.

– Lunch jest gotowy.

Rozmyślenia przerwał głos Massima. Spojrzała we wskazanym kierunku i zamarała z wrażenia.

Pod dużą płócienną markizą poruszaną delikatną bryzą leżał perski dywan, a na

nim kilka barwnych poduszek. Pośrodku stał niski drewniany stół zastawiony jedzeniem.

Flora omal nie krzyknęła głośno z zachwytu. Massimo obserwował ją z uśmiechem.

– Mam nadzieję, że nie jesteś rozczarowana. Zamiast lunchu mamy piknik.

Najwyraźniej humor mu się poprawił i jej też ulżyło, bo bardzo chciała, żeby czuł się dobrze. Może dlatego, że sama tak się właśnie czuła w jego towarzystwie. Przesunęła wzrokiem po prosięciu na ruszcie i butelce szampana w kubelku z lodem.

– To nie piknik, tylko bankiet. Kto nie byłby zachwycony?

– Na pewno nie wolałabyś pójść do restauracji? – Jego rysy złagodniały i delikatnie pogładził ją po ramieniu. – Zależało mi, żebyśmy byli tylko we dwoje. Nie chcę się tobą dzielić.

Serce zabiło jej szybciej, ale próbowała zbagatelizować wrażenie. Prawdopodobnie miał na myśli seks, ale przecież nie musiał się aż tak starać. Mogli zostać na jachcie, ale on wolał przyprowadzić ją w to przepiękne, niezwykle miejsce...

A może przywoził tu wszystkie swoje kobiety? W takiej scenerii żadna nie potrafiłaby mu się oprzeć.

– Nie – powiedział, jakby czytając w jej myślach. – Nikt poza tobą nigdy tu ze mną nie był. O tym myślałaś, prawda?

– Na świecie jest mnóstwo wysp – zauważyła.

– I mnóstwo kobiet. Ale nigdy nie zabrałem żadnej na wyspę. Jeżeli zaraz nie zjemy, osłabnę i więcej cię tu nie przywiozę.

Jedzenie było przepyszne. Załoga błyskawicznie posprzątała po posiłku i Flora usadowiła się wśród poduszek, z głową opartą na ramieniu Massima. Próbowała mu się nie przyglądać, ale to było trudne. W koszuli z podwiniętymi rękawami, rozpiętej pod szyją, z włosami potarganymi przez wiatr, wyglądał na przystojniejszego i bardziej pożądanego niż kiedykolwiek wcześniej.

Świadomy, że mu się przygląda, pochylił się i pocałował ją leniwie. Wargi miał chłodne, smakował miodem i owocami.

– O czym tak rozmyślasz? – spytał.

– O mamie.

Przechylił głowę na bok i czekał na ciąg dalszy.

– Dużo dziś o niej myślałam. Zanim zmarła, często pływałyśmy razem łodzią. Nie w twoim stylu – dodała z uśmiechem. – Mieliśmy małą dingi, ale tata i Freddie, mój brat, mieli chorobę morską, więc pływałyśmy tylko we dwie: mama i ja.

Zawahała się i spojrzała na niego, spodziewając się znudzonej miny, ale on kiwnął głową, zachęcając, by kontynuowała.

– Kiedy zmarła? – spytał.

– Miałam dwanaście lat. Ale zachorowała kilka lat wcześniej. – Posmutniała i wpatrywała się w swoje dłonie.

– Bardzo mi przykro.

Czuła, że mówi szczerze.

– Wciąż pływasz?

Musiała wcisnąć palce do oczu, żeby powstrzymać łzy.

– Nie. Najpierw nie chciałam, a potem tata... zaczął się o mnie bać. Dopiero co

stracił mamę, a pływanie bywa niebezpieczne.

– Ożenił się ponownie?

– Nie. Nigdy nie przeboleał jej straty. Byli dla siebie stworzeni. – Walcząc ze łzami, uśmiechnęła się blado. – Poznali się w szkole. On był rok wyżej, ale to ona zaprosiła go na randkę. Bez niej był zupełnie pogubiony. Niektórzy ludzie naprawdę nie mogą bez siebie żyć.

Zamilkła. On też się nie odzywał i przez chwilę słychać było tylko szum fal. Flora zapatrzyła się w horyzont. Nie dziwiła się milczeniu swojego towarzysza. Śmierć to nie najlepszy temat na piknik.

– Moja mama właściwie nie lubiła wody – powiedział, wrywając ją z zamyślenia.

– Kiedy szliśmy popływać, upinała włosy na czubku głowy i bardzo się starała ich nie zmoczyć.

Flora pokiwała głową, ale jej myśli wirowały w zawrotnym tempie. Dotychczasowe wydarzenia kazały jej zaszufadkować Massima jako bezdusznego i bezwzględ- nego. Teraz zobaczyła w nim innego człowieka. Człowieka, który miał nieszczęśliwe dzieciństwo i jak ona zmagał się ze smutkiem, poczuciem winy, stratą i samotnością.

Pochylił głowę i wodził palcami po wzorze na dywanie.

– Miała naszyjnik z szafirów, który ojciec podarował jej po moim urodzeniu, i nigdy go nie zdejmowała, nawet przed wejściem do wody. To doprowadzało ojca do szaleństwa. Ale w głębi duszy był zadowolony, że aż tak go kocha.

– Miała swoje zdanie.

– O tak, była bardzo uparta. I silna. Do końca sama się ubierała, czesała, robiła makijaż...

– I wkładała naszyjnik? – uzupełniła miękko Flora.

Pokiwał głową. Nigdy przedtem nie rozmawiał z nikim o śmierci mamy. Kiedy zmarła, był za młody. A później za bardzo rozżalony. Smutek spowił go niczym ca- łun. Wiele czasu minęło, odkąd ostatnio wymówił jej imię. Nie planował tego, ale smutek z powodu straty jakby wyrugował ją z jego życia.

Flora zerknęła na niego dyskretnie. Sprawiał wrażenie dalekiego i nieprzystępne- go, ale wiedziała, że to tylko sposób na radzenie sobie z cierpieniem. Domyślała się też, że nie zawsze był taki.

Nie chcąc zburzyć tego nowego nastroju intymności między nimi, niemal przesta- ła oddychać. Czowała się dziwnie spokojna, siedząc tak obok niego i obserwując igra- nie promieni słońca na wodze. Zazwyczaj myślenie o mamie okropnie ją dołowało, ale dziś czuła się inaczej. Może dlatego, że mogła się podzielić swoimi myślami i zy- skać zrozumienie kogoś, kto przeżył podobnie trudne chwile.

– A twój ojciec? – spytała. – Jak sobie poradził ze śmiercią mamy?

Flora miała piękny głos. Łagodny, chropawy, brzmiący jak letni deszcz, ale nic nie mogło ukoić bólu wywołanego tym niewinnym pytaniem. I nie potrafił podzielić się tym bólem z drugim człowiekiem.

Roześmiał się niewesoło.

– O, poradził sobie – odparł tonem, zdecydowanie odstręczającym od dalszych do- ciekań.

Czas zmienić temat. Flora popatrzyła na plażę i powiedziała lekko:

– Nie wiem jak ty, ale ja uwielbiam pływać. – Wstała i pociągnęła go za sobą. – Je-

dyny kłopot, że nie mam kostiumu. Może masz na jachcie coś, co mógłbyś mi pożyczyc?

– Mój będzie za duży – odparł ze smutkiem.

Skubnęła go w palec.

– Nie myślałam o tobie. Może ktoś z twoich gości coś tam kiedyś zostawił... – Zarumieniła się po korzonki włosów, ale nie odwróciła wzroku.

– Masz na myśli gości płci żeńskiej? Ponieważ nigdy wcześniej nie zapraszałem kobiet na ten jacht, niestety nie mogę ci pomóc. I choć to pewnie żadna pociecha, ja też nie mam kąpielówek.

Popatrzył na nią tym leniwym spojrzeniem, od którego kręciło jej się w głowie. Czekwała podniecona, przepełniona oczekiwaniem i lękiem jednocześnie. Jeżeli nie chciała niczego zepsuć, musiała trzymać się umowy i nie zapominać, że chodzi wyłącznie o seks.

– W takim razie – powiedziała – możemy popływać nago.

Powietrze nagle zgęstniało, jakby miała nadejść burza, i nawet fale przestały uderzać o brzeg.

Cofnęła się o krok i zdecydowanym ruchem ściągnęła sukienkę przez głowę. Dumnie jak wyspiarska księżniczka stała przed nim w zielonej satynowej bieliźnie, lśniącej w cieniu markizy jak wilgotne liście egzotycznych roślin.

Patrzył na nią zachłannie i nagle uświadomiła sobie, że to się jej podoba. A nawet więcej: pod jego spojrzeniem czuła, że żyje. Czuła się dzika, silna i piękna. Chciała, żeby na nią patrzył i żeby jej pragnął.

Za każdym razem kiedy się kochali, miała w głowie coraz większy mętlik, a skala przywiązania do Massima napawała ją lękiem. I obawiała się, że mogłaby zechcieć więcej. Bo przecież nie chciała, żeby zaczęło jej zależeć. Nie chciała uczucia. Uczucia były niebezpieczne. Przez wiele lat była świadkiem cierpienia ojca. Dlatego pragnęła tylko namiętności i przyjemności. Proste.

Drżącą ręką rozpięła stanik i pozwoliła mu opaść na piasek.

– Kto ostatni w wodzie, będzie musiał dopłynąć do domu.

Zanim zdążył zareagować, odwróciła się i pomknęła do wody.

Dogonił ją chwilę później.

– Oszukiwałeś – wydyszała, kiedy ją objął, a mokry materiał spodni przyłgnał do jej skóry. – Wciąż jesteś ubrany.

Nie przeszkodziło im to jednak, a kiedy w końcu oderwali się od siebie, Massimo roześmiał się cicho.

– Dlaczego się śmiesz? – spytała, marszcząc brwi.

– Ten materiał pierze się tylko na sucho.

Też wybuchnęła śmiechem.

– Dobrze ci tak, trzeba się było rozebrać.

Pocałował ją w czoło.

– Wiesz, co jest jeszcze bardziej śmieszne?

– Nie przypuszczałam, że zajmujesz się praniem pieniędzy. – Flora oglądała jeden z mokrych banknotów o nominale pięciuset euro. – Jak tam dokumenty?

– Świeżo uprane – odparł. – Tak jak i ubranie.

Zaśmiała się. Wrócili na jacht, wzięli prysznic i znów się kochali, a teraz rozsiedli

się w saloniku.

– Dobrze chociaż, że zostawiłeś telefon. Przynajmniej nic mu się nie stało.

Pokiwał głową, a jego twarz przybrała ten sam obojętny, zamknięty wyraz jak wcześniej. Widocznie przypomnienie mu o telefonie było niemądrym posunięciem, pomyślała żałośnie. Pewnie przypomniało mu, ile czasu dziś z nią zmarnował.

– Nie mówmy o telefonie – powiedział stanowczo. – Przypomina mi o pracy, a pomyślałem, że skoro zostało nam tylko kilka godzin dnia, moglibyśmy popłynąć na Caprere.

Oparł się wygodnie i z ulgą zobaczyła, że się uśmiecha, a jego twarz łagodnieje.

– Spodoba ci się. Niezepsuta, dzika, surowa. Zupełnie jak ja.

Kuksnęła go stopą.

– Mogę się zgodzić z dziką i surową, ale niezepsuta? Ty jesteś zepsuty.

Pisnęła, kiedy chwycił ją za kostkę.

– Co dokładnie masz na myśli?

– No... masz osiemdziesięciometrowy jacht...

– Osiemdziesięciotrzymetrowy. Zaokrągliłem, żebyś miała łatwiej.

Przewróciła oczami.

– Rozumiem. Więc, osiemdziesięciotrzymetrowy jacht, *palazzo*, zapewne dom... –

Podniósł rękę z rozstawionymi szeroko palcami, a ona zmarszczyła brwi. – Pięć?

Masz pięć domów?

Pokręcił głową ze śmiechem.

– Mieszkań, nie domów. Dziewięć. Nie mogłem pokazać więcej palców. Bałem się, że mnie kopniesz, jeżeli cię puszczę.

– W razie potrzeby mam jeszcze drugą nogę. Tym razem też coś zaokrągliłeś?

– Dopiero mam taki zamiar – odparł ze śmiechem.

A potem ją pocałował. Najpierw w stopę, a potem stopniowo przenosił wargi coraz wyżej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Flora obserwowała słońce wolno znikające za horyzontem. Zastanawiała się, jak długo jeszcze zdoła utrzymać tę iluzję i udawać, że wszystko między nimi sprowadza się do seksu. Żadnych uczuć. Żadnej przyszłości.

W rezultacie resztę popołudnia spędzili w łóżku, a przeżyte tam chwile mogła określić tylko jednym słowem: rewelacja. Zawsze czerpała radość z seksu, ale nie miała pojęcia, że może być aż tak niezwykły. I mnóstwo się przy tej okazji uczyła. Ale było też coś jeszcze. Przy nim czuła się inaczej.

Przyciągnęła kolana do piersi i objęła je ramionami. To oczywiste, że czuła się inaczej. Massimo należał do innego świata. Świata limuzyn i szoferów. Helikopterów i domów na różnych kontynentach. Żył w przyjaźni z właścicielami wysp. Jego bogactwo nie miało dla niej znaczenia, ale nie było sensu udawać, że go nie zauważa.

Usłyszała otwieranie drzwi i wybuchnęła śmiechem, kiedy stanął w progu, ubrany w kąpielówki z dużymi zielonymi, błyszczącymi symbolami dolara.

– To twoje? Nic dziwnego, że ich ze sobą nie wzięłeś.

– Nie mogłem. Pomyślałem, że później moglibyśmy popływać w basenie, więc wysłałem Tommasa do miasteczka, żeby nam kupił jakieś stroje. Mieli tylko te albo w wielkie banany.

– Naprawdę? – Nie mogła przestać się śmiać.

– Ty pewnie wybrałaś banany? Szkoda, że cię tam nie było i nie mogłaś mu pomóc.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Ciekawa jestem, co wybrał dla mnie. Pokaż!

Aż sapnęła na widok czegoś, co było niczym więcej, jak trzema mikroskopijnymi trójkącikami jaskrawopomarańczowej materii.

Patrzyła na niego, przerażona.

– Co to ma być?

– Mikrobikini – wyjaśnił pogodnie. – Dziewczyna Tommasa ma taki. Tylko różowy. Założę się, że chętnie zamieniłabyś się na moje.

Nawet w tych zabawnych spodenkach wyglądał fantastycznie i miała ogromną ochotę go dotknąć.

– Moglibyśmy się nimi podzielić – zaproponowała chropawo.

– To zależy – odparł, drapiąc ją zarostem – co mi dasz w zamian.

Przy niej czuł się szczęśliwy, choć myślał, że już całkiem zapomniał, jak to jest. Uczucie było słodkie i orzeźwiające jak łyk *limoncello*. Była tak nieprawdopodobnie seksowna. I tak żywiłowo na niego reagowała. Seks z nią był lepszy niż wszystko, co kiedykolwiek przeżył. Ale to nie był tylko seks. Lubił ją. Zaciekawiała go, rozśmieszała i kusila nieustannie. A tego wieczoru opowiedział jej o sobie, choć początkowo wcale tego nie chciał.

Dotknęła go ciepłą dłonią, palce powędrowały szlakiem ciemniejszej ścieżki znikającej w spodenkach i wszystkie rozważania wywietrzały mu z głowy.

– A czego chcesz? – szepnęła.

Uśmiechnął się porozumiewawczo i zaczął rozpinać guziki jej sukienki.

W tym momencie w głębi pokoju zadzwonił telefon. Massimo obejrzał się przez ramię. To jego wina. Niepotrzebnie go włączył, ale nie zamierzał odbierać.

Wzruszył ramionami.

– Zaczekają. Jeżeli to ważne, zadzwonią jeszcze raz.

Flora kiwnęła głową. Prawdopodobnie miał rację. Jednak coś nie dawało jej spokoju.

Telefon wciąż dzwonił i nie mogła się już dłużej powstrzymać.

– Dlaczego nie odbierzesz? – powiedziała. – Mnie nie przeszkadza...

– Ale mnie tak – odparł beznamiętnie.

Wprost namacalnie czuł, jak to do niego wraca. Ta sama czarna rozpacz co w dzieciństwie. Ale teraz nie był już dzieckiem i nie musiał się nikomu tłumaczyć.

– Nie chciałem być niemiły – powiedział, kiedy telefon przestał dzwonić. – To... nic ważnego.

Chciała spytać, skąd ta pewność, ale zanim zdążyła, pocałował ją zachłannie. Tego właśnie potrzebował. Żeby reszta świata znikła. Tylko oni dwoje. Nietykalni. Doskonali. Jak scenka w śnieżnej kuli.

Tylko że on nigdy nikogo nie potrzebował. Potrzebować to narażać się na cierpienie. W dzieciństwie potrzebował ojca, a ten go zawiódł. Nigdy mu nie wybaczy i nie zapomni tamtego bólu. Ale miał sposób, żeby choć na chwilę uwolnić się od wspomnień...

Flora aż sapnęła. Wyczuwała w nim napięcie i jakby gniew, ale zanim zdołała się nad tym zastanowić, zawładnęła nią namiętność.

Telefon zadzwonił ponownie. Massimo wzdrygnął się i oderwał od niej, klnąc pod nosem.

Obserwowała go niespokojnie. Skóra na kościach policzkowych lśniła jak szkło, a furia unosiła się wokół jak popiół wulkaniczny. Wiedziała, że nie jest skierowana do niej, ale wcale jej to nie poprawiło samopoczucia. Przygryzła wargę, odetchnęła głęboko i ostrożnie dotknęła jego ramienia.

– Co się dzieje?

Nie spojrział na nią, tylko pokręcił głową.

– Nic.

Telefon nadal dzwonił. Massimo przegarnął palcami włosy, strząsnął z siebie jej dłoń i zerwał się gwałtownie. To było niedopuszczalne. Karygodne napastowanie.

– Nie ma mowy!

Flora patrzyła na niego zdezorientowana. O czym mówił? I do kogo? Do niej czy też chodziło o telefon?

Patrzyła w milczeniu, jak przemierza pokój i chwyta telefon. Otworzył drzwi i zniknął na korytarzu. Chwilę potem usłyszała podniesiony głos.

Była już świadkiem jego gniewu, ale to było dużo gorsze. Ta furia była kontrolowana na chłodno. Jego głos brzmiał wrogo i złowieszczo, niczym seria z automatu. Co mogło go aż tak rozgniewać?

Uznała, że odpowiedź jest oczywista i zrobiło jej się ciężko na sercu. Z rozmowy, nawet słyszanej tylko jednostronnie, bez trudu wywnioskowała, że dzwoni kobieta. Pewnie ta Allegra, o której wyrażał się tak lekceważąco poprzedniego dnia.

Czy to było zaledwie wczoraj, kiedy siedziała w kafejce i słuchała jego kłamstw? Jak mogła być taka głupia? Łatwowierna? A to całe opowiadanie, że nie chce się nią dzielić, kiedy z premedytacją zamierzał dzielić siebie? Raz mogła mu uwierzyć, ale drugi raz nie popełni tego samego błędu.

Odetchnęła głęboko. Nagle zrobiło jej się zimno, a gdyby była skłonna do płaczu, rozplakałaby się dokładnie w tym momencie. Wstała jednak i pomaszerowała do sypialni. Pozbierała swoje rzeczy i ubrała się pospiesznie, nie zwracając uwagi, czy nie są przypadkiem na lewą stronę. Wkładała właśnie buty, kiedy wrócił.

Popatrzył na nią, jakby jej nie poznawał.

– Co robisz?

– Wychodzę – odparła zimno.

– Bo odebrałem telefon? – spytał z niedowierzaniem. – Czy to nie przesada?

Ależ był z niego manipulant! Jak mógł zarzucać jej, że reaguje przesadnie, skoro właśnie rozmawiał ze swoją przyjaciółką.

Spojrzała na niego ze złością.

– Powiem ci, co jest przesadą. Twój egoizm. To, że jesteś bogaty i potężny, a ja nie, nie znaczy, że możesz mnie wykorzystywać...

– Jak cię wykorzystalem? – przerwał jej ostro. – Mamy umowę...

– Mieliśmy! – ucięła. – Zgodziłam się na seks z tobą pod warunkiem, że będziemy tylko we dwoje.

Jego konsternacja była tak widoczna i przekonująca, że chciała mu uwierzyć i złość jej trochę przeszła.

– Słyszałam, jak rozmawiałeś. Kłóciłeś się z kimś... – Znów zrobiła się zła. – Tylko mi nie mów, że chodzi o pracę. Nie jestem idiotką.

Zapadło długie, pełne napięcia milczenie, a potem powiedział spokojnie:

– Nie jesteś. Ale to nie to, co myślisz.

Przygryzła wargę i odwróciła wzrok. Za oknem pięknie zachodziło słońce. Czuła, że mówi prawdę, ale to jej nie wystarczało. Potrzebowała wyjaśnienia.

– Więc kto to był?

Wyraz jego twarzy zmienił się, odwzajemnił jej spojrzenie, ale się nie odezwał. W końcu wzruszył ramionami.

– Nieważne.

– Jak możesz tak mówić? Oczywiście, że ważne. Byłeś zdenerwowany...

– To nie twój problem.

Próbowała skupić uwagę na zachodzie słońca. Był taki piękny, wyjątkowy. Jak cały dzisiejszy dzień. Aż do teraz.

Była zwyczajnie głupia. Uważała się za taką rozsądną i nowoczesną, ale jak mogła kiedykolwiek przypuszczać, że to się uda? W teorii to było proste, zgoda na seks. W praktyce natomiast dużo bardziej skomplikowane, bo teraz już nie tylko go lubiła, ale jej na nim zależało.

Było jej przykro, że cierpiał. I chociaż dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie potrzebuje jej pomocy, niczego to nie zmieniło.

Bo go lubiła. Nawet za bardzo.

Chociaż zamierzała dzielić z nim tylko ciało, to najwyraźniej oddała mu też serce. Ale on go nie chciał. I, sądząc po wyrazie jego twarzy, z pewnością nie zamierzał dzielić się z nią uczuciami.

Rozumiał, że sprawia jej ból, ale nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Nie mógł powiedzieć jej prawdy. Chciał, żeby została taka, jak była: promienna jak wiosenny poranek. Nie było sensu odkrywać przed nią okrucieństw świata.

Ale nawet jeżeli nie chciał odkrywać prawdy o przeszłości, mógł powiedzieć, co czuje teraz.

– Nie chciałem cię zmartwić. Naprawdę, to ostatnie, czego mógłbym chcieć. – Zawahał się i zrobił krok w jej stronę. – Gdybym mógł ci powiedzieć, zrobiłbym to. Ale nie mogę. Proszę, nie miej do mnie żalu.

Podniosła wzrok i, ku jego ogromnemu zdumieniu, w jej spojrzeniu nie było gniewu, tylko troska.

– Nie mam do ciebie żalu – powiedziała spokojnie. – Ale cię nie rozumiem. To wystarczy, żeby odejść.

Czuł, że się waha. Podążając za impulsem, pochylił się i przyciągnął ją do siebie. Oparła dłonie o jego pierś, ale to był tylko symboliczny gest oporu.

– Ja też sam siebie nie rozumiem – odparł. – Wiem tylko, że nie chcę się z tobą kłócić. Chciałbym, żeby zostało tak jak przedtem.

Potaknęła wolno.

– Ja też.

Sprawiała wrażenie bardzo młodej i bezbronnej, a kiedy wspomniał smutek, z jakim mówiła o śmierci matki, obudziła się w nim nagła potrzeba chronienia jej. Najchętniej zawróciłby jacht i popłynął wprost w ten magiczny zachód słońca.

– Bardzo mi przykro – powiedział z westchnieniem. – Jednak nie będziemy mogli spędzić nocy na jachcie. Jestem umówiony na kolację i nie mogę się wymigać, bo to sprawa biznesowa i polityczna jednocześnie. Spotkanie z premierem.

Wciąż nie rozumiał, jak mógł o tym zapomnieć. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło.

Flora była rozczarowana, ale kiedy na nią spojrział, wyciągnęła rękę.

– Trudno. Daj mi to bikini. Popłynę do domu.

Wróciła do żartów, więc poczuł ulgę, ale zaraz posmutniał. Nie chciał jej zostawiać. Nie chciał się znów znaleźć w jakimś bezdusznym pokoju hotelowym, mając do towarzystwa tylko minibar i własne myśli.

W sumie... przecież nie musiał być sam.

Objął ją i przytulił.

– Chcesz pojechać ze mną do Rzymu?

– Myślę... może jeżeli zrobimy tak... – Massimo ze zmarszczonymi brwiami poprawił fałd błękitnego materiału na obojczyku Flory. – Może być?

Elisabetta, drobna i niezwykle szykowna asystentka domu mody na Via dei Condotti, skinęła z aprobatą.

– Doskonale, panie Sforza. – Zręcznymi palcami upięła jedwab i z uśmiechem odwróciła się do Flory. – Proszę teraz spojrzeć w lustro, signorina.

Flora odpowiedziała bladym uśmiechem i posłusznie stanęła przed lustrem. Zaszokowana tym, co zobaczyła, patrzyła na siebie w milczeniu. Było doskonale, wreszcie, po prawie dwóch godzinach przymierzania i upinania. Nigdy wcześniej nie miała sukienki szytej na miarę i cieszyła się każdą chwilą tych przygotowań. Jeszcze bardziej ekscytujący był styl, w jakim Massimo, którego bystrym niebieskim oczom nie uszedł żaden szczegół, zdominował dużą przymierzalnię.

Obserwując go, natychmiast zrozumiała, na czym polega tajemnica jego sukcesów w biznesie. Zajmował się jej sukienką z takim samym skupieniem, z jakim prowadził sportowy samochód czy ją pieścił.

Na szczęście, bo sukienka wyglądała bosko. Pochwyciła wzrok partnera w lustrze i zarumieniła się lekko.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała miękko. – Sukienka jest prześliczna.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Sukienka istotnie jest śliczna, ale nie byłaby taka bez ciebie.

Mówił i patrzył na nią z czułością, ale to jeszcze nie czyniło tych słów prawdą ani wieczornego wyjścia randką.

Nie chcąc zdradzić, jak bardzo o tym marzyła, przyłożyła mu drżący palec do warg.

– Już nic nie mów – poprosiła.

To było jak jazda kolejką górską.

Przylecieli do Rzymu helikopterem i przesiedli się do limuzyny z kierowcą. Do domu mody dotarli tuż przed zamknięciem. Kolejne potwierdzenie, że Massimo nie był takim sobie zwyczajnym klientem. W jego świecie czekały zawsze czynne sklepy i restauracje.

Limuzyna sunęła gładko przez zakorkowane ulice. Przed nimi rozbłyskiwało niebieskie światło eskorty policyjnej.

– Nie mogę uwierzyć, że ją dostaliśmy. Myślałam, że to możliwe tylko dla światowych przywódców.

Massimo ścisnął jej dłoń.

– Normalnie nie miałbym takich możliwości. Ale dziś jesteśmy gośćmi premiera. To dlatego.

W smokingu wyglądał bajecznie.

Z interkomu dobiegło dyskretne kasznięcie.

– Dojeżdżamy – oznajmił szofer. – Na miejscu jest dużo reporterów, woli pan podjechać pod główne wejście czy boczne?

– Główne, bardzo proszę.

– Gdzie jesteśmy? – spytała Flora.

Jeszcze nigdy nie widziała tylu paparazzi i ochroniarzy naraz.

– Kwirywał. Oficjalna rezydencja prezydenta Włoch.

– Myślałam, że to spotkanie z premierem.

– Owszem, ale prezydent też będzie.

– To już wszyscy?

– Niezupełnie.

– W sumie ile osób? – dopytywała się nerwowo.

– Nie tak dużo. Jakies pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt – wyjaśnił lekko.

Nawet jeżeli ją zatkało, było już za późno na jakąkolwiek reakcję. Byli na miejscu. Samochód stanął, a Massimo ścisnął jej dłoń.

– Przez cały czas będę przy tobie – obiecał.

Drzwi limuzyny otworzyły się, więc wygładziła sukienkę i wysiadła w szum i gwar. Dookoła błyskały flesze, ale Massimo już stał u jej boku i nie wypuszczał jej dłoni ze swojej.

– Nie martw się – powiedział. – Patrz na mnie, tak jakbyś za mną szalała.

Oczy jej zabłyśły i ukradkiem szturchnęła go w ramię.

– Jestem ogrodniczką, a nie aktorką.

– Nie musisz udawać.

Uśmiechnął się tym słodkim, leniwym uśmiechem, który tak lubiła, pochylił się i pocałował ją. Rozbłyśły flesze, a może jej się wydawało? Wiedziała tylko, że nie liczy się nikt i nic poza dotykiem jego gorących warg.

W końcu podniósł głowę.

– No widzisz – zamruczał. – Naprawdę nie musisz udawać.

Oczy miał teraz ciemnoniebieskie, jakby odbijały nocne niebo, za nimi paparazzi wykrzykiwali imię Massima i dopiero teraz zauważyła, że nie byli już sami. To nie była kuchnia w *palazzo* ani jacht. Występowali publicznie i to działało się naprawdę.

Czyżby to oznaczało, że dla niego było to coś więcej niż tylko seks?

– Dlaczego to robisz? – spytała drżąc.

Wziął ją za rękę i poprowadził po czerwonym dywanie, wzdłuż szeregu ochroniarzy.

– Jesteśmy w mieście miłości. Co innego mógłbym zrobić?

Patrzyła na niego, zauroczona blaskiem w jego oczach.

– A myślałam, że to Paryż jest miastem miłości.

– Usłyszałaś to od jakiegoś Francuza? – Pokręcił głową i westchnął. – Nie można tak wszystkim wierzyć. Zdecydowanie to Rzym jest miastem miłości.

Dopiero później zdała sobie sprawę, że próbował odwrócić jej uwagę, bo czuł, że jest na skraju paniki. Jednak pomimo zdenerwowania zaczęła się rozluźniać, głównie dzięki Massimowi, który, tak jak obiecał, nie opuszczał jej boku. Jak gdyby chciał, żeby wszyscy widzieli, że ona jest z nim. A może tylko tak jej się wydawało?

– Udało się – szepnął jej do ucha, kiedy otworzyły się drzwi do sali jadalnej. – Przekupiłem kelnera, żeby nas posadził obok siebie. Przynajmniej mi nie uciekniesz z ministrem handlu!

Minister handlu był masywnym, rumianym mężczyzną po sześćdziesiątce. Jego żona siedziała obok Massima.

– Wydawała się całkiem miła – powiedziała Flora później, kiedy przeszli do salonu na kawę.

– Carla? Jest miła. Oboje są. To jego druga żona. Pierwsza zmarła. Mają córkę mniej więcej w twoim wieku, która sprawia sporo kłopotów. Nie radzi sobie.

– To przykre.

– Tak. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, ale powiedziałem jej o tobie.

– Tak?

– Może mogłabyś z nią porozmawiać.

– Chętnie, ale nie wiem, czy się na coś przydam.

– Co masz na myśli?

– Nie powiem, żebym ja sobie radziła.

Milczał przez chwilę, a potem pochylił się do niej.

– Dlaczego tak uważasz?

Wzruszyła ramionami.

– Gdybym sobie radziła, byłabym w domu, w Anglii. Przyjechałam tutaj, bo nie mogłam sobie tam poradzić. – Westchnęła. – Mój ojciec i brat byli bardzo opiekuńczy, kiedy dorastałam, ale po śmierci mamy zupełnie przestali mnie słuchać. Traktowali mnie jak pięciolatkę, więc w końcu uciekłam. Powiedziałam im, że chcę dokończyć pisanie pracy, ale tak naprawdę uciekłam od nich. – Zarumieniła się lekko. – Dlatego tak dobrze dogadywałam się z Umbertem. Wiem, co myślą wszyscy, ale my nigdy nie byliśmy kochankami. Po prostu dobrze się rozumieliśmy. On też uciekł. Od swojej żony i kochanki. I niemożności twórczej. Jak widzisz, wcale sobie nie radziłam. Uciekłam.

Umilkła. Wokół nich gwar rozmów i śmiechów falował jak pływy.

– Mogłaś pomówić z tatą. Albo z bratem – powiedział miękko.

Czuła, że nie potrafi mu wyjaśnić. Po śmierci mamy ojciec wpadł w depresję i nie dało się z nim rozmawiać. A Freddie był prawnikiem i każda próba rozmowy z nim kończyła się jej wymuszoną zgodą na wszystko, czego sobie życzył.

– Nie chciałam go ranić. Był taki kruchy.

Na wspomnienie cierpienia ojca chciało jej się płakać.

– Nigdy nie będę tak uzależniona od kogoś – powiedziała. – Jaki sens ma uczucie, skoro tak się kończy?

Spojrzała na niego, ale on nie patrzył na nią, tylko na kelnerów sprzątających salę, i zrobiło jej się przykro. W sumie jednak, dlaczego jej przeżycia miałyby go interesować?

– To jest to, co nadaje życiu wartość.

W pierwszej chwili myślała, że się przesłyszała.

– Gdyby nie czuło się smutku, kiedy kogoś zabraknie... gdyby było wszystko jedno, czy bliscy są szczęśliwi... to wszystko nie miałyby sensu – dodał jeszcze, tym razem patrząc jej prosto w oczy.

Nie odrywając od niej wzroku, podniósł jej dłoń do ust.

– Panie Sforza...

To był jeden z kelnerów i Massimo spojrzał na niego surowo. – O co chodzi?

– Telefon do pana.

Ze zgrozą patrzyła, jak twarz jej towarzysza zmienia się w maskę.

– Nie widzisz, że jesteśmy zajęci? – spytał ostro.

– Bardzo mi przykro, proszę pana. Doszło do wypadku.

– Ktoś jest ranny?

– Niestety nie wiem, proszę pana.

– Poczekaj tu. – Massimo odwrócił się do Flory. – Wrócę jak najszybciej.

Zdażyła dopić kawę, kiedy znów się pojawił, chyba jeszcze bardziej rozgniewany niż na jachcie.

– Wszystko w porządku? – Nie miała pojęcia z kim, ale chciała pomóc.

Chyba był jeszcze bardziej wściekły, niż początkowo sądziła.

– W jak najlepszym. Kłamała, żeby mnie ściągnąć do telefonu.

Flora zamarła. Jaką trzeba być osobą, żeby kłamać w ten sposób?

– Po co miałyby...?

– Nie chcę o tym mówić – powiedział lodowato.

Flora biła się z myślami. Już się dziś raz pokłócili. Kiedyś nie umiała rozmawiać z ojcem, więc uciekła, teraz się tego wstydziła i czuła się winna.

– Nie oczekuj ode mnie obojętności. Dlaczego mi nie powiesz, kto do ciebie dzwoni?

– Nie jestem gotów, żeby z tobą o tym rozmawiać.

– Ale do seksu ze mną jesteś gotów?

Wokół nich zapadła napięta, pełna wyczekiwania cisza, ale po chwili znów zaczęto rozmawiać.

Patrzyli na siebie przez chwilę, potem jego wzrok prześlizgnął się po zebranych.

– Dobrze – powiedział. – Niech będzie po twojemu. Ale nie tutaj.

Chwycił ją za rękę i pociągnął na zewnątrz. Szedł tak szybko, że musiała podbiegać, żeby za nim nadążyć. Zerknęła na jego chmurną twarz i czuła na plecach lodowaty dreszcz strachu.

Co też narobiła?

Było już za późno na żale. Pociągnął ją przez jakieś drzwi i owiało ich świeże powietrze. Stał gwałtownie i puścił jej rękę, jakby go parzyła. Byli na dużym balkonie, a wokół rozpościerała się ciemność.

Słyszała jego oddech, ostry i urywany. Odwróciła się wolno i popatrzyła na jego profil.

– Kim ona jest?

– Moją macochą – odparł po chwili milczenia.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

– Ma na imię Alida.

Surowość w jego głosie przyprawiła ją o dreszcz, ale spytała najspokojniej, jak mogła:

– Dlaczego nie chciałeś z nią rozmawiać?

Roześmiał się niewesoło.

– Zmieniła moje życie w pasmo udręki.

– Kiedy wyszła za twojego ojca?

– Zaraz po śmierci mamy. Miałem pięć lat.

Widać było po nim, że nadal tym żyje, niczego nie zapomniał, z niczym się nie pogodził.

– To dlatego trafiłeś do szkoły z internatem?

Kiedy spotkali się wzrokiem, jego oczy przypominały oczy osaczonego zwierzęcia.

– Powiedziała, że ojciec nie może znieść mojego widoku. Że to dla niego zbyt trudne.

Flora z trudem przełknęła gulę w gardle.

– Miałeś tylko pięć lat – powiedziała wolno. – I dopiero co straciłeś mamę. Nie rozumiem, dlaczego twój ojciec się jej nie przeciwstawił...

Uśmiechnął się smutno.

– On zawsze szedł po linii najmniejszego oporu. Nie chciał się z nią kłócić. Nienawidził konfrontacji.

– Ale chyba nie chciał cię stracić?

W policzku drgnął mu mięsień i zapatrzył się w mrok.

– Nie wiem, czego chciał. Kiedy poślubił Alidę, już go nie widywałem. Kiedy przyjeżdżałem do domu, wyjeżdżali. Wysyłano mnie do rodziny pracownika ojca.

Rozboleła ją głowa, ale zdawała sobie sprawę, że jej szok i przerażenie są niczym wobec jego cierpienia.

– Co się stało potem?

– Zmarł, kiedy miałem szesnaście lat. Ostatni raz widziałem się z nim pięć miesięcy przed śmiercią. Dowiedziałem się, że zmienił testament. Pewnie się domyślasz, na czyją korzyść. – Bezradnie wzruszył ramionami, a potem znieruchomiał, oparty plecami o ścianę.

Flora oddychała drżąco. To była okrutna opowieść. Bardziej niż okrutna. Jak można w ten sposób potraktować dziecko? Ta Alida mogła być złośliwą egoistką, ale jego ojciec... Nie była w stanie go zrozumieć.

I jak dzieciak ma sobie poradzić z tak potworną zdradą? To byłoby możliwe tylko i wyłącznie dzięki miłości i wsparciu kogoś bliskiego. Los chciał, że ani jednego, ani drugiego za dużo w życiu Massima nie było.

Miał pieniądze, władzę, szacunek rywali i uwielbienie pracowników. Ale brakowało mu czułości i troski. Liczne kochanki mogły ofiarować co najwyżej seksualną satysfakcję.

Był jak roślina skazana na życie w najciemniejszym, najsuchszym kącie ogrodu. Gdyby był rośliną, dużo łatwiej byłoby mu pomóc, a ona wiedziałaby dokładnie, co robić.

Zanim zaczęła myśleć, zadziałała instynktownie i objęła go. Przez chwilę trwał nieruchomo, ale w końcu przytulił ją mocno.

Teraz, szczęśliwa w jego ramionach, była już pewna swoich uczuć.

Owszem, miłość bywała niebezpieczna, bywała bolesna. Jej ojciec właściwie nigdy nie doszedł do siebie po stracie mamy. Ale to wszystko było bez znaczenia. Jej plan życia w samotności, z dala od wszelkich rozterek można było włożyć między bajki. To nie ona dokonała wyboru, tylko jej serce. I jakiegokolwiek miałyby być tego konsekwencje, ono wybrało Massima.

Radość buzowała w niej jak szampan, ale powstrzymała się od słów. Dziś padło ich już dość. Massimo potrzebował teraz czułości, a to, co mogła mu dać, nie wymagało słów.

Poczuła jego usta na włosach i spojrzała na niego z uśmiechem.

– Chodźmy do domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Do *palazzo* wrócili o świcie.

Choć bardzo zmęczona, Flora nigdy nie była szczęśliwsza. Wprawdzie pokłócili się i mieli trudne momenty, ale po raz pierwszy wszystko nie skończyło się w łóżku. Długo rozmawiali i spróbowali razem przeciwstawić się demonom Massima.

Nie byli już tylko parą kochanków. Byli partnerami, gotowymi razem mierzyć się ze światem.

Gojący i czuły pocałunek, współgrający nastrojem z bajecznym wschodem słońca, którym obdarzył ją w drodze do sypialni, dał Florze nową nadzieję.

Nie odrywając od niej wzroku, delikatnie dotknął jej twarzy, a potem ją pocałował. Ten pocałunek zapamięta do końca życia. Smakował nadzieją, słońcem, świeżością i zielenią.

Seks też był inny, niezwykły. Pociąg fizyczny przerodził się w intymność, narodzoną z zaufania i otwartości. Kochali się wolno, aż złe wspomnienia z przeszłości rozplynęły się w nicości, zastąpione przez radość i tęsknotę. To wszystko zdawało się wspaniałym snem, przesyconym barwami i światłem.

Nie pamiętała, kiedy zasnęła.

Obudziła się wtulona w niego, ewidentny dowód, że to wszystko jej się nie wydawało. Wcześniej zaproponował, by jeszcze na kilka dni wrócili do Rzymu, bo chciał na spokojnie pokazać jej miasto.

Poruszył się we śnie. Wyglądał młodziej i bardziej bezbrinnie. Na wspomnienie jego smutnej opowieści przeszedł ją dreszcz zgrozy. Koszmar dzieciństwa musiał zostawić w nim trwałą ślad i bez trudu zdała sobie sprawę, ile musiało go kosztować wyjawienie prawdy. Skoro jednak zaufał jej w stopniu wystarczającym do zwierzeń, zakiełkowała w niej nadzieja. Mimo wszystkich trudnych przeżyć zaufał jej i jej potrzebował. I z pewnością nie chodziło tylko o seks.

To chyba musiało coś znaczyć? Przynajmniej taką miała nadzieję.

W końcu dopuścił ją do siebie i pozwolił zobaczyć siebie prawdziwego.

Człowieka, którego kochała.

Tak długo i skutecznie broniła się przed oddaniem serca drugiemu człowiekowi, że wydawało jej się to niemożliwe. Miewała chłopaków, ale nigdy nic poważnego. Prawdopodobnie emocjonalnie najbliższy był jej Umberto, choć tylko się przyjaźnili. Nigdy jednak nie pragnęła niczego więcej. Aż do teraz.

Po śmierci mamy zaczęła się bać życia, ale dzięki niemu wszystko się zmieniło. Massimo wyzwolił ją z ciemności i obdarował nadzieją. Z nim była gotowa na wszystko.

Pytanie tylko, czy on czuje tak samo?

Delikatnie wysunęła się z łóżka, włożyła szorty, T-shirt i powędrowała do drzwi. Trudno jej było uleżeć przy nim, kiedy nowe uczucia buzowały w niej jak szampan. Zwłaszcza że dopiero co je sobie uświadomiła.

W kuchni zaczęła nerwowy spacer wokół stołu, próbując poskładać myśli. Ledwo się znali i jeszcze kilkanaście godzin wcześniej ich relacja opierała się tylko na seksie. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie był to najlepszy fundament dla myślenia o wspólnej przyszłości.

Ale to, co czuła w tej chwili, nie miało wiele wspólnego z seksem. To była miłość.

Już nie chciała walczyć z nim, tylko o niego i dla niego. I była gotowa zburzyć emocjonalną barierę, która nie pozwalała jej kochać.

W przeszłości tak się bała zranienia, że trzymanie uczuć na wodzy i zachowywanie dystansu przychodziło jej bez trudu. Dzięki Massimowi zapragnęła bliskości i znów mogła sobie pozwolić na marzenia.

Była bardzo szczęśliwa i nagle zapragnęła, by się dowiedział o jej miłości i dzielił z nią szczęście.

Odwróciła się do drzwi i wtedy dotarło do niej, jaka jest głodna. Już wiedziała, co zrobi. Przygotuje im na śniadanie coś pysznego: najlepiej jajka na bekonie i duży dzbanek kawy.

Massimo ziewnął i przeturlał się na swoją część łóżka. Z dołu słyszał odgłosy ożywionej działalności. Leciała woda, drzwi szafek otwierały się i zamykały. Sięgnął po zegarek i zmarszczył brwi. Druga po południu? Nic dziwnego. Poszli do łóżka dopiero przed trzecią, a zasnęli koło piątej.

Na wspomnienie nocy jego uśmiech przygasł. To nie była ta sama oczyszczająca namiętność co wcześniej. Ostatnia noc był wyczerpująca emocjonalnie. Opowiedział jej o swoim koszmarnym dzieciństwie, nie pomijając żadnego drastycznego szczegółu. Nie planował tego i właściwie nie do końca rozumiał, jak to się stało.

Dopóki nie spotkał Flory, jego dzieciństwo było zamkniętym rozdziałem. Nie chciał do tego wracać, bo znów zaczynał się czuć jak zdesperowany mały chłopiec. Rozmowa z kimkolwiek na te trudne tematy nie wchodziła w grę i bardzo się starał utrzymać taki stan rzeczy.

Zmieniła to dopiero Flora. Jak jej się to udało?

Być może pomogło to, że sama też wiele wycierpiała. Mimo to potrafiła odłożyć na bok swoje uczucia, słuchała go i skłoniła, by stanął twarzą w twarz ze swoimi lękami. Towarzyszyła mu i potrafiła sprawić, że zamiast się czuć osaczony, poczuł się wyzwolony.

A gdyby tak była przy nim zawsze?

Zamyślony, machinalnie podniósł telefon, który w tej chwili zawibrował na stoliku przy łóżku. Spojrzenie na wyświetlacz zmroziło go do kości.

Miał jedenaście wiadomości.

Wszystkie od Alidy.

Znów poczuł się tak, jakby ziemia usuwała mu się spod nóg. Niepotrzebnie. Zaledwie kilka godzin wcześniej Flora pomogła mu zmierzyć się z przeszłością. Najwyraźniej teraz powinien się zmierzyć z teraźniejszością. Tym razem będzie inaczej. Czuł się spokojny, pozbierany, zdecydowany.

Wstał, odetchnął głęboko i wybrał numer.

– Nareszcie! Mógłbyś przynajmniej zapytać, jak się czuję!

Chociaż myślał, że wie, czego się spodziewać, jej głos szarpnął nerwami. Był tak

samo śliski jak jej wypielegnowane paznokcie. Niemal natychmiast poczuł się jak tamten mały chłopiec.

– Wczoraj mówiłaś, że to nic poważnego.

Jej śmiech był odrażający, przepełniony goryczą i trucizną jednocześnie.

– W porównaniu do kolacji z premierem.

– Nic nie mogłem zrobić...

– Jak zwykle. Jesteś zbyt ważny, żeby się mną zajmować. – Jej głos brzmiał coraz ostrzej. – Zbyt zajęty robieniem pieniędzy i sypianiem z tymi wszystkimi kobietami, żeby znaleźć dla mnie czas.

– Rozmawialiśmy zaledwie wczoraj.

– Wrzeszczałeś na mnie. Ciekawe, co powiedziałyby na to twój ojciec, gdyby jeszcze żył.

– Na pewno wiesz. Powiedziałyby dokładnie to, co byś mu kazała – rzucił bardziej oskarżycielsko i napastliwie, niż zamierzał.

Kiedy się znów odezwała, jej głos ociekał jadem.

– Potrzebowałeś postawienia granic. Ja tylko wspierałam twojego ojca. Byłeś trudnym dzieckiem. Albo płakałeś, albo wpadałeś w furję. Biedny, mały Massimo! Ale nie jesteś biedny. Tarzasz się w pieniądzach. A co ja z tego mam? To, co mi czasem przysyłasz, wystarczy akurat, żeby utrzymać kota...

Dygotał, a serce tłukło mu się w piersi jak schwytyany ptak.

– Prześlę ci pieniądze jeszcze dzisiaj. – Z pewnym zdumieniem usłyszał własny głos. – Teraz muszę kończyć.

Drżącą dłonią wyłączył telefon i usiadł na łóżku.

Wcześniej czuł się spokojny i pogodny, ale ta rozmowa zmieniła wszystko. Teraz cały był rozdygotany, a w głowie wyła syrena alarmowa.

Jak mógł być tak nierozsądny? Opowiedzenie Florze o tragicznym dzieciństwie było wyjątkowo lekkomyślne. Powinien był wiedzieć, że nadmierna szczerość daje słuchaczowi władzę nad słuchanym. Dobrze pamiętał, jak zmienił się ojciec po ślubie z Alidą. A ona wprost perfekcyjnie potrafiła dobrać treść swoich słów, by go upodlić, by poczuł się bezbronny, złapany w pułapkę.

Trzeba było trzymać się swego i zachować prywatne życie w sekrecie. Wyznanie uczynione Florze zniweczyło wcześniejsze starania o utrzymanie kontroli nad własnym życiem. Na myśl o podobnej niefrasobliwości aż się skrzywił. Jak mógł choćby pomyśleć, że chce od niej czegoś ponad seks?

Cóż, zapomniał się, ale to się więcej nie powtórzy.

Nie pozwoli sobie czuć się inaczej. Nie łączyło ich nic poza pociągami fizycznym. On właśnie to zrozumiał, a jej wyjaśni jak najszybciej.

Pozbierał rzeczy i zaczął się ubierać.

Nucąc, Flora umieściła ciężką patelnię na palniku. Obok postawiła czajnik i poszukała wzrokiem dzbanka do kawy. Nie było go ani na zwykłym miejscu, ani w zmywarce. Otworzyła duży, sięgający sufitu kredens i przejrzała półki. Tam też go nie znalazła. Wyprostowała się z westchnieniem i napotkała utkwiony w sobie wzrok Massima.

– Witaj!

Patrzyła na niego niepewnie. Choć przed sobą przyznała się do swoich uczuć, nie była pewna, czego się po nim spodziewać. Pewnego skrępowania, zapewne, ale i bliskości, choćby ze względu na to, co wspólnie przeżyli. Tymczasem nie sprawiał wrażenia skrępowanego ani skłonnego do czułości. Kiedy tak stał w drzwiach kuchni z rękami w kieszeniach dżinsów, bardziej niż cokolwiek innego emanowała z niego nieufność.

Nagle trudno jej było uwierzyć, że chciała mu naszykować śniadanie, a co dopiero wyznać miłość...

Cóż, ta noc była raczej trudna dla nich obojga. Pewnie po prostu potrzebował trochę czasu, żeby się rozluźnić.

– Nie mogę znaleźć dzbanka do kawy. Tego niebieskiego. Nie widziałeś go?

– Nie. – Pokręcił głową. – Ale może być w moim gabinecie.

Przeszedł przez kuchnię, a jego obojętność kontrastowała z jej pełnym nadziei podnieceniem. Nagle kuchnia zaczęła się wydawać mała i ciasna.

– Pójdę po niego – powiedziała pospiesznie. – A ty może wyjmij boczek z lodówki.

Przystanęła w holu i odetchnęła głęboko. Jeszcze tak niedawno wszystko wydawało się jasne i proste.

I była tak pewna słuszności swojego uczucia.

Teraz pewność znikła, a wszystko wydawało się inne.

Zachowywał się dziwnie, był daleki i spięty, zupełnie jakby zamierzał ją czymś zaskoczyć...

Pchnęła drzwi pokoju, w którym Massimo urządził swój gabinet, i od razu zobaczyła dzbanek. Stał na biurku. Podniosła go z westchnieniem, odwróciła się do wyjścia i wtedy jej wzrok padł na rozłożone na biurku dokumenty. Serce zabiło jej mocno i omal nie upuściła dzbanka.

To musiała być pomyłka... ale wiedziała, że nie była.

Kiedy wróciła do kuchni, Massimo stał przy kuchence, zapatrzony obojętnie w dal.

Spojrzał na nią i wtedy rozlała się w niej wściekłość. Jeszcze się hamując, delikatnie odstawiła dzbanek, a zaraz potem rzuciła plany zabrane z gabinetu na kuchenny stół.

– Były na twoim biurku.

Powietrze wokół nich zgęstniało, eksplozja była tuż tuż.

– Znasz te plany, prawda? – Ścisnęło ją w gardle i podniosła dłoń do szyi. – Zastanawiam się tylko, dlaczego mi nie powiedziałeś?

Nawet wypowiedzenie tych słów było ogromnie bolesne. Ledwo mogła oddychać.

Jak mógł jej to zrobić?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo była naiwna. Początkowo przypuszczała, że Massimo chce dom dla siebie. Dopiero kiedy poznała plan przekształcenia *palazzo* w hotel, zrozumiała jego determinację w dążeniu do wyrugowania jej stamtąd. Ale nie sądziła, że jest coś jeszcze.

Jednak było. I to coś dużo poważniejszego, niż mogłaby przypuszczać.

Widok planów był jak cios w żołądek. Obudził wściekłość, żal, rozgoryczenie.

– To mój dom! Nie możesz go zburzyć i postawić w tym miejscu kurortu. Na tych planach jest przynajmniej pięćdziesiąt willi, pole golfowe... Ogrom.

Massimo skupił wzrok na jej zarumienionej twarzy. Przyznawał, że jej gniew jest usprawiedliwiony i że zasługuje przynajmniej na wyjaśnienie. Ale jakaś lodowata dłoń chwyciła go w kleszcze, nie pozwalając na racjonalną reakcję. Dlaczego miałby jej coś wyjaśniać? To była jego posiadłość i to on miał prawo decydować. A że podzielił się z nią swoimi wspomnieniami? To jeszcze nie znaczyło, że był jej coś winien. Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć. – Oparty o kuchenkę, patrzył na nią chłodno.

To był jedyny rodzaj rozmowy, w jakim czuł się naprawdę dobrze. Wymagający chłodnej kalkulacji i logiki. Żadnego współczucia.

Flora wzdrygnęła się, ale zaraz eksplodowała w niej furia.

– A może tak: Floro, może chciałabyś wiedzieć, że mam zamiar zburzyć twój dom i zbudować w jego miejscu kurort z polem golfowym?

– Dlaczego miałbym ci o tym mówić? To nie twoja sprawa – odparł zimno.

– Jak na to wpadłeś? Po pierwsze, mieszkam tutaj...

Pokręcił głową, a jej zamarł głos.

– Nawet bez konsultacji z prawnikiem mogę ci powiedzieć, że twoja umowa najmu jest bez znaczenia. Zwłaszcza w konfrontacji z liczbą posad i pieniędzy, jakie kurort przyniesie lokalnej społeczności.

Była w jego głosie ledwo wyczuwalna groźba, ale jej gniew wydawał się groźniejszy, więc ją zignorowała.

– Tylko o tym potrafisz myśleć? Praca i pieniądze? – Czuła się tak zraniona jak nigdy od śmierci mamy.

– A o czym mam myśleć? Jest coś jeszcze?

Roześmiałyby się, gdyby tak bardzo nie bolało.

– Ja. Nie poruszył się, ale dostrzegła jakiś błysk w jego oczach, coś niesprecyzowanego, ale mrocznego.

– Kim ty jesteś, żeby mi mówić, jak mam prowadzić interesy?

– Nie chcę mieć nic wspólnego z twoim cholernym biznesem. Ale pomyślałam... – zawahała się i zacisnęła pięści.

Czy naprawdę musiała to powiedzieć?

Chyba jednak tak.

– Myślałam, że udało mi się w czymś ci pomóc. Rozumiem, dlaczego na początku nie chciałeś mi powiedzieć, ale... sądziłam, że teraz jest inaczej. Między nami. Więc dlaczego mi nie powiedziałeś po tym, jak wszystko się zmieniło?

– Nie powiedziałem ci, bo nic się nie zmieniło. Ani w planach budowy, ani między nami – powiedział zimno.

Jego twarz była bez wyrazu, ale dystans widać było w oczach.

– Nie mogło – dodał jeszcze. – Bo nie ma żadnych „nas”.

Na moment zaniemówiła.

– Jak możesz tak mówić? – spytała w końcu, z trudem hamując szarpiący gniew. – Nie tylko sypialiśmy ze sobą. Jadaliśmy razem, byliśmy w Rzymie...

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Kiedy powiedziałem, że chodzi tylko o seks, nie mówiłem dosłownie. Nie jestem neandertalczykiem. – Patrzył na nią tak, jakby już ją wymazał ze swojego życia. –

Ale to jeszcze nie jest związek.

– A wczorajsza noc?

– Co masz na myśli?

Z jej rozszerzonych źrenic wyczytał szok i ból. To tylko potwierdzało jego obawy: dopuścił ją zbyt blisko. Dlatego teraz była na niego zła. Musiał więc zyskać pewność, że taka sytuacja nigdy się już nie powtórzy. Pokazanie jej planów kurortu miało udowodnić, że znalazła się w jego życiu wyłącznie w jednym jedynym celu.

Teraz wpatrywała się w niego bez słowa. Widziała, jak trudne musiało być dla niego opowiedzenie o swoim dzieciństwie, dlatego więc nagle zaczął się zachowywać tak, jakby to się w ogóle nie liczyło? Jeszcze nie pozwalała dać się ponieść narastającemu w niej gniewowi, ale długo nie zdołała się już hamować.

– Czy to, co się między nami wydarzyło, nic dla ciebie nie znaczy? – spytała.

– To była zwykła rozmowa – odparł, nie patrząc jej w oczy.

– Nieprawda! Ja ci powiedziałam coś ważnego o sobie, a ty opowiedziałeś mi o swoim ojcu i o macosze. Coś nas połączyło.

– Owszem. Nadmiar alkoholu i brak snu – odpowiedział lodowato.

– Dlaczego jesteś taki? – nalegała bez tchu. – Oboje wiemy, że to nieprawda.

Nie zamierzała poddać się bez walki. Najwyraźniej bał się zaufać i dlatego próbował wszystkiemu zaprzeczyć. Musiała znaleźć sposób, żeby to zmienić.

– Wiem, co czujesz – powiedziała ostrożnie. – Rozumiem, że się boisz i próbujesz mnie odepchnąć.

Zrobiła krok w jego stronę, usiłując znaleźć przekonujące słowa. Musi zrozumieć, że ona nigdy go nie zrani.

– Nie musisz się już dużej bać. Zaufaj mi. Chciałam ci coś powiedzieć...

Patrzył na nią wzrokiem nieprzeniknionym.

– Co chciałaś mi powiedzieć?

Czuła się, jakby stała na skraju przepaści. Ogarnął ją strach, czarny i oblepiający.

– Że cię kocham – wyrzuciła z siebie gwałtownie.

Jego spojrzenie było kompletnie obojętne, więc pomyślała, że nie zrozumiał. Ale zanim zdążyła się odezwać, powiedział:

– Może i dobrze, że znalazłaś te plany. A swoją miłość zachowaj dla kogoś innego.

Nie musiał widzieć jej twarzy, by wiedzieć, że zachował się nie fair. Ale nie potrafił przestać, nie potrafił zejść z raz obranej drogi.

Ona mogła mu ufać, ale on nie ufał jej, zresztą nikomu innemu też nie. I z pewnością nigdy nie zaufa nikomu na tyle, by pokochać.

To nie była jego wina. Po prostu tak musiało być.

I był w porządku. Nie obiecywał czegoś, czego nie mógł dotrzymać. Nie kłamał na temat swoich planów. I nie chciał jej miłości. Nigdy o nią nie prosił. A ona próbowała wzbudzić w nim poczucie winy.

– Nie chciałem tego – powiedział szorstko. – Ty i ja. My.

– Myślałam, że nie ma żadnych nas – powiedziała, nie kryjąc goryczy. – Nie ma nawet mnie, bo liczysz się tylko ty, prawda, Massimo?

Czekała, ale się nie odezwał.

– Więc? Kiedy się wyprowadzasz?

– Nie wiem. Na razie o tym nie myślałem.

Rzeczywiście. Odkąd wprowadził się do *palazzo*, jego życie stało na głowie. Wcześniej miał czas rozplanowany co do minuty. Ostatnio jakby przestał planować i żył dniem dzisiejszym.

Unikał też myślenia o swojej inwestycji i częściowo dlatego nie poruszał tego tematu z Florą. Zresztą i tak nic by z tego nie wynikło. Niepotrzebnie próbowała się do niego zbliżyć.

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Miała niejasne wrażenie, że on kłamie. Taki mężczyzna mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął. Strasznie była łatwowierna, skoro nigdy się nie zastanowiła, dlaczego wybrał akurat ją. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że ją wykorzystał.

– Myślałam, że chodzi ci o dom. Potem, że o seks. Ale tak naprawdę, ani o to ani o tamto, tylko o budowę kurortu.

Przez moment wyobraziła sobie, jak by to było kochać i być kochaną. Omal się nie rozplakała, ale zacisnęła zęby i zdołała powstrzymać łzy. To nie był koniec, tylko początek. Przynajmniej wiedziała, że nie ma się co bać miłości ani jej unikać. Któregoś dnia znajdzie kogoś, kto potraktuje jej serce jak bezcenny dar.

A tymczasem... po co w ogóle traci czas na tę bezsensowną rozmowę? Nie było już nic do powiedzenia. I nie miała już co tu robić.

Uświadomiła sobie, że nie musi się już ukrywać na Sardynii. Massimo Sforza właśnie zdeptał jej serce. Skoro to przetrwała, bez trudu stanie twarzą w twarz z ojcem i bratem. Czas wracać do domu. Do Anglii i rodziny.

Bez słowa popatrzyła mu w oczy, a potem odwróciła się i wyszła z kuchni.

Massimo patrzył za nią. W twarzy nie drgnął mu nawet jeden mięsień, ale w środku narastało coś na kształt paniki. Jeszcze żadna rozmowa nie poszła aż tak bardzo nie po jego myśli. Właściwie każde wypowiedziane słowo tylko pogarszało sytuację.

A jednak uważał, że nie było w tym jego winy. Poprzednia noc była dla niego trudna i Flora doskonale o tym wiedziała. Dlaczego po prostu nie zostawiła go w spokoju, zamiast męczyć o sprawy, które jej nie dotyczyły, i wyznawać miłość?

Co niby miał z tą informacją zrobić?

Skoro tak czuła, mogła to zatrzymać dla siebie. Ona jednak wolała mu powiedzieć. Po co, tego nie wiedział. Czy oczekiwała, że się jej oświadczy? Cóż, nie zrobił tego. Nie był dla niej odpowiednim mężczyzną. W ogóle nie powinna była stawiać go w tej sytuacji. I dlaczego prawda tak bardzo ją przygnębiła? Lepiej było dla nich obojga postawić sprawę jasno, bo w ich związku mogło chodzić tylko i wyłącznie o seks.

Tylko dlaczego musiał jej o tym przypominać? Jeżeli nawet opowiedział jej o swoim dzieciństwie, to jeszcze nie znaczy, że jest jej coś winien.

A jednak...

Nie potrafił zapomnieć jej ciepła i troski, kiedy słuchała opowieści o ojcu i Alidzie. To dzięki niej w końcu stanął twarzą w twarz z upiorami dzieciństwa i uwolnił się od ciężaru przeszłości.

Dlaczego więc właściwie jeszcze za nią nie poszedł?

Z bijącym sercem wybiegł z kuchni i wpadł na schody, przeskakując po dwa stopnie naraz. Obie sypialnie były puste. Jej pokój na pierwszy rzut oka wyglądał jak zwykle, w szafie wisiały ubrania, na bocznym stoliku leżała otwarta książka.

Odwrócił się gwałtownie i dopiero wtedy zobaczył, że z tyłu drzwi nie wisi już jej plecak, a na stole nie ma teczki z pracą. Gnany niepokojem zajrzał do łazienki. Niebieska jedwabna sukienka wisiała na krześle niczym porzucona skóra jakiegoś mitycznego stwora. Na niej, nabazgrane na odwrocie jej umowy najmu, widniało kilka zdań:

„Gratuluję wygranej. Masz, czego chciałeś. Umowa zerwana”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Massimo usiadł w fotelu i popatrzył na zebranych wokół stołu konferencyjnego. Wszyscy byli bladzi i przestraszeni, a niektóre kobiety bliskie łez.

Jego wina. Pozwolił sobie na utratę zimnej krwi. Zachował się brutalnie i nie fair.

Cóż. Był solidnie rozgniewany. Z powodu planów kurortu na Sardynii.

Dziewięć tygodni wcześniej były nadzieją ich wszystkich, nagrodą po długim i wyczerpującym wyścigu. Teraz najchętniej wyrzuciłby je przez okno.

Wstał gwałtownie, podszedł do zajmującego całą jedną ścianę okna i popatrzył na małe obłoczki sunące powoli nad centrum Rzymu.

Dokąd płynęły? Czy ona też teraz na nie patrzy?

Myśl o Florze była bolesna i nagle zapragnął zostać sam ze swoim gniewem i frustracją.

– Mamy o czym myśleć – powiedział krótko, nawet się nie odwracając. – Zróbmy przerwę na weekend i zacznijmy od poniedziałku.

Spotkanie było zakończone.

Szuranie stóp i szelest papierów oznaczały, że personel wychodzi. Po krótkiej chwili drzwi sali konferencyjnej zamknęły się z lekkim stuknięciem. Dopiero teraz zaczął analizować swoje zachowanie. Było nie tylko nierozsądne, ale i kompletnie niezrozumiałe, przynajmniej z punktu widzenia jego pracowników. Sardyński deweloper czekał w gotowości i mógł zaczynać w każdej chwili. Właściwie prace mogły się rozpocząć nawet tydzień temu.

Skąd więc opóźnienie?

To pytanie wprawiło go w niekontrolowaną furję, której się teraz wstydził.

Oczywiście, znał odpowiedź. Ale inni nie mieli o niczym pojęcia. A przecież nie mógł powiedzieć im prawdy.

Dopiero teraz, kiedy został sam, gniew wyparował. Prawda, nie było racjonalnego powodu czekać, tylko przecucie, że jeżeli *palazzo* zostanie zburzone, to to, co połączyło jego i Florę, nieodwołalnie odejdzie do przeszłości.

Zbolały i sfrustrowany, bez końca krążył po pokoju.

Przecież nie mogło się zakończyć to, co tak naprawdę nigdy się nie zaczęło. Poza tym, że razem mieszkali, było jak zwykle. Chyba tylko dlatego, że to ona odeszła, jeszcze o niej myślał.

Przypomniawszy sobie, jak czekał na nią w kuchni, z nadzieją, że zmieni zdanie i wróci. Jak w końcu, po kilku godzinach wsiadł do samochodu i pojechał jej szukać, ale nie znalazł. I w końcu został sam w wielkim pustym domu, gdzie każde pomieszczenie przypominało o jej nieobecności.

Co w tym dziwnego, że nie mógł o niej zapomnieć?

Wciąż jeszcze przeżuwał te gorzkie myśli, kiedy dobiegło go lekkie stuknięcie w drzwi sali konferencyjnej.

– Kto to? – burknął, zirytowany.

Drzwi uchyliły się powoli i ze szpary wysunęła się dłoń powiewająca czerwoną chusteczką w tureckie wzory.

– To jakiś pokaz mimiczny czy zaczynasz się rozbierać? Uprzedzam, że nie jestem zwolennikiem striptizu.

W drzwiach pokazała się głowa Giorgia.

– Tak naprawdę powinna być biała.

Massimo uśmiechnął się z ociąganiem.

– Tak? A dlaczego się poddajesz?

Prawnik zerknął na niego nerwowo i wszedł do pokoju.

– Mam rodzinę. Chcę żyć. Zdaje się, że na zebraniu rady poląła się krew – dodał po chwili.

– Tak o tym mówią? – spytał z westchnieniem.

Giorgio pokręcił głową.

– Niczego nie mówią. Po prostu patrzę i wyciągam wnioski.

Zapadło długie, pełne napięcia milczenie. Potem Massimo gwałtownym szarpnięciem wysunął krzesło i rzucił się na nie.

– Trochę mnie poniosło – przyznał w końcu. – Po prostu potrzebuję więcej czasu.

Zaczynała go boleć głowa. Najchętniej położyłby się w ciemnym pokoju i zasnął, ale to było niemożliwe. Odkąd przyjechał do Rzymu, przesypiał nie więcej niż godzinę, dwie na sofie. Stracił też apetyt, co prawdopodobnie sprzyjało bólom głowy, nekającym go dniem i nocą z męczącą regularnością.

Jak gdyby czytając w jego myślach, Giorgio usiadł obok.

– Jesteś wykończony – powiedział spokojnie. – Połóż się wcześniej, wypocznij przez weekend. Zaczynaj jaśniej myśleć.

Massimo zapatrzył się w sufit. To był kolejny problem: nie był w stanie skupić się na niczym. A już z pewnością nie na pracy. Bez efektu próbował wrócić do codziennych ćwiczeń. Spotkał się z piękną kobietą i też nic z tego nie wynikło. Wraz z Sardinią i Florą wszystko się skończyło.

Prawnik przyglądał mu się, marszcząc brwi.

– Mówię poważnie. Wracaj do domu.

Massimo uśmiechnął się półgębkiem.

– Świetny pomysł...

W teorii. Bo prawda była taka, że nie miał domu.

Miał posiadłości. W poprzednim tygodniu kupił trzy kolejne. Ale żadna nie była domem, a myśl o spędzeniu samotnego weekendu w hotelowym apartamencie była mu wstrętna.

– Powiniennem się czymś zająć.

Giorgio kiwnął głową i wyciągnął z kieszeni telefon.

– W takim razie masz dziś kolację z ministrem finansów. Będzie dużo zagranicznych inwestorów, nawet to chińskie konsorcjum, z którym współpracowaliśmy w zeszłym roku. – Zawahał się i dodał lekko: – Za godzinę mamy spotkanie dotyczące pierwszego etapu reklamy projektu na Sardynii.

W pomieszczeniu zapadło napięte milczenie.

Massimo oddychał z trudem. Dlaczego każda cholerna rozmowa musi wracać do Sardynii? Nie chciał nawet myśleć o tej inwestycji, a co dopiero rozmawiać o szcze-

gółach.

Głowa bolała go już nie na żarty, więc przycisnął palce do skroni.

– Przecież mieliśmy się z tym wstrzymać.

Giorgio wzruszył ramionami.

– Owszem. Ale porozmawiać nie zaszkodzi.

Massimo skrzywił się niechętnie.

– Może jednak zrobię sobie wolny wieczór. Nie najlepiej się czuję. Sardyńska grypa – zażartował słabo.

Prawnik milczał przez chwilę, potem zakaszał.

– To możliwe. – Zmarszczył się, jakby rozważając taką możliwość. – Jakie masz objawy?

Zawahał się przez chwilę i wzruszył ramionami.

– Nic charakterystycznego. Nie mogę spać. Nie mam apetytu. Nie mogę się skupić.

Zły na siebie, rozejrzał się po pustej sali. Jaka choroba każe człowiekowi wrzeszczeć na swoich pracowników i doprowadzać ich do łez? Albo wywołuje stan takiego roztargnienia, że muszą w kółko powtarzać wszystko, co powiedzieli?

Coś go gryzło, ale nie potrafił tego nazwać.

Pod uważnym spojrzeniem przyjaciela wiercił się na krześle.

– Odkąd wróciłem do Rzymu, nie jestem sobą. Bez żartów, naprawdę myślisz, że mogłem tam coś złapać?

– Może. – Giorgio był oazą spokoju. – Choć może nie chodzi o to, co tam złapałeś, tylko co zostawiłeś.

– Niczego nie zostawiłem... – odparł, zdezorientowany. – Chyba tylko pustkę...

Nagle serce zabiło mu mocniej.

– Dom był pusty... – powtórzył.

– Ale ona wciąż gdzieś tam jest, prawda? Panna Golding – podsunął usłużnie Giorgio. – Chyba nie opuściła wyspy. To jej dom.

I Massimo nagle zrozumiał, co mu dolega. Już wiedział, dlaczego nie może spać ani jeść, ani skoncentrować się na niczym dłużej niż pięć minut.

Zrozumiał, dlaczego wzdraga się przed zburzeniem *palazzo*.

Kochał Florę. A *palazzo* to nie jakiś przypadkowy budynek. To ich dom, miejsce, gdzie czuł się szczęśliwy, zrelaksowany, bezpieczny. Na tyle, by skonfrontować się z przeszłością. Nie zrobiłby tego bez Flory. Dopiero z nią stał się całością.

Szeroka, dobrotliwa twarz przyjaciela tchnęła życzliwością.

– Skąd wiedziałeś, że jestem zakochany? To znaczy, kiedy...?

Prawnik uśmiechnął się szeroko.

– Widziałem was razem. Wtedy w ogrodzie, pamiętasz?

Spotkali się wzrokiem.

– Och! – Massimo odetchnął głęboko. – Zapomniałem, że tam byłeś.

Giorgio wybuchnął śmiechem.

– Nic dziwnego, nie odrywaliście od siebie wzroku.

Massimo patrzył na niego nieprzytomnie. Naprawdę z tamtego dnia pamiętał tylko nagą Florę z ciałem wciąż wilgotnym po kąpieli, śpiewającą cicho.

– Nie rozumiem – powiedział mimo woli. – Nie mogę być zakochany. Nie umiem

kochać.

Giorgio uspokajająco poklepał go po ramieniu.

– Wszyscy to powtarzają. Ja też, kiedy się zakochałem w Annie. I nawet z nią zerwałem, bo się przestraszyłem. – Zaczął się śmiać. – Dopiero jakiś czas później odważyłem się jej wyznać, co czuję.

Massimo ukrył twarz w dłoniach.

– Nie wiem, gdzie jej szukać. Pokłóciliśmy się i znikła.

– Znajdziemy ją – pocieszył go prawnik. – To nie powinno być trudne. Nie wygląda na miejscową, ludzie ją zapamiętają.

– To bez znaczenia. – Był zupełnie zdruzgotany. – Po tym, jak ją potraktowałem, nie zechce mnie więcej widzieć.

– Więc spraw, żeby zechciała. – Giorgio wstał. – Jeżeli nie potrafisz, nie zasługujesz na nią. I nie jesteś człowiekiem, który mnie namówił, żebym z tobą pracował za mniej niż połowę pensji, jaką miałem w poprzedniej firmie.

– Ale przyznasz, że było warto?

– Ja to wiem, teraz przekonaj ją.

Massimo jęknął w duchu. Okazał się koncertowym idiotą. Nigdy w interesach nie był tak ślepy, tak niezorientowany. Wszystkie oznaki uczucia do Flory były widoczne jak na dłoni. Przede wszystkim lubił z nią być. Nie tylko seks, ale rozmowę, żarty. Szczerze jej współczuł, kiedy opowiadała o śmierci matki, i pragnął złagodzić jej cierpienie. Jak mógł nie zauważyć, że się w niej zakochuje?

Znów, jak w dzieciństwie, czuł się bezbronny. Miłość, troska, potrzeba drugiej osoby, to wszystko kojarzyło mu się z przeszłością, która wyryła w nim tak głębokie blizny. Kiedy więc zaczęło mu na niej zależeć, przestraszył się. Gdyby znów dostał się we władzę kobiety, nieuchronnie zostałby zraniony. W panice odepchnął ją, ślepy na jej dobroć i odwagę, a nawet na miłość.

Odetchnął głęboko. Strach minął, pozostała świadomość ogromnego błędu, z pewnością największego w życiu. Bo do życia, jak tlenu, potrzebował Flory i jej miłości.

Wstał i uścisnął dłoń Giorgia.

– Dziękuję, przyjacielu. Zamierzam posłuchać twojej rady, więc nie zjem dziś z wami kolacji.

Prawniki pokiwał głową.

– Mam przełożyć spotkanie z Chińczykami na przyszły tydzień?

– Na razie nikogo nie umawiaj. Jadę na Sycylię, muszę ją znaleźć i o czymś przekonać. Nie wiem, jak długo mi to zajmie.

Flora oparła się o spłowiałe poduszki sofy i zapatrzyła na tonący w strugach deszczu ogród. Po Sardynii Anglia była nieznośnie zimna, szara i mokra. Jakby to nie wystarczyło, w domu panowała napięta atmosfera.

Niestety była to jej wina. Niespodziewane pojawienie się w progu ojcowskiego domu, odmowa jakichkolwiek wyjaśnień, a wręcz udawanie, że nic się nie stało, było prośbieniem się o kłopoty.

Dźwignęła się z sofy, włożyła kalosze i nieprzemakalną kurtkę i wyszła przez frontowe drzwi. Kłopot w tym, że ojciec nigdy nie przyjął do wiadomości jej dorosłości. Znał jej wiek, rzecz jasna, ale nie potrafił zaakceptować faktu, że jest zdolna do po-

dejmowania odpowiedzialnych decyzji.

A teraz zrobiła coś fatalnego, mianowicie potwierdziła, że miał rację.

Ojca przeraziło jej przygnębienie i za wszelką cenę starał się zmienić jej życie. Natychmiast skontaktował się ze znajomym, który prowadził firmę ogrodniczą, i załatwił jej spotkanie w sprawie pracy. Potem uparł się, że zmieni w jej pokoju tapetę i zasłony.

Wciąż psychicznie obolała po odrzuceniu przez Massima, nie miała siły na sprzeciw. Łatwiej się było dostosować do jego propozycji. Ale poprzedniego dnia przyjechał Freddie, a ona jeszcze nie zapomniała, dlaczego uciekła na Sycylię.

Obcowanie z ojcem było wystarczająco trudne, z ojcem i bratem jednocześnie – niemożliwe.

Przestało padać i przez chmury próbowało się przebić słońce. W parku, pod czujnym okiem ojca bawiła się dwójka dzieciaków. Flora popatrzyła na nie zazdrosnym okiem. Opiekuńczość w stosunku do bliskich to coś normalnego, ale nadopiekuńczość ojca i brata była dusząca.

Dobrze przynajmniej, że udało jej się powstrzymać Freddiego od wyprawy na Sycylię. Aż się skrzywiła na wspomnienie jego furii, kiedy w końcu podała mu mocno okrojoną wersję wydarzeń.

Zbliżała się pora lunchu, park opustoszał, niechętnie zawróciła więc do domu. Po wyjeździe z Sycylii niemal przestała jeść. Początkowo brała permanentny ucisk w piersi za głód, dopiero później zrozumiała, że nie chodzi o jedzenie, tylko o Massima.

Wspomnienie sprowadziło gorące łzy. Okropnie za nim tęskniła. Z dnia na dzień coraz bardziej. Jeszcze gorsza była świadomość, że gdyby poprowadziła inaczej ostatnią, fatalną rozmowę, nie musiałyby wracać do Anglii.

W sumie jednak pewnie nie miało to znaczenia. Skoro jej nie kochał... Może nawet nie wiedział, co to znaczy.

Zamyślona, stanęła przed domem ojca i niechętnie pchnęła tylne drzwi.

– Gdzie byłaś? – Przed nią stał Freddie z twarzą pooraną niepokojem.

– Na spacerze.

– Nie mogłaś uprzedzić taty? – Zaczął wciskać klawisze telefonu. – Dam mu znać, że wróciłaś. Pojechał cię szukać.

– Tak... Nie... Jest tutaj... Nie, wszystko w porządku... Do zobaczenia.

Poczuła się jak dzieciak złapany na łasowaniu ciastek.

– Wyszłam tylko na kilkanaście minut.

Spojrzał na nią oczami ciemnymi jak chmura burzowa.

– Nie było cię prawie godzinę. Jesteś okropną egoistką. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo tata się o ciebie martwił?

– Ja nie... – zaczęła.

Freddie jej przerwał.

– Nie chodzi mi o teraz, tylko o twój wyjazd. Cały czas tylko czekał na wiadomość, czy nic ci się nie stało. Już wystarczająco złe było to, że tak uciekłaś...

Nie powinien był wzbudzać w niej poczucia winy. Musiała uciec. Gdyby im powiedziała, że chce wyjechać, zakrzyczeliby ją.

Brat nie krył irytacji.

– A kiedy coś się wydarzyło, nic nam o tym nie powiedziałaś.

– Nie było po co – odparła pospiesznie. – I tak miałam wrócić do domu. Zresztą, nic takiego się nie stało.

– Zranił cię. Jak możesz mówić, że to nic?

– Nie mówię. Ale to część życia. Nie mogę się na resztę życia zamknąć w sypialni.

– Już nigdy nie pozwolę ci tam pojechać! I z pewnością nie pozwoliłbym ci tam zostać, gdybym wiedział, że on się wprowadził.

Zaczynała być zła.

– Nie zamierzam cię pytać. Jestem dorosła.

W drzwiach pojawił się ojciec, niespokojny i zmartwiony. Gniew Flory ustąpił miejsca poczuciu winy.

– Kochanie! Tak się o ciebie martwiłem.

Przytulił ją, a jej miłość mieszała się z irytacją. Wyswobodziła się z jego objęć.

– Nic mi nie jest, tato. Musiałam wyjść na powietrze. Wzięłam kalosze i kurtkę. – Uśmiechnęła się blado.

– Wszystko poza telefonem – burknął wciąż nieprzejednany Freddie.

– Był mi niepotrzebny. Spacerowałam po parku. Tutaj dorastaliśmy. Posłuchajcie, wiem, że się o mnie martwicie, ale nie jestem już dzieckiem. Skończyłam studia. Pracowałam. Mieszkałam za granicą. Sama.

– I popatrz tylko, co z tego wyszło! – parsknął Freddie.

W tym momencie coś się w niej przełamało. Zaciśnęła mocno wagi i spojrzała bratu prosto w oczy.

– Wszystko poszło dobrze. Nie wiem, co sobie wyobrażasz, ale wyjechałam na moich warunkach. I wrócę też na moich.

Zapadło napięte milczenie, a potem odezwał się ojciec.

– Nie rozumiem... Chyba nie myślisz poważnie o powrocie tam?

– Na pewno nie myśli. – Freddie nie krył frustracji. – Zostanie tutaj, gdzie możemy się nią opiekować.

Spotkali się wzrokiem. Normalnie w podobnych momentach poddawała się jego woli. Jeszcze zanim został prawnikiem, nie potrafiła z nim walczyć jak równy z równym. Jako adwokat znalazł się w zupełnie innej lidze w kwestii wypytywania i konfrontacji.

– To dla twojego własnego dobra. W Anglii też są orchidee. Bez trudu skończysz swoją pracę tutaj.

Pokiwała głową, a on uśmiechnął się zwycięsko, wyczuwając kapitulację.

– Słuszna decyzja, Flossie. Obaj z tatą chcemy tylko oszczędzić ci bólu. Ale jeżeli podasz choć jeden sensowny powód powrotu na Sycylię, nie będziemy ci przeszkadzać. Chyba jednak nie ma takiego?

Jeden sensowny powód.

Flora milczała. Mogłaby podać taki powód. Najważniejszy w świecie. Miłość.

– Jest taki powód. I dlatego wracam. – Zwróciła się do ojca. – Wiem, że tęsknisz za mamą. Ja też. To, co się z nią stało, było straszne. A przecież wydarzyło się tutaj. Złe rzeczy zdarzają się wszędzie.

Wzięła go za rękę i, po chwili wahania, brata także.

– Wiem, że mnie kochacie. Ja też was Kocham, ale nie możecie zapewnić mi bezpieczeństwa. Możecie mi natomiast zaufać. Dam sobie radę. Muszę wyjechać i bardzo was proszę, zrozumcie.

Ojciec pierwszy pokiwał głową, po chwili także Freddie.

– Obiecuj, że zadzwonisz, gdybyś nas potrzebowała.

– Zawsze będę was potrzebować – odparła z uśmiechem. – Ale w tej chwili ktoś inny potrzebuje mnie bardziej.

Słońce było w zenicie, wysoko nad *palazzo*. Massimo markotnie spoglądał na tarasy. Było strasznie gorąco i zastanawiał się nad wypłynięciem jachtem. Ale nie mógł się zdecydować na opuszczenie domu, nawet wieczorem.

Chciał być na miejscu, na wypadek, gdyby wróciła. Nalał sobie wina i popijał je powoli.

Nie miał powodu oczekiwać jej powrotu. Jeżeli miał być szczery, przypuszczał raczej, że nie zechce go więcej widzieć.

Ale odkąd oznajmił Giorgiowi, że będzie jej szukał, upłynęło już osiem dni. Osiem dni fałszywych śladów i straconych nadziei. Początek wydawał się obiecujący. Dotarł jej śladem do Cagliari, a potem do Anglii. Ale potem jakby rozplynęła się w powietrzu.

A był taki pewny, że ją znajdzie i zdoła skłonić do powrotu.

Ta pewność bazowała jednak tylko na optymizmie. Nie miała nic wspólnego z prawdopodobieństwem. Na planecie było sześć miliardów ludzi, więc jakie miał szanse, żeby ją odnaleźć? Mogła być gdziekolwiek.

Potraktował ją tak, że szanse na to, by jeszcze kiedyś przekroczyła próg tej kuchni, były zerowe, a nawet mniejsze.

Dolał sobie wina. Był przekonany, że nie zechce tu wrócić. Tymczasem to on nie powinien tu być, ale nie mógł się zdecydować na wyjazd.

Popatrzył na ogród. Tak naprawdę, to wcale nie chciał stąd wyjeżdżać. Przynajmniej mógł ją sobie wyobrażać znikającą pod łukami, przypominać dźwięczny śmiech.

Wstał niepewnie, zabrał butelkę i ruszył przez trawnik. Pod bosymi stopami trawa była gorąca i wypalona słońcem. Zanucił cicho. Nie pamiętał, skąd zna tę melodię, ale dobrze mu się kojarzyła.

I wtedy to usłyszał.

W ogrodzie ktoś śpiewał. Słowa do melodii, którą on nucił.

Serce zabiło mu jak szalone. Kobięcy głos. Ciepły, chropawy, znajomy.

To nie mogła być ona. Wiedział, że to niemożliwe. Gra wyobraźni. Ale było mu wszystko jedno.

Jak urzeczony, ruszył za głosem przez trawnik. Kiedy przeszedł pod łukiem prowadzącym do stawów, śpiew ustał. Zawahał się i z nadzieją spojrział poprzez liście, ale oczywiście jej tam nie było.

Przez chwilę stał, chwiejąc się lekko, a potem ostrożnie ruszył w stronę największego, prostokątnego stawu. Na wodzie unosiły się lilie wodne, pootwierane do słońca. Podziwiał je przez chwilę, ale zachwiał się i musiał przytrzymać marmurowej statui, żeby zachować równowagę. I wtedy z wody wynurzyła się naga kobieta,

odwrócona do niego plecami.

Tę sylwetkę rozpoznaliby nawet w ciemności. Flora.

Nieemożliwe. To tylko gra wyobraźni.

Wstrzymując oddech, patrzył, jak wychodzi na jedną z marmurowych płyt otaczających basen. Nawet jeżeli nie była prawdziwa, pięknie było po prostu na nią patrzeć. Może nawet mógłby się trochę przybliżyć.

Puścił się posągu, odstawił butelkę i postąpił krok w stronę zjawiskowej nimfy w chwili, kiedy właśnie się odwracała.

Zatrzymała się z jedną stopą lekko uniesioną, jak sarna na skraju łąki, i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Wiem, że jesteś tu gospodarzem, ale najemca też ma swoje prawa. Również do prywatności podczas kąpieli. Mam to w umowie.

Przyglądał jej się z niedowierzaniem.

– Flora?

– Tylko to potrafisz? Udawać, że nie wiesz, kim jestem?

– Ja... wiem, kim jesteś. Myślałem... – zawahał się. – Nieważne.

Obserwował, jak schodzi z płyt i zbliża się do niego, zafascynowany kropelkami wody lśnącymi na jej nagich piersiach i brzuchu.

Była prawdziwa i w dodatku stała tuż przed nim.

– Co tu robisz?

– Mieszkam tu, nie pamiętasz? To mój dom.

Spotkali się wzrokiem. Już niemal zapomniała, jakie to wrażenie.

Ale tym razem chciała więcej.

Pod warunkiem, że on także tego chciał.

– Dość o mnie – powiedziała. – Co u ciebie? Myślałam, że już dawno wyjechałeś i wszystko to zrównano z ziemią.

Patrzyli na siebie w milczeniu, aż w końcu wzruszył ramionami.

– Dużo się zmieniło.

Naprawdę nie przypuszczał, że pojawi się jako ucieleśnienie jego wyobrażeń, tak czysta i żywa. Poza nią wszystko wydawało się rozmazane i nieprecyzyjne.

– Co, na przykład?

Uśmiechnął się tym słodkim, leniwym uśmiechem, który tak lubił, i od razu poczuła się bardziej naga.

Odwróciła się i sięgnęła po spłowiałą niebieską koszulę. Wciągnęła ją przez głowę, szczęśliwa, że może choć na chwilę uciec przed tym przejmującym spojrzeniem. Jak zwykle, jego bliskość wywołała w niej zamęt.

Nie spuszczając z niej wzroku, wzruszył ramionami.

– To dość skomplikowane, ale kurort raczej nie powstanie.

Patrzyła na niego podejrzliwie.

– Masz to na piśmie?

Wybuchnął śmiechem.

– Wiesz, brzmisz całkiem jak twój brat. Na szczęście, nie jesteś do niego podobna.

– Skąd wiesz, jak on wygląda?

– Spotkałem się z nim i z twoim ojcem.

– Jak to? Kiedy?

– Kilka dni temu. W Anglii. Macie ten sam kolor oczu. – Delikatnie dotknął jej policzka.

– Po co tam pojechałeś? – spytała bez tchu.

Niebieskie oczy przepełniała miłość.

– A jak myślisz?

Pokręciła głową.

– Ty mi to powiedz. Pod warunkiem, że naprawdę tak czujesz.

Przysunął się bliżej... tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

– Chciałem cię odszukać i powiedzieć ci, że cię kocham. I że cię potrzebuję. Teraz. Jutro. Na zawsze.

Miała łzy w oczach, ale kiedy przyciągnął ją bliżej, odepchnęła go.

– Skąd mam wiedzieć, że mogę ci ufać? Zraniłeś mnie.

– Wiem. Strasznie mi przykro. Bardziej, niż sobie wyobrażasz.

Przeproszał ją i to był ogromny krok naprzód. Ale wciąż chciała więcej.

– Powiedziałeś, żebym zachowała miłość dla kogoś, kto jej zechce.

– Ja chcę. Kocham cię. Bardziej niż kiedykolwiek sądziłem, że to możliwe. Tobie zawdzięczam wiarę i siłę. Dzięki tobie pokonałem przeszłość i stanąłem do walki o przyszłość. O to, czego pragnę najmocniej.

– A to miejsce? Co z nim będzie?

– Już nie należy do mnie. Ale nie martw się, nowy właściciel chce, żeby zostało takie, jak jest.

– Skąd wiesz? – spytała drżąco, a on odpowiedział uśmiechem.

– Sama mi to powiedziała.

– Co ty zrobiłeś?

– Przepisałem posiadłość na ciebie.

– Ale... To dlatego tu jesteś? – Nerwowo owinęła się połamami koszuli.

– Nie. Czekałem na ciebie. Żeby zrobić to, co powinienem był, kiedy wyznałaś mi miłość.

Sięgnął do kieszeni po małe atlasowe pudełeczko, otworzył je i podsunął jej. Leżał w nim piękny pierścionek z brylantem otoczonym szafirami.

– Zostaniesz moją żoną? Zgodzisz się, żebyśmy zamieszkali tutaj?

Z jego twarzy mogła wyczytać tylko szczerłość i wyglądał na prawdziwie szczęśliwego.

– Wyjdiesz za mnie? – spytał, sięgając po jej dłoń.

Spojrzała na pierścionek. Tak długo małżeństwo budziło w niej największy lęk. Ale teraz, pod jego czułym spojrzeniem czuła, że może sobie pozwolić na nadzieję i zaufać miłości.

Uśmiechnęła się do niego i skinęła głową, a wtedy wsunął pierścionek na jej palec. A potem pocałował ją z uczuciem tak gorącym jak słońce Sardynii.

Kiedy się od siebie oderwali, stwierdziła, że wyraz jego twarzy odzwierciedla jej własne uczucia. I w tej chwili poparzył na nią, marszcząc brwi.

– To moja koszula?

Niedbale wzruszyła ramionami.

– Powiedzmy, że znalazłam ją w twojej szafie.

Roześmiał się, rozbawiony.

– Chciałaś powiedzieć: ukradłam. – To mówiąc, wsunął dłoń pod koszulę.

– Znalazłam ją, więc należy do mnie. Własność to dziewięć dziesiątych według prawa.

– Nie będę się z tobą spierał.

– Nie?

– Nie. Bo widzisz, znalazłem cię w moim ogrodzie. Który teraz należy do ciebie.

Czyli ja należę do ciebie. A ty do mnie. Cała.

– A co z pozostałą jedną dziesiątą?

Przebiegł pacami po jej nagim ciele i nagle przestała czekać na odpowiedź.

– Zaokrągliłem dla ułatwienia.

Pocałunek był niespieszny i bardzo gorący.

Tytuł oryginału: A Deal Sealed by Passion
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Louise Fuller
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3027-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Strona redakcyjna